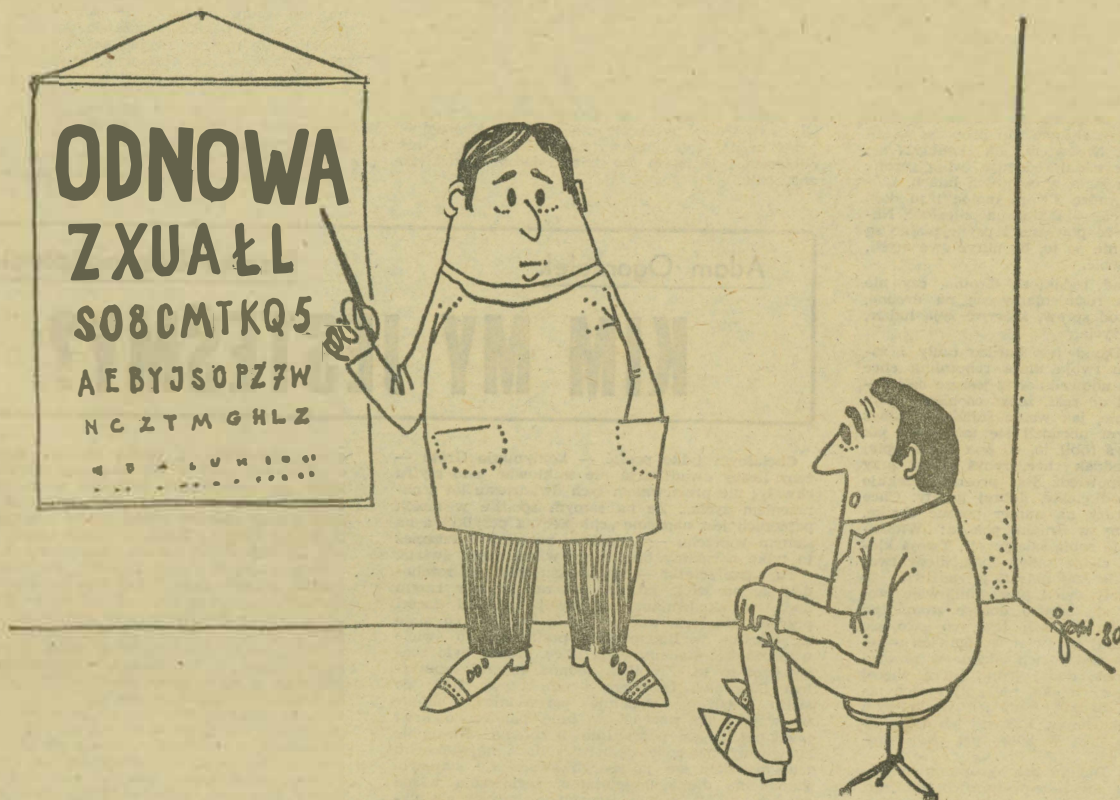




Otton Jaworski



— Oprócz tego nic nie widzę...

## WIELE WARA NA SIĘ, PARTIO

**P**loną nam głowy — od myśli, od namietności, od niepokoju. Gdzie słusność? Przy kim? Drgają busole sumień. To już pół roku tego zartowego napięcia w Polsce. Jedni mówią: kryzys, i mają rację. Kryzys polityczny, kryzys władzy, zaufania, ludzkiej życzliwości; że gospodarce ogromne kłopoty przez chwilę postawimy na planie dalszym. Inni mówią: renesans, duchowe przebudzenie się narodu, albo: klasy robotniczej, i rację mają też. Takiego podniesienia szlachetnych obywatelskich uczuć dzisiejsza młoda generacja dotychczas nie miała szansy obejrzeć własnymi oczyma. Teraz więcej niż obejrzała: w owym podniesieniu sumień żywo uczestniczy. Ryzykuje. Wrze. I przecież to nie tylko młodzi, dla których wszystko, co dzieje się od sierpnia 1980, stanowi pierwszą wielką próbę. Wyzwolony żywioł aktywności społecznej wiele milionów Polaków uczynił nieobojętnymi. Dał ludziom świadomość realniejszego niż przedtem gospodarzenia w ojczyźnie. Dał im poczucie zbiorowej siły: nowy, nie znany im dotąd skarb. Poczucie skuteczności działania. Lecz także na ich rozpromienionej Polsce głowy nałożył brzemień odpowiedzialności. Ciężkie brzemienie i uwiiera często. Kto zna swą siłę, ten nie ma już prawa być niefrasobliwym, po młodzieńczemu porywczym. Dawna nauka, gruntownie sprawdzana wielokrotnie w dziejach. Rozwaga.

Gorząc, nie wiesz, czy stawasz się wolny,  
Czy to, co twoje, ma być zatraczone?

**M**yśleć dzisiaj rozważnie o Polsce — to koniecznie znaczy myśleć też o partii. Inaczej nie sposób. Sprawy partii są u nas zwornikowymi, najcentralniejszymi sprawami współczesnego narodu. Były i są nadal. Taka epoka. I będą. W dobrym oraz w złym tę tezę potwierdza przyznanie się każdemu fragmentowi rzeczywistości dzisiejszej sytuacji — nawet jeśli dla doktrynalnych przyczyn (bądź z prostej nienawiści) woli ktoś rolę partii pomniejszać; a istnieją tacy, bardzo głośno istnieją, i musimy zdobyć się na dyskusję z nimi. Właśnie dobro Polski tego wymaga.

Ale myśleć dzisiaj o partii jest trudno, trudniej niż kiedykolwiek w ostatnich dziesięcioleciach. Z paru powodów. Choćby dlatego, że w skali zbiorowej odwykliśmy. Gigantofon przygłuszał myśl. Nie bez poważnej partia w tym winy, nazbyt bierna w słosunku do machinatorów, przyciężka w procesach samouświadamienia (już przez to nawet, że niepotrzebnie trzymilionowa). Długo tak było, a przy tym zmieniały się marki gigantofonów zagłuszających. Oczywiście partynia myśl trwała i jak Poprad przez górskie pasmo przelamywała się przez trudności. Prawda iż przeważnie wymagało to sporej odwagi od myślących, ale kiedyż w historii zdarzało się inaczej? Wszak i to dawna nauka. Myśli zabić się nie da, nie potrafi tego nikt. Jednak gdy nieczęsto się ją publicznie formułuje i nie w pełni, gdy z praktycznego braku płaszczyzn dyskusyjnych każdy myślący człowiek myśli poosobno i coraz bardziej w kategoriach, pojęciach indywidualnie tylko precyzowanych, a kontynuowanych później też głównie w pojętych — wtedy pierw-

sze próby wspólnej rozmowy bez formulek pochodzących z samouczka jałowego sloganu nie wszystkim mogą się udać. Gorzki skutek rozwinętego budownictwa wieży Babel. Używamy różnych słów myśląc w istocie to samo; użyliśmy słów jednakowych i nie od razu nam do głowy przychodzi, że mamy na względzie przeciwne sprawy. To nieuniknione teraz i to rzecz jasna przemienie. Lecz nie natychmiast. Cierpliwie trzeba ustalać język porozumienia między uczciwymi ludźmi. To również jest nauka stara, również nam nie pierwsza.

Lecz nade wszystko — słowom naszym,  
Zmienionym chyłże przez krętaczy.  
Jedność przywróć i prawdziwość...

Jak tlen potrzebny jest partii dialog. I to wieloraki. Intensywny dialog z całą resztą społeczeństwa, z każdym Polakiem, któremu zależy na Polsce — bo to nasz najoczywistszy sojusznik w rzeczy najważniejszej. A równocześnie dialog wewnętrzny, między towarzyszami; rozmowa człowieka, co uczciwie kiedyś wyciągnął dłoń po partyną legitymację, z innymi uczciwymi, dla których ta legitymacja też nie jest ani przypadkiem, ani kłamstwem ideowym, ani wspomnieniem o chwili słabości, ani wypróbowanym żelaznym listem na drogach do prywatnego pożytku, skradzionego pożytkowi wspólnemu. Rozmowa partyjnego z partyjnym o partii.

(CIAĞ DALSZY NA STR. 3)

**P**oznałem Davida Grotha w sytuacji niecodziennej: zaproponowano mi właśnie fotel ministra w kraju, który dopiero co pożegnał się z bratnią przysiością. Wtedy, na początku, David powiedział otwarcie, że się nie zgadza. I nie był ani pierwszym, ani ostatnim wśród tych, którzy w podobnych okolicznościach mówią „nie”. Z tym większym zaciekawieniem wsłuchiwałem się w jego racje, poznawałem koleje losu człowieka z kręgosłupem, kogoś kto często chwalił się jak drzewo i jak drzewo stoł. Wnikalem w sposób myślenia czterdziolatka, który stał się inny niż był, i pozostał, jaki był.

Kiedy David opowiadał swoje życie i wyciągał z niego wnioski, którymi dowiódł, że umie ze swej wiedzy robić właściwy użytek, wtedy dopiero go polubiłem. Zupełnie mi nie przeszkadza, że język, którym mówi David, przez długie lata moje ucho łączył z przyswojeniem. Jego dyalekt i wybory są bliższe moim rozterkom, niż ewentualnie niektórych ludzi, z którymi łączy mnie tylko miejsce urodzenia.

David Groth mógłby być synem doktora Rawika, ale nie jest, bo tacy jak Rawik nie decydowali się na dzieci. Zaszczuci uciekali ze swojego kraju, w którym dopiero od wejścia radzieckich czołgów zapanował nowy porządek.

O Davidzie można by powiedzieć, że jest synem niemieckiej klasy robotniczej, ale ja tego nie powiem, bo brzmi to odrobinkę fałszywie. Wspomniałem już, że poznałem towarzysza Grotha w tym czasie, gdy złożył moją propozycję, że by został ministrem. Nie wiem, jak skończyła się ta sprawa. Być może nadal redaguje swoją gazetę. Cokolwiek się z nim stało w ostatnich latach, których nie znam, prowadzi z nim dialog i to dość osobliwy, a mianowicie — dialog na odległość. Nasze rozmowy, mimo że poważne i pryncypialne są serdeczne; mówimy nie po to, by ukryć swe myśli, ale po to, by je ujawnić.

Pytam na przykład redaktora Grotha, czy nie odnosi wrażenia, że rozniemy się na drobne, że oderwalimy się od spraw, którymi żyją ludzie, że warto być bliżej życia.

W tym punkcie David jest bardzo czuły i zadziorny. Pyta: czego twoja klasa robotnicza chce od ciebie? Żebyś jej udowodnił iż jeszcze dziś potrafisz wiać młotek do ręki, żebyś osobiście przyglądał się w kantine, jak weina śniadanie, żebyś w rowie drenażowym ubrudził się tak samo jak ona? Czy chce, żebyś robił to, co ona sama lepiej potrafi? A może jednak chce, żebyś został przy swojej robocie? Odpowiedź jest prosta: oczekuje od ciebie, właśnie od ciebie, dobrej gazety. Chce przynajmniej trzy razy na numer poczuć chętkę, żeby zawałać do żony w drugim pokoju: „Widziałeś ten szlagier! Ci to robią szlagiery!”. Twoja klasa robotnicza jest z ciebie zadowolona, kiedy twoja gazeta raz na jakiś czas potrafi ją zadziwić.

Twoi czytelnicy cały dzień pracowali, więc produkcja wydaje im się bardzo dobrze znana. Są spragnieni nieznanego i także tego, co swojskie i bliskie. Więc otwierają im świat, wciągają ich w jego zagadki, mów im stale o ich udziale w rozwiązywaniu tych zagadek, dodają jedną literę więcej do ich alfabetu, ciesz ich och, nie kpij z nich nigdy, nigdy ich nie oszukuj, bądź ich wysuniętym posterunkiem i ich kurierem. Pokazuj ich osiągnięcia, ale nie mów o nich w kółko per „bohaterowie”.

Przytaczam słowa Davida bez skrupulatności filologicznej chwiliami gubię się w tym, co jest jego, a co moje. Powody, dla których sądzę, że nie będzie miał o to żalu, wyjaśnia się przy końcu. Rozmawiamy z Grothem — rzecz jasna — nie tylko o sprawach naszego zawodu. Jak pijani plotu trzymamy się zdarzeń wpisanych w nasze życie.

Biliśmy brawo — wspomina Groth — gdy wstępowałem do partii, ilekroć mówiono o kimś, że działa już dwadzieścia lat, bo wiedzieliśmy, że te oczy widziały Szanghaj, kiedy jeszcze rezydował tam Czang, drut kolezasty na granicy szwajcarskiej, maki w dolinie Jaramy, dymy Berlina i Stalingrad. Kto działał dwadzieścia lat, gdy ja dołączyłem, był w partii tak długo jak ja w świecie, a więc całe życie. Teraz jednak ja działam od dwudziestu lat, a nie jest to jedynie połowa życia, jest to zupełnie inna połowa zupełnie innego życia.

Tyle — ze skrótami — on, a teraz ja: moje oczy nie widziały Szanghaju Czanga i Pekinu Mao, Waltera w Hiszpanii i paru innych rzeczy. Ale starczyło w harcerskich spodenkach przejść rumowiska Warszawy, wcześniej zobaczyć pluton krasnoarmiejców nad Dunajem celujących do swego towarzysza, który u nas w domu ukradł zegarek, a później... później już były wykopy i żniwa w koszarlińskich PGR-ach, czerwone kaciaki Nowej Huty i „My ZMP, my ZMP, reakcje nie bójmy się, nie, nie, nie!” Starczyło czytać gazety, słuchać wykładów, by któregoś dnia w uczelni Kleinera, Piogonia, Klemensiewicza — już po śmierci Stalina, ale przed referatem Nikity Sergejewicza — znaleźć się w szeregach partyjnych.

Teraz on o swoich latach, w których nigdy nie chodziło o życie, tylko zawsze o życie sprawiedliwsze, pokojowe: dziury w żołądku, gdybym, uchołaj Boże, je miał, pochodziłyby od stołowego żarcia, przede wszystkim od tego, którego nie zjadłem, ponieważ było akurat łamanie numeru, albo pilne sprawozdanie; a dziury w płucach, gdybym je miał, pochodziłyby z tytoniu, i znów byłby tylko śladami spóźnionego łamania, przekroczonej terminów, zbyt gorących dyskusji, byłby bliznami z wielkiej wojny z kłesgowymi i głównymi księgowymi, sekretarkami i sekretarzami okręgowymi,

przełożonymi, przewodniczącymi i przedstawicielami...

W tym momencie muszę się wtargnąć ja: po zbyt krótkich dniach i zbyt długich nocach dziury w żołądku jednak wyhodowałem. Mamy wiele obolanych miejsc; za błędne pomysły, przegrane utarczki, chybione decyzje, za impulsy młodego wieku i odwagę wchodzenia w konflikty ze starymi despotami, zwłaszcza jeśli wchodziłeś w nie przed innymi — płaci się starganymi nerwami. Pamiętam dokładnie, kto i ile razy podstawił mi nogę, pamiętam wiele intryg i zwykłych świństw. Skłamię, jeśli powiem, że jest to tylko nieodwracalnie miniona przeszłość.

Czy wolno zgodzić się, że poprzednie pokolenie walczyło, a my zaledwie utrwalamy ich dzieło?

David przytakuje: nie odbieram moim dwudziestu latom wszelkiego znaczenia, nie cenię włącznie tego, co działało się nad Ebro i na właściwym brzegu Wogi, nie utyskuje na siebie, że dla sprawy nie przelewał krwi, tylko pot, że z ołowiu odlewał mi kule, lecz litery, że robiłem z papieru nie ulotki, tylko gazety, że brałem udział nie w tamtej wojnie klasowej, lecz w tej.

Chcę sprostować, Davidzie: ulotki to my zdążyliśmy pisać, taka specyfika kraju, albo może temperament. Albo jeszcze coś innego: za każdym razem — w kolejnych miesiącach polskiego kalendarza — pojawiały się podejrzane typy piekące przy młodym ogniu swojej piechoty. Skądkolwiek przychodzili, umiali podsunąć powielacz, maszynę do pisania i papier. Ognisko przygało, one uncowały swą skórę w bezpieczne miejsce. Krzyczano, pomstowano, wykluczano... nas. Ale mimo to nie odbieram i ja moim dwudziestu latom wszelkiego znaczenia.

Adam Ogorzałek

Pisane bez pośpiechu

## KIM MY JESTEŚMY?

Chciałbym tylko prosić — kontynuuję Groth — żeby liczby dwadzieścia nie traktować jako sztyru chwały; nie przeżywałem tych dwudziestu lat z narażeniem życia... Ze na samym sztyru w moich papierach jest napisane „chłopiec na posyłki”, a na samym wierzchu — „redaktor naczelny”? Przecież to tylko normalny bieg rzeczy w tej części świata.

Tu nasze ciężki — towarzyszu Davidzie rozchodzą się na wiele lat. Ostatni raz byliśmy razem nocą, w akademiku, gdy dwaj nieznanymi faceci przyszli poinformować mnie, że po tym co stało się właśnie w Budapeszcie, postanowili o świecie wyprowadzić studentów na ulicę. Można było zbagatelizować to. Zrobilem jednak inaczej: zbudziłem Bolesława Drobnę z egzekutywnego KW; do światu pisaliśmy wspólnie parodiowaną ulotkę wywołującą do rozrwy w imię pamięci przelanej przez poprzednie pokolenia. Następnie stanęliśmy na czele demonstracji; z największym trudem udało się ją spacyfikować. Nie starczyło jednak na długo umiejętności żeglownia wśród żywiołu, nikt z doświadczonych towarzyszy nie wytrzymał, gdy toneliśmy. Fale uciły się na nas na powierzchni już nie było. Kto pamiętał, że w decydującej noc stanęliśmy po właściwej stronie barykady?

Lata gorzkie, lata zmarnowane. Znasz ich smak, wiem, jak dotkliwie jest karcący czas zadany ręką swoich.

David wraca znów do decyzji, którą musi podjąć: mam czterdzieści i chciałbym być naczelnym redaktorem, i to najlepszemu magazynu ilustrowanego na świecie. Marzę w głąb, nie wzwij. Chcę tak długo wyciskać węgiel, aż zamieni się w diament. I chcę tak długo szlifować ten diament, aż ludzie będą go sobie wyrwali, od Irkucka po Houston. Nie uda się to bez udziału nauki, wiem. Z tej samej ilości stali można zrobić kowadło i to-karkę; będą sobie równe ciężarem, ale nie ceną. Pozwólcie mi planowo wykorzystać mój funt wy-szkolonego mózgu! Zostawcie mi gazetę i oszczędźcie mi kierowniczych obowiązków w skali republiki!

Nadal jesteśmy w odmiennych rolach. Ty bro-nisz się przed awansem, a my cierpliwie odrabiamy utracony czas. Przesadziłem uprzednio twierdząc, że są to lata zmarnowane. Myśleć, kojarzyć fakty, dyskutować można wszędzie, nie tylko na pierwszej linii frontu. Przybywał lat, przybywało dwadzieści. Bój, który miał być ostatni, wybuch-a co jakiś czas na nowo. Sierpień 68 zastaje mnie nad Weltawa. Grudzień obserwuję również z tam-tej perspektywy. Człowiek, który nie mając racji krzyczał na mnie przed czterastu laty, odchodzi bez chwały.

Groth słucha moich zwierzeń i udziela takiej rady: miej się spokojnie za mądrego, miej się nawet za mądrzejszego niż inni, choć to już naturalnie jest niebezpieczne, ale nie myśl nigdy, że zdo-lasz dorównać połączonej mądrości wszystkich. Partia — skoro już o tym mówimy — jest w mo-ich oczach właśnie tym: połączonej mądrością. W partii znajdziesz doświadczenie z tysiąca róż-nych miejsc, w których mieli ten sam problem. Któż by zdołał się zmierzyć z tak wielką połączo-ną mądrością? Moim zdaniem: z zewnątrz nie ma tu czego chcieć.

Masz absolutną rację, Davidzie. Dlatego jestem spowu w środku. Rekomendację dał mi ludzie,

którzy przyglądali się z odrobiną serdeczności mo-jej robocie i mojemu myśleniu. Piszę w gazecie, która kiedyś doniosła o moich błędach. Może i ty zaryzykowałbyś etat dla mnie? Ale zdajesz sobie chyba sprawę, że nie byłoby to łatwe: szybkiej da-rujemy grzeszników z prawa, niż uczestników wła-snych burz... Drogi powrotu są u nas długie, choć wiadomo, że błędów nie robi tylko ten, kto nie nie robi. Jakos nie umiemy wmontować w swoją praktykę ludzkiego prawa do błędu. Rozstajemy się jak niekulturalne małżeństwa...

Ponownie oni: może to było niesprawiedliwe, że egzekutywa wypomniała ci stare grzechy, skoro ty miałeś uzasadnione pytania w nowych sprawach. Tylko że one wcale już nie wyglądały na pytania. Wymachiwały nimi jak siekierą. Gabelbach, o któ-rym ci kiedyś opowiadałem przed laty zachował się jak głupia świnią — do obu sobie przywiązując wagę! — a od tego czasu zachowuje się jak po-rządny i rozumny człowiek. Prawdopodobnie musisz ocenić, chłopie, inaczej nie da rady!

Róż użytek z tego co cię spotyka; taki użytek, żeby innym ułatwić życie. I nie daj sobie nigdy wyperswadować — choćby pozory, lub fragmen-ty rzeczywistości przemawiały przeciwko temu — nie daj sobie wmówić, że nie wykorzystaliśmy swoich szans. Daleko jeszcze do wykorzystania ien w pełni, ale myśmy swoich szans nie zmarnowali. Mój optymizm jest ostrożny, gdyż wywodzi się z wiedzy, że to nasze „my” jest cholernie złożone. To „my” składa się z mądrości i głupoty, czujności i senności, pilności i lenistwa, zdrowia i choro-by, bystrości i tępoty, siły i słabości, sukcesu i kłę-si, siłowników i niezdolnych...

Pozwól mi, Davidzie, dojść do słowa! Widzę, że nie potrafisz zbudować tamy między twoim ży-

ciem prywatnym, a resztą świata. Mówisz albo o berlińskiej ulicy w ten tragiczny czerwony dzień, kiedy po ośmioletniej przerwie znowu na bruku twego miasta wycisnęły ślad gąsienice czołgów, albo o nocy podczas której okręty naszego admira-la wzięły kurs na Kubę, a okręty innego admira-la szły im naprzeciw, albo o innych dniach i nocach równie ważnych i decydujących. Za mną jest po-dobnie: przynoszę do domu echa mialkich przemówień, rocznicowych fet i okragłych rezolucji zmie-szane z prawdziwym trudem rzetelnych ludzi. Ale pozwól sobie powiedzieć, że nawet najbardziej nam życzliwi mają chwilami dość tego gadania, tego rozprawiania o bylejakości, efekciarstwie, pracy pozornej, o rdzy, która atakuje nie tylko żelazo, lecz również organizm społeczny.

David potakuje, ale już po paru minutach słucham jego wynurzeń na temat metody przeobrażen-ia młodego chłopaka w rasowego dziennikarza: zmusz go na początek, żeby przebrnął przez tysiąc książek, popych go na początek na tysiąc ilet i wy-duś z niego na początek tysiąc razy po tysiąc wierszy o, powiedzmy, wyborach zarządu w spół-dzielnii kapeluszników, problemie zaopatrzenia, problemie mieszkaniowym i problemie tramwajów. Spieraj się z nim, aż nie pozostanie mu nic inne-go, tylko własne zdanie. Pokaż mu, ile poza jego zdaniem możliwych jest innych zdań. Ucz go leku przed schematem. Bij go, kiedy lekceważy to, cze-go nie rozumie; poglaskaj go, kiedy ci powie, że cię nie rozumie i wypal z nim papierosa, kiedy uzna słowo „ukołektynwienie” za idiotyczne. Poca-laj go na wywidu z najbardziej przynym ludźmi w republice. Postaraj się, żeby przeczytał Biblię i powiedział coś nowego w Międzynarodowym Dniu Kobiet. Spróbuj zrobić z niego człowieka, który jest uprzejmy, ale nie tchórzliwy; septycz-ny, ale nie pesymistyczny; ironiczny, ale nie egi-niczny; który lubi pracę i korzysta w pełni z wol-nego czasu; ceni swobodę i nie umie żyć bez dy-scypliny; uważa ignorancję za pierwszy krok ku barbarzyństwu; nie szanuje dogmatów i nie myli wierności zasadom z dogmatyzmem; jest towarzy-szem dla towarzyszy i nieprzejednanym wrogiem dla ich wrogów.

Dobrze mi jest z tobą, towarzyszu Groth, bo twój garnitur, składnia i poglądy nie są skrojone według żadnej obowiązującej mody. Nie wstydzi-się swej inności, co więcej — umiesz swoje oso-biste, niepowtarzalne, odrębne doświadczenie za-prząć w służbę społeczną. Pomagasz mi swoją obec-nością, tak jak kiedyś Robert Jordan, Grigori Mielechów i doktor Rawik. Często zapominam, że stworzył cię Hermann Kant. Wędrując z Grigori-em nad szerokim Donem też nie zawsze pamięta-łem o Szolochowie. Jeszcze nie raz będziemy ze sobą rozmawiać i wspólnie szukać odpowiedzi na pytanie: kim my właściwie jesteśmy?

Bardzo się ucieszyłem z twoich ostatnich słów: wiem, ile jeszcze trzeba się uczyć, ale uważam, że to żadna szkoda, kiedy ktoś to wie. Za szkodę uważałbym raczej, szkody bym się dopatrywał, gdyby wiedzieli się o kimś takim i nie ścignęło go do siebie.

Ja bym w każdym razie go ścignął i ja bym w każdym razie — to chyba jeszcze pozostało do powiedzenia — dał się ścignąć.

„Gazeta Południowa” — 1976  
„Owoc rodu drzewu” — 1978

To rozmawiamy, Raczek: rozmawiają. Ja przede wszystkim notuję. Patrzę na nich uważnie. Sami mężczyźni. Dziewięciu. Siedzą wokół stołu; stół duży gabinetowy — bo jesteśmy w przykładowym gabinecie po urzędniczym urzędowym, bez żadnego luksusu, ale i bez intymnego ciepła. Ktoś, kto meblował tę salę, miał w wyobraźni raczej miejsce ustalania wytycznych i porównywania produkcyjnych wskaźników niż miejsce osobistych zwierzeń, trudnych, niespiesznych refleksji o sumieniu i prawdzie. Pechem tu normatywem, meldunkiem, decyzywnością. Mógłby w takim gabinecie pracować kierownik działu lub wicedyrektor. Pracuje sekretarz partii.

Jednak nikt z rozmówców nie poddaje się duchowi umeblovania. Czują się tu pewnie, są u siebie, głos zabierają dobitnie i śmiało. Bez kłopotów narasta wspólny styl rozmowy, nim jeszcze będzie jasne, czy rozmówcy mają wspólny język. Sam gospodarz, pierwszy sekretarz Kązetu, swoim zachowaniem zaprzecza stereotypom o oficerze produkcji. Opanowany, nieekspansywny, życzliwy. Mówi z rozważą. Umie uczynić z siebie dla przybyłych właśnie gospodarza.

Ustedli do tej rozmowy w sposób wprost prowadzący pochopnie uogólnienia. Po jednej stronie ci w marynarkach i krawatach, po drugiej ci w ciemnoniebieskich kombinazonach roboczych. Ani to klucz, ani demonstracja. Każdy siadł, gdzie chciał, przy kim mu było swójko. Altwy Zjednoczonej Partii Robotniczej. Między kombinazonami jedna marynarka, taka wyraźnie na co dzień, niezbyt z nimi sprzeczna. Towarzysz Ziembowicz, wielokrotny sekretarz partii i działacz związkowy. „Bom robił, jako robotnik, tyle lat. Teraz pracownik administracji”.

W ięc fundamentalne pytanie, proste, dla jasności: co to jest partia? Nie, jeszcze nie tak. Można celniej zapytać: kto to jest partia? Bo pytając o nią, pytać trzeba o ludzi i wyłącznie o ludzi. Partia choruje, ilekroć wyobraża sobie siebie jako mechanizm nie międzyjednostkowy, ale ponadjednostkowy. Może to paradoks, lecz w rzeczywistości już nie tak istotne jest, czy widzi się w partii abstrakcję, absolut (na przykład transcendentną świętość dla niezbyt konsekwentnych materialistów), czy aparat, czy urząd, czy urząd, czy po prostu dojne wymię. Obraz partii, w którym nieobecne są twarze jej poszczególnych członków, wszystkich — nieobecne, bo za mało ważne w porównaniu z maszyną makrocałością — jest zawsze obrazem samozagłady. Na parę sposobów przekształca się o tym. Nie może być tak i nie śmie, aby funkcjonowały jakiekolwiek zdania, w których podmiotem jest słowo „partia”, a do których większość PZPR-owców nie zdecydowałaby się zamiast słowa „partia” wprowadzić słowo „ja”. Partia walczy, kiedy walczą jej członkowie; partia ma pogląd, który jest poglądem jej członków. Żadnego innego. Partia nie jest cesarstwem i jej istota nie może być ucieleśniona w którymkolwiek jednym człowieku. Nie jest także zakonem, przeto nie służy się w niej posłuszeństwa i pokory naraz. Gdyż na pokorze swoich członków partia zawsze wychodzi źle. Zawsze znajduje się łobuz, albo gang łobuzów, który zechce wykorzystać owczą sytuację pokornych i jeszcze bezczelnie chcieć właśnie to socjalizm. Widywaliśmy. Natomiast dobrze wychodzi partia na niezawisłym rozumie. Choć z rozumem trudniej niż z pokornymi. Ale tylko zawiadawcom cudzych mózgów ludniej. Komunizm w partii — nie. Już o zaraniu komunistycznych ruchów dziełnastawczych oni z niepokorą uczynili partyjny hymn i szlendar. Ich zdanie musi ponownie stać się zdaniem partii, bo kiedy tylko słabnie ideowy upór komunistów, na partyjne trybuny gramolą się rwacze w czerwonych służbowych kostiumkach. Rwacze z liturgią, lecz bez wiary. Falsyfikatory socjalizmu. Marksistotuloniści.

K tóż to jest zatem partia? To my — w rozumieniu: każdy z nas, i każdy na swój indywidualny rachunek sumienia. Partia jest solidarną odpowiedzialnością jednostek w partii dobrowolnie zespolonych. Powinno tak być. Mielśmy dbać, żeby tak było naprawdę. Kiedy podpysyaliśmy w nieodwradzie, kiedy godziliśmy się głuchym, tym, by za partię, za jej głos i ramię, mógł być uważany instruktor komitetu (wszystko) jedno zresztą kto stamtąd, także członek „Biura Politycznego” — niestety, bo on wie lepiej od wiedzących i on ma przyzwoite prawo rozstrzygać, czym jest partyjna myśl, skoko trzyma go na etacie instancja — wtedy gotowaliśmy dla siebie, dla partii klęskę.

A teraz ludzie od nas odchodzą. Towarzysz Józef Nowak mówi, że w ZNTK legitymować zwrócić około stu towarzyszy, czyli co jedenasty członek zakładowej organizacji partyjnej. To nawet nie tak wielu — myślę — zważywszy na siłę wstrząsów, jakie przeszliśmy, i na intensywność gorczy, jaką pijemy. Ale bolesna rzecz — komentele sekretarza — kiedy uprzytomnić sobie, kto mianowicie z nami się zostaje. Są wprawdzie pośród rezygnujących z członkostwa partii ludzie, co to koniom leżej, gdy tacy z wozu. — Tacy — teraz odpowiada towarzyszy Rosiek — którym partia przestała być potrzebna, bo już uzyskali wszystko w zakładzie, ile tylko uzyskać mogli. I dla nich i dla partii ta decyzja na zdrowie; ich nie ma powodu żałować. Jednak licznie też ustępują z partii ci, dla których ona była miejscem nieprzypadkowym. Ideowy, borykający się ze swoimi dramatami moralnymi. Nie raz są to robotnicy o partyjnym stażu i trzydziestoletnim nawet. Uczciwi, ale zmęczeni kolorytem złego doświadczenia. Myślący: dość. Najczęściej swój krok uzasadniają niewiara, że u nas może być inaczej niż było. Że uda się partii prze-

Szacunek dla tradycji odpowiedział, że cykl redakcyjnych dyskusji o partii sposobiącej się do pierwszego w swej historii Nadzwyczajnego Zjazdu rozpocząć trzeba w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego — w sądeckiej kolebce ruchu socjalistycznego. Nasze zaproszenie do rozmowy przyjęli EDWARD BARAN, EDWARD NOWAK, JÓZEF NOWAK, TADEUSZ ROSIEK, KAZIMIERZ ŚLIWA i WŁADYSŁAW ZIEMBOWICZ z ZNTK oraz pracownicy KW — JAN RUSNARCZYK, WACŁAW RACZKOWSKI i MIECZYSLAW MATRAS.

zwyciężyć biurokratyzowanie jej własnej działalności, że partia będzie rzeczywistym odbiciem tendencji klasy, od której wzięła nazwę. I nie o wymiar problemów zakładowy to chodzi, ale ogólnokrajowy. Co prawda niektórzy z tych boleśnie w serce zranionych towarzyszy deklarują, iż są gotowi do partii powrócić, jeśli przekonają się, że nie mieli racji: że partia potrafi wygrać bój o swoją czystość. Lecz w tym tylko półpociecha; przecież właśnie bez nich ten bój stanie się do wygrania trudniejszy. Skądinąd aż chciałoby się, by owa fala zwracania legitymacji ogarnęła wielu, wielu takich, którym legitymacje wręczyliśmy kiedyś nierozważnie i bez dobrego sensu. Po największej jednak części (to znów mówi towarzyszy Raczkowski) ci akurat z partii dobrowolnie nie odchodzą i nie odejdą.

już górą, ale ci, z którymi my się bezpośrednio stykamy. W przypadku naszych Zakładów — Komitet Wojewódzki. To znaczy wy, towarzysze”.

C hyla najbardziej znanie w tej nowosądeckiej dyskusji na pilną potrzebę odbudowywania zwartości partii kładą nacisk wszyscy. Jasnę już, że nie w tym sensie, aby solidaryzować się z każdym, kogo kiedyś do partii przyjęło („zapisało”). Z analitycznej, celnej wypowiedzi towarzysza Roska o trudnej sytuacji partii: „Gros ludzi w zakładzie mówi nam — wyście rozkradli kraj, dzięki wam jest to, co jest. Ci ludzie zawiedli się. A przecież myśmy się też zawiedli, ci, którzy zostaliśmy w partii. Należałoby teraz tak powiedzieć: ten, co winien, to jest winien, a ten, co nie zawinił, nie może być oczerniany. Nie tylko że robiła partia. Mówią: długie zaciągaliście trzydzieścia dwa mi-

# NIE OCIAGAJ SIĘ, PARTIO

E liminować więc? Czyścić partię generalnie, w skali znacznie rozleglejszej niż to, co dziś się dzieje wobec winowajców konkretnych błędów i młactw? Różne są zdania, bo i kwestia wieloaspektowa. Przeważa tu pogląd, że nie teraz, nie od razu. Ważne jest przecież nie tylko, kogo od partii się odsuwa, ale kto ma prawo odsuwania. Tutaj pośpiechem można jedynie zaciemnić obraz racji i nieracji, prawości i nieprawości. Trzeba rewolucjonizować działalność partii, jednak nie przede wszystkim na drodze formalnej weryfikacji członków. Wprzód ci, co mają moralne prawo stać się sumieniem partii, powinni zrobić wszystko, by wokół siebie skupić rozsądnych a uczciwych i uformować z nich zdrową partyjną większość. Te, którzy w wymiarze całego kraju, na wszystkich szczeblach struktury partii będzie zdolna podejmować czyste i dalekowszeczne decyzje. Porządni ludzie, przekonani komuniści, bierzcie los partii w swoje ręce, nie czekajcie milczkiem na instrukcje urzędowe, nie dajcie się paraliżować antypartyjnym oszczerstwom! Podobno do dzisiejszych problemów powstały po październiku 1956; ale wtedy weryfikację partia wszczęła dopiero za rok, a i to nie udało się uniknąć błędów i prymitywizm w wielu rozstrzygnięciach. Nieraz odbierano członkostwo partii robotnikom mało jakoby aktywnym, bo nie przemawiali na zebraniach, a w tym samym czasie pozostawiano legitymacje tym, co umieli założyć na twarz odpowiedzialność do okazji nasek — przypomnia towarzyszy Ziembowicz.

W każdym razie niech akcja moralnego porządkowania partii rozwija się nie od góry, lecz od dołu: od spontanicznego, niezawisłego wypowiedzenia się środowisk, w których każdy z nas pracuje. — No, nie całkiem — towarzyszy Rusnarczyk uściśla tę myśl. — I od dołu i od góry równomiernie. Potrzeba dbać o jedność partii, o zwartość. Twardo sąw rację akcentując mowi towarzyszy Edward Baran, robotnik z widomą pasją społecznikowską, z własnym i to precyzyjnie wyartykułowanym poglądem na świat dookoła, a poza tym — jak słyszysz od niego samego — tancerz z zespołu „Lachy”: „Chodzi o to, by szary robotnik, ten z dołu, był potrzebny nie tylko do okłasków, ale też do dyskusji. Przecież to jak w mechanizmie: po to, aby mechanizm pracował dobrze, musi być zaangażowany. Kółko dolne musi w niezawodny sposób zagebić się z kółkiem górnym. My, robotnicy, jesteśmy tym kółkiem górnym w partii, a kółkiem górnym — instancja. Nie jakaś instancja w ogóle, i nie sama

liardy dolarów. Trzeba spokojnie wyjaśniać, na co poszły te pieniądze. Przecież nie wszystko było rozrzucone na bankietach”. Towarzysz Rosiek jest zdziwny, niepokorny, widąc że nielatwy do koniunkturalnych podporządkowań, przyszedł w zasłoniętej koszuli pod zasłoniętym kombinazonem (mój dziadek, robotnik-lampiarz z przemysłowej parowozowni, powiedziałby: pod ferszlunkiem), ręce także same — prosto chyba od roboty, do partyjnych rozmów nie przedzierzał się w czystoducha z socrealistycznej kalkomanii o uszczęśliwionej klasie, głowę umie nosić wysoko, hardo, intensywny brunet. Bujne włosy romantycznie mu się rozwiewają — trochę jak na portretach dawnych powstańców — kiedy potrząsa głową w przeczeniu, w pośmiewie. Sekretarz oddziału. Towarzysz Ziembowicz wyraźnie z nim solidarny, sprzyjałony: „Te sprawy, któreśmy przeżyli, tośmy przeżyli na własnych plecach; mnie się nie da zarzucić, ani Roskowi, żeś dla siebie zachęcił coś, żeś miał materialne korzyści z tego partyjnego działania”.

N o i najpilniejsza wśród najważniejszych spraw: pracować. „Pracujmy solidnie, tak jak „Solidarność” używa” — głos towarzysza Śliwy, młodego członka partii, a i młodego człowieka, sceptycznego, zadziernego, żarliwego. Jeszcze raz towarzyszy Baran: „Z tymi wolnymi sobotami chaos się zrobił, normalnie sobie powiedzmy; i ludzie mówią: to partia winna. Ciężkie warunki są, jesteśmy w tym kryzysie, to zrobmy jedną wolną sobotę, wytłumaczmy ludziom jakos, że tak trzeba; pewno, że ludzie wszystkie by chcieli mieć wolne, ale...”

Oto jakie były rozmowy w sekretarskim gabinecie w ZNTK. Wrze partia i wrze wszystko dookoła partii. Z iluż tysięcy takich rozmów, takich relacji, będziemy w stanie złożyć obraz autentyczny? I jaka o nas prawdę ten obraz w końcu ujawni: co się ostoi? Popiół? Gwiazdasty diament?

Ten wynik ostateczny to nie loteria jednakże i nie zrządzenie niebios. Od nas ten wynik zależy, od tego, co zdołamy w porę przemysleć i co zabrać. Zmudna droga. Czas nam; nie ociągaj się, partio.

ZBIGNIEW SIATKOWSKI

Dunajec 3

# REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ TRYBUNA

## Najłatwiej dyskutować...

Słowo „odnowa” coraz częściej zaczyna kojarzyć się z pustymi półkami sklepowymi, długimi kolejkami, sensacyjnymi plotkami i... pospolitym gadaniem. Wszyscy nawołują do zaprzestania jałowych dyskusji, a wzięcia się do pracy przez duże P. Nawołujemy i dyskutujemy, nawołujemy i... dalej dyskutujemy. Kiedyś pytałam znajomego, co on sam zrobił (robi), aby poprawić byt swój i bliskich, co zrobił, aby poprawić atmosferę w zakładzie pracy. Całą jego odpowiedź można streścić w krótkich słowach: — „Nic, czekam”. Wydaje mi

pracuje. Najłatwiej jest dyskutować o odnowie, ale na pewno jej nie będzie, jeżeli będziemy czekać „co z tego wszystkiego wyniknie”.

Srodki masowego przekazu pokazują nam ludzi, którzy się rwą do pracy. To dobrze. Należy pokazać społeczeństwu ludzi „dobrej roboty”, ale czy nie można także pokazywać ludzi złej roboty? Wskazuje się co prawda na dyrektorów, kierowników, którzy zawinili, ale obraz ten jest jednak niepełny — brak szeregowych pracowników. Czyżby ta grupa była bez winy? Słyszałam kiedyś w

(niestety za mały). Stały dwa osiedla pracownicze: przy ul. Rewolucji Październikowej i os. Tysiąclecia, a trzecie — w Czarnym Potoku — jest w trakcie budowy. Pobudowano też wiele wspaniałych sanatoriów jak: „Silesia”, „Budowlani”, „Leśnik-Drzewiarz”, „Górniki”, „Hutnik” i wiele innych branżowych. Otwarte zostały żłobek i przedszkole, zbudowano nową szkołę podstawową im. Aleksandra Zawadzkiego, a dalsze dwie szkoły zostały rozbudowane. Rozwinęło się na szeroką skalę budownictwo domków jednorodzinnych i pensjonatów.

To wszystko jednak nie może zadość uczynić autorów projektu rozwoju Krynicy, gdyż najważniejsze plany nie są realizowane, a niektóre na przestrzeni lat uległy zapomnieniu: dotyczy to dwóch najważniejszych projektów, które miały na celu ochronę środowiska uzdrowskiego przed hałasem, zanieczyszczeniem wód i powietrza.

W Powroźniku planowano budowę stacji kolejowej — towarowej oraz całego zaplecza gospodarczego dla miasta: magazynów, chłodni, piekarni, zakładu mleczarskiego itd. Sprawa budowy stacji była już w staraniach daleko posunięta. Trzeba tu nadmienić, że likwidacja stacji towarowej w Krynicy Zdroju miała być bardzo duży wpływ na podniesienie estetyki miasta oraz spowodowa-

wałaby zmniejszenie hałasu i zadyminowanie uzdrowska.

Chłodni i odpowiednich magazynów gospodarczych Krynica prawie nie posiada, na skutek czego psuje się cała masa jarzyn i innych produktów żywnościowych.

Krynica posiada trzy małe piekarnie, których wydajność w każdym wypadku nie zabezpiecza potrzeb miasta. Jedną z nich jest usytuowaną w centrum zdroju tuż pod sanatoriami „Lwigród” i CZSP, które są przez nią stale zadyminowane. Zakład mleczarski, ciastny, niehigieniczny stoi tuż pod sanatoriami kolejowymi, też hałasuje i dymi.

Ważnym zagadnieniem jest budowa obwodnicy, której plany powstały jeszcze w okresie międzywojennym, a do dzisiaj nie są zrealizowane. Znaleźli się inni opiniodawcy, którzy twierdzą, że wystarczy obwodnica na Mochnaczkę przez Życzyska — Powroźnik do Muszyny. Taki projekt uważaliśmy i uważamy za całkiem bezsensowny, bo kto będzie jeździł trasą o 12 km dłuższą? Tymczasem uzdrowsko o światowej sławie jest coraz bardziej nalaśliwe, zanieczyszczane, a jego ulice wprost nie wytrzymują zwiększającego się ruchu kołowego.

STANISŁAW JAGIELSKI  
Krynica

## Dołary, porno i wolna chałta

Korzystając z propozycji jednego z moich przyjaciół udałem się do nowosądeckiej kawiarni o wdzięcznej nazwie „Ada” — mieszczącej się w zbiegu ulic Łwowskiej i Sobieskiego. Celem tej wizyty miało być sprawdzenie poglądów na temat „okupującej” ten lokal młodzieży. Rozmowy, którym miałem się okazać przysłuchacz, prowadzą do głębszej refleksji na temat bardzo poważnego problemu społecznego: postaw i zainteresowań młodzieży.

Z rozmów tych dowiedziałem się m.in. jak można spędzić parę miesięcy w Budapeszcie, posiadając pieniądze jedynie na przejazd i określoną przepisaną wymianę i jaki towar krajowej produkcji, jest chodliwy na Węgrzech; co mniej, a co bardziej opłaca się przesyłować; ile i na jakim towarze można zarobić, sprowadzając go z Węgier do kraju; ile w przeliczeniu na polskie złote należy płacić w Budapeszcie za 1 dolara; gdzie i u kogo (tu pseudonimy) w Nowym Sączu można kupić dolary i jaki jest ich aktualny kurs czarnorynkowy.

Dowiedziałem się też, że przy obecnej odprawie celnej, w pociągu Kraków—Budapeszt, można przewieźć dowolną ilość waluty obcej (łącznie z dolarami) i krajowej; a także słyszałem na własne uszy wylewne zaproszenia

do odwiedzenia wolnej „chałty”, gdzie pod nieobecność „wapiaków” (zn. i. dziców) można będzie obejrzeć „fajne” filmy porno.

To tylko mała część moich spostrzeżeń. Była to dla mnie szczególna lekcja. Wyciągając z niej wnioski, apeluję do wszystkich tych, którym nie jest obojętna sprawa wychowania młodzieży. Powyższy list kieruję szczególnie pod adresem dyrektorów szkół ponadpodstawowych, ponieważ obok młodzieży pracującej, bywalcami tego lokalu jest młodzież z czerwonymi tarczami. Apeluję do WSS „Społem”, by w lokalu tym wprowadzić zakaz palenia papierosów i sprzedaży wszelkiego alkoholu, a także zwracam się do organów porządkowych, by bliżej przyjrzała się przesiadującej tam młodzieży.

Doceniając określone potrzeby ludzi młodych, opowiadam się za specjalną kawiarnią młodzieżową gdzie przy kawie, herbatce czy ciastku można by posłuchać dobrej muzyki. Kawiarnia taka winna być pod patronatem samej młodzieży, tylko dla młodzieży posiadającej legitymację szkolną.

J.O.  
Nowy Sącz  
(nazwisko i adres znane redakcji)

## Uwaga: jeden kierunek ruchu!

Należę do tych szczęśliwców, którzy nie muszą codziennie korzystać z usług komunikacji miejskiej, aby dostać się do pracy i z powrotem do domu. Nie wszyscy jednak mają tak blisko.

Serdecznie im współczuję! Nie dość, że tłok, że autobusy kursują jak chcą — to sami pasażerowie robią wszystko, by było jeszcze gorzej. Nagminnie nie przestrzegają się w Nowym Sączu obowiązujących w wielu innych miastach zasady wchodzenia tylnym wejściem, a wychodzenia przednim. Przecież ta prosta zasada niezmiennie ułatwia poruszanie się wewnątrz zatrzymanych przelotnych autokarów! Dlaczego nie stosujemy się do niej? Dlaczego sami tak bardzo utrudniamy

sobie przejazd? Chcę wejść do autobusu prawidłowo tylnym wejściem — jestem odpychany przez wychodzących nieprawidłowo tymi drzwiami. Kiedy się powoli wewnątrz zatłoczonego pojazdu przesuwać ku wyjściu, jestem znów spychany do tyłu przez tych, którzy wtargnęli do przodu. Tracę guzik i słyszę niewybredne epitetki. Nawet wyjść trudno, bo do przednich drzwi pchają się nowi pasażerowie.

Najwyższy czas, abyśmy przestali sami sobie utrudniać jazdę. Wyjątki mogą dotyczyć tylko inwalidów, kobiet ciężarnych lub osób z małymi dziećmi.

ZYGMUNT BŁASZAK  
Nowy Sącz

## Czy tak się załatwia reklamację?

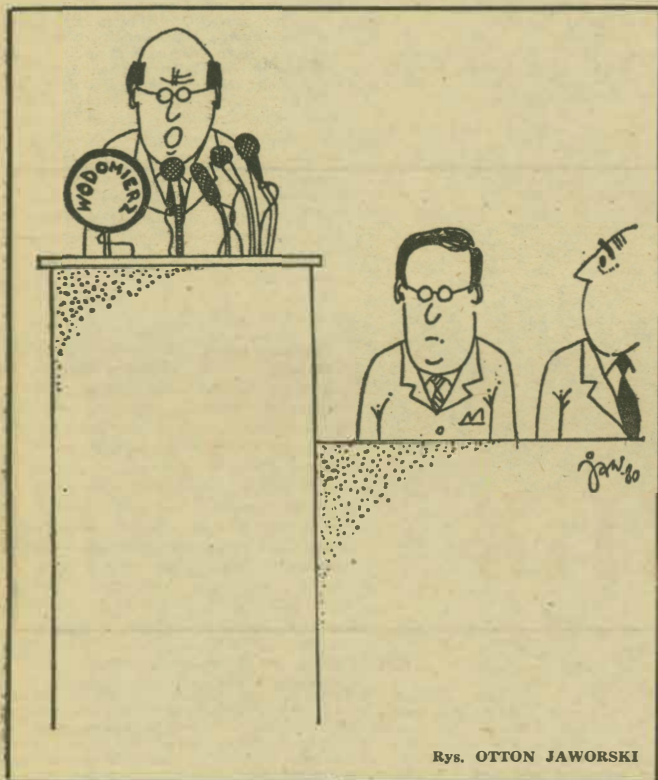
4 grudnia ub. roku kupiłam w Krynicy, w sklepie WSS narty dla mojej córki. Dziewczynka wyszła pojeździć na nichi jeden raz — 7 grudnia — i powróciła do domu po 10 minutach, ponieważ od narty odkleił się spód.

8 grudnia złożyłam w sklepie reklamację. Obiecano mi wymienić narty do 23.XII. Jest styczeń — i nic. Córka co drugi dzień chodzi do sklepu, dopytuje się, kiedy wreszcie reklamacja zostanie załatwiona. Tymczasem Wytwór-

nia Nart „Polsport” w Szaflarach uporczywie milczy.

Pozwolę sobie jeszcze zauważyć, że wspomniane narty kosztowały 1650 złotych. Dla mojej kieszonki — to bardzo dużo, a już na pewno za dużo, jak na bubel, który rozlatuje się po 10 minutach użytkowania.

T.S.  
Krynica  
(nazwisko i adres znane redakcji)



Rys. OTTON JAWORSKI

nie, że taką odpowiedź otrzymałbym od wielu innych.

Na co liczymy? Że pewnego dnia w cudowny sposób z nieba spadnie masło, mięso, cukier i inne „towary deficytowe”? Obciążamy winą panów Tyraszkich, Jaroszewiczów i innych. Wszędzie usłyszeć można: „To dzięki takim jest to, co jest!” My oczywiście zawsze byliśmy czysti. To zaś, że nie pracowaliśmy sumiennie, można teraz pięknie wytłumaczyć „tamtą” sytuacją.

I dziś także — wielu krzyczy, a mniej

autobusie rozmowę dwóch podpiętych panów: najpierw mówili o swojej pracy, o tym, że teraz trudniej „skombinować” coś z zakładu. Potem o panu X, którego trzeba się pozbyć, bo nie pozwalał pić w pracy alkoholu. Jak z tego widać, istnieje grupa ludzi, dla której słowo „odnowa” kojarzy się z zupełnie czymś innym niż sumiennosc, obowiązek, praca, odpowiedzialność.

SŁOZNICZANKA  
(nazwisko i adres znane redakcji)

## Niespełniona wizja

Pod koniec 1955 roku na wniosek byłego przewodniczącego Prezydium MRN został powołany Komitet Rozwoju Krynicy, który opracował projekty planów przestrzennych rozbudowy uzdrowska. Przy opracowaniu tych planów uwzględniano szczególnie sprawy ochrony środowiska naturalnego, ochrony wód i powietrza przed zanieczyszczeniem, wyeliminowanie hałasu.

Projekty tych planów we wrześniu 1956 roku poddane zostały szczegółowej konsultacji ekspertów — autorów takich jak prof. Sabatowski — specjalista od budowy wodociągów i kanalizacji, słynny architekt i Kwiakowski — były projektant Gdyni. Brały też udział w tej konsultacji władze ówczesnego powiatu nowosądeckiego. Po szczegółowej analizie tych naszych projektów całe grono ekspertów

wyraziło dla nich pełne uznanie i akceptację planów. Składano nam kryniczanom gratulacje; byliśmy bardzo dumni.

Projekty te następnie zostały zatwierdzone uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie i zlecone wojewódzkiemu architektowi i Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w celu opracowania planów przestrzennych dla Krynicy.

W ciągu ubiegłych lat wiele z tych projektów zostało zrealizowanych. Zbudowano oczyszczalnię w Powroźniku, przebudowano prawie całą sieć wodociagową i kanalizacyjną. Nastąpiła modernizacja sieci elektryfikacyjnej, przebudowa i rozbudowa prawie wszystkich ulic Krynicy. Powstało ujęcie wody w Powroźniku, zbudowano wspaniałą pijalnię wód mineralnych, lokal gastronomiczny „Hawana”, nowe kino „Jaworzyna”. Miasto zostało zgazyfikowane, powstał budynek administracyjny z ośrodkiem zdrowia dla potrzeb uzdrowska i ośrodek zdrowia dla ludności

# CZYTELNIKOWSKI

## Bezdomna poradnia

Miejska Poradnia Wychowawczo-Zawodowa została powołana zarządzeniem prezydenta Nowego Sącza w 1975 roku, bez przydzielenia lokalu na jej siedzibę. Przez pierwsze pół roku prowadziliśmy działalność w budynku Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej; następnie Wydział Oświaty i Wychowania UM przydzielił nam tymczasowo jedną izbę lekcyjną w Szkole Podstawowej nr 13, która to izba jest naszą siedzibą po dziś dzień. Lokal ów wystarczał w sytuacji, gdy pracowali tu trzy osoby; obecnie przy 5 pracowników pedagogicznych i pracowniku administracyjnym (na pół etatu) konieczne są dalsze pomieszczenia. Względę psychologiczne nakazują również umieszczenie tego typu placówki poza szkołą. Hałas, dzwoniące szkolne przerwy kontakt z dzieckiem, co przedłuża badanie i niekorzystnie wpływa na jego wynik.

Obecnie posiadamy dwa gabinety do badań indywidualnych. Pracujemy na dwie zmiany, także w godzinach popołudniowych. Dla dzieci badanych jest to również bardzo niekorzystne: przychodzi na badania po lekcjach, są zmęczone, w takich wypadkach wyznacza się drugie i trzecie nawet wizyty, co tylko wydłuża kolejkę oczekujących na badania. Pracownicy prowadzą poradnictwo wychowawcze mogą pracować w mini-gabinetach, ale potrzebny jest także duży gabinet z zapleczem dla badań zbiorowych, w którym można by również zainstalować aparaturę,

która na razie leży bezczynnie i niszczeje. Potrzebna jest poczekalnia dla rodziców i dzieci, konieczny sekretariat — rocznie przewija się przez nasze gabinety około 1500 osób. Na dodatek poradnia zajmuje szkolne zaplecze kuchenne, którego rolę z konieczności spełnia... korytarz.

Od pięciu lat zwracamy się do władz oświatowych i prezydenta miasta o przydzielenie odpowiedniego lokalu, wskazywaliśmy też niejednokrotnie lokale, które były jednak przyznawane innym instytucjom czy organizacjom.

W obecnych warunkach lokalowych poradnia nie może zatrudnić żadnego pracownika pedagogicznego, a potrzeba taka istnieje, gdyż ilość zgłaszających się do badań przerasta nasze możliwości. Stąd termin oczekiwania na badanie jest u nas stosunkowo długi — rok, czasami więcej. Tymczasem w naszym rejonie mamy około 33 tys. dzieci i młodzieży w wieku od 6 do 18 lat, z tego około 3% należałoby poddać badaniom. Będzie to możliwe, o ile otrzymamy dodatkowe powierzchnie oraz zatrudnimy następnych pracowników pedagogicznych. Poradnia nie przyznano też dotychczas pełnego etatu administracyjnego, co dodatkowo obciąża pracowników pedagogicznych papierkową robotą.

mgr LEOPOLD STROJNY  
Dyrektor

## Tak żyją ludzie!

Jestem samotną matką z trojgiem małych dzieci w wieku 6 lat, 4 lata i 5 miesięcy. Mam mieszkanie w kwateronkowej o powierzchni 16 m<sup>2</sup> (użytkowej 8 m<sup>2</sup>). Mieszkanie jest bez wody, na poddaszu, zimne, nieszczelne, ciemne, bez ustępu i ogrzewania. Mój najstarszy syn jest po operacji przepukliny, często choruje na nieżyty dróg oddechowych. Obecnie rozpoczął naukę w klasie zerowej; nie ma miejsca do spania ani na jakikolwiek kąpiel do nauki, dlatego nie mieszka razem ze mną. Młodszy syn jest po operacji, śpi razem ze mną i najmłodszą córeczką na jednoosobowej wersalce: syn w głowach, a ja z córką w nogach. Najmłodsza córeczka ma pięć miesięcy i potrzebuje odpowiednich warunków do pielęgnacji. Nie ma miejsca na wstawienie dla

niej łóżeczka, nie mówiąc o innych sprawach.

Mieszkanie to otrzymałam w 1975 roku i od tego czasu staram się o przydział innego mieszkania z podstawowymi warunkami do życia. Naczelnik odpowiedział, że nie mam prawa do lepszego mieszkania, gdyż wprowadziłam się tutaj i przyjąłam, co było. Bardzo często chodzę do naczelnika Władysława Sikorskiego, który zbywa mnie i nie żałuje grubiańskich słów.

O podłączenie wody miejskiej staram się od pięciu lat i do tej pory nie mam. Podłączona jest do naszego budynku do mieszkań na dole, ale mnie podobno nie można podłączyć, bo brak rur. Nawet miałam propozycję od kierownika Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, że jak dołożę, to mi podciągną; u nas prze-

ciężna zarobków na osobę wynosi 875 złotych miesiecznie, więc chyba będę musiała obrabować bank. Po mojej ostatniej rozmowie z dyr. Miazgą do-owiedziałam się, że do mnie „nie opłaca się” doprowadzić wody. Więc mam wodę miejską w ustępie obok budynku. Prosiłam dyrektora Miazgę, żeby zabezpieczyli rurę, bo w zimie woda zamarznie. Obiecał załatwić, a po paru dniach przysłał ludzi, którzy wodę zamknęli i już. Kiedy przyjdą mrozy, będę zupełnie bez wody.

Byłam też w swojej sprawie u I sekretarza KM PZPR w Krynicy. Powiedział, że nie może mi pomóc w uzyskaniu mieszkania z urzędu, ale jeśli zapłacę do spółdzielni, to mogę otrzymać w pierwszym kwartale 1981 roku. Zarabiam 2500 złotych plus tysiąc złotych z banku alimentacyjnego, więc

proszę mi powiedzieć, skąd mam wziąć pieniądze? Znam osoby, których przeciętna w rodzinie przekracza trzy tysiące, a otrzymali oni mieszkania z Urzędu Miasta.

Jestem po rozwodzie, ale nadal muszę mieszkać ze swym byłym mężem, który jest nałogowym pijakiem, nigdzie nie pracuje i utrudnia mi wykonywanie jakichkolwiek czynności w domu przy dzieciach. (Rozwód orzeczono z wyłącznej winy mojego męża).

Jestem zrozpaczona, nie mam pojęcia, gdzie się udać, kogo prosić, bo wszędzie jestem tylko zbywana. Może Redakcja poradzi mi, co dalej robić i gdzie iść, aby żyć jak każdy normalny człowiek, aby moje dzieci miały normalne warunki prawidłowego rozwoju?

JANINA GORYL

## „Wnuk i reszta”

### SZANOWNA REDAKCJO!

Piszę w sprawie artykułu Janusza Hańderki, zamieszczonego w nr 8 „Dunajca” z 7 grudnia ub. roku, a zatytułowanego „Wnuk i reszta”.

Jestem matką jednego z oskarżonych i artykuł ten obraża moje poczucie godności, a także wiarę w sprawiedliwość. Jest on utrzymany w tonie jednoznacznie przesadzającym o winie oskarżonych i odsadzającym ich — jak i ich rodziny — od czci i wiary.

Pan Hańderka widocznie zapomniał, że nie do jego kompetencji należy ocena zdarzeń; że według prawa winę należy udowodnić, a nie dające się usunąć wątpliwości zawsze winno się rozstrzygać na korzyść oskarżonego. I jest to sprawa sądu. Autor powinien — moim zdaniem — oprzeć się raczej na aktach sprawy i materiale zebranym przez sąd, a nie tylko na tym, co przekazał mu prokurator. Tekst bowiem podany w taki sposób jednoznacznie kształtuje opinię publiczną w kierunku uznania z góry oskarżonych za winnych, tymczasem z akt sprawy wcale to tak jasno nie wynika. Nadto dziennikarz winien chyba podawać informacje rzetelne i obiektywne. Pan Hańderka dziękuję sprzeczenie również i z tą zasadą.

Nie skorzystałam z prawa odmowy zeznań i w moim przekonaniu syn mój pozostanie niewinny, zaś wydawanie wyroków jest powinnością sądu, nie zaś redaktora Hańderki.

Z poważaniem  
MATKA JANKA M.

JANUSZ HAÑDEREK

## Jeszcze o jubileuszu NOWEGO SĄCZA

Nawiązując do artykułów prof. Antoniego Sitka z 16 listopada i dr Zygmunta Goetla z 14 grudnia 1980 roku pragnę w imieniu Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu dołączyć nasze uwagi w sprawie jubileuszu Nowego Sącza.

Z inicjatywą godnego uczczenia 700-lecia miasta Oddział nasz wystąpił już na początku 1979 roku. Na jednym z posiedzeń Zarząd Oddziału podjął inicjatywę opracowania i opublikowania monografii Nowego Sącza. Ponieważ brak takiej monografii jest dotkliwie odczuwany nie tylko w pracy szkolnej z młodzieżą, ale i wśród starszego społeczeństwa, a także wśród sympatyków naszego miasta coraz częściej zaglądających tu w celach turystycznych, przeto uznaliśmy, że należy jak najrychlej opracować monografię o charakterze popularno-naukowym, która mogłaby się ukazać na półkach księgarskich już w 1981 roku, a równocześnie podjąć przygotowania do opracowania monografii w pełni naukowej, z przypuszczalnym terminem publikacji około roku 1990.

Z koncepcjami tymi wystąpiłem na posiedzeniu Rady Naukowej Stacji Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu. Propozycje nasze zostały przyjęte. Wkrótce powołany został komitet redakcyjny pod przewodnictwem prof. UJ dr Stanisława Płazy. Komitet opracował program wydawnictwa, ustalono autorów poszczególnych rozdziałów. Pierwsza redakcja pracy w maszynopiśmie miała być już gotowa około połowy 1980 roku.

Równocześnie podjęliśmy starania o środki finansowe i limity na wynagrodzenia autorskie zgodnie z opracowanym kosztorysem. Odpowiednie rozmo- wy przeprowadziliśmy kilkakrotnie w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i z prezydentem miasta Nowego Sącza, a także w innych instytucjach zainteresowanych sprawą. Spotkałem się z pełnym zrozumieniem i gotowością udzielenia pomocy. Niestety, brak limitów i przepisy stały na przeszkodzie. Sprawa utknęła w martwym punkcie.

W tej sytuacji komitet redakcyjny monografii zrewidował swoją pierwszą koncepcję. Zdecydowano, że opracuje się tylko jedną monografię. Ter-

miny dostarczenia maszynopisów przez autorów zostały nieco przesunięte. Postawiono jednak słuszny warunek: przyznane zostaną na cel wydawnictwa środki finansowe oraz limity i podpisanie zostaną uprzednio umowy wydawnicze z autorami. Jak dotychczas na tym rzecz się skończyła. Limitów i środków finansowych nie ma i nie ma mecenasa. Nie rezygnujemy jednak z przedsięwzięcia i oczekujemy, że w Nowym Sączu znajdują się kompetentni ludzie, którzy poważnie zainteresują się sprawą.

Sądecki Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego podjął także inne inicjatywy. Jedną z nich jest otwarcie Stacji Naukowej, zatrudniającej na etacie dwóch młodych pracowników naukowych na etatach PAN-u. Zadaaniem Stacji jest organizowanie i prowadzenie badań naukowych nad szeroko pojętą historią Sądeckiej i rejonów Podkarpat. W dalszej perspektywie widzimy rozwój Stacji, która powinna stać się zaledkiem jakiegoś instytutu naukowego, niekoniecznie o ściśle historycznym profilu badań. Efektem dotychczasowych badań naukowych Stacji jest praca doktorska pt. „Stosunki społeczne miasta Nowego Sącza w XVI wieku”. Pragniemy, by praca ta została opublikowana w Nowym Sączu.

Dalszym wkładem naszego Towarzystwa do jubileuszu będzie opublikowanie kolejnych tomów „Rocznika Sądeckiego”. Tom 17-ty jest już gotowy i może zostać oddany do druku w każdej chwili, a przygotowania następnego tomu są w toku. Dysponujemy także dwoma innymi, cennymi materiałami opublikowanymi przez członków naszego Oddziału. Są nimi „Informator o miejscach walk, strac-

ceń i męczeństwa w Ziemi Sądeckiej w latach II wojny światowej” opracowany przez Józefa Bienia i praca prof. Edwarda Smajdora na temat tajnego nauczania na terenie Sądeckim.

W tece wydawniczej mamy także bardzo interesującą pracę, przygotowaną już do druku, a mianowicie „Księga sądowa urodzaju sądeckiego dóbr biskupich krakowskich” w opracowaniu prof. UJ dr Stanisława Grodzkiego i doc. Uniwersytetu Toruńskiego dr hab. Ryszarda Laszewskiego. Praca dotyczy głównie wsi Swiniarsko i obejmuje wieki XVI i XVII. Rzeczą bardzo ciekawą, ilustrującą stosunki społeczne, ekonomiczne i kulturalne.

Są jednak poważne trudności w zrealizowaniu naszych konkretnych planów i zamierzeń. Sądecki Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego skupiający grono miłośników historii regionu sądeckiego nie dysponuje środkami materialnymi, niezbędnymi dla jakiegokolwiek działalności. Korzyści z organizacyjnego podporządkowania Zarządowi Głównemu w Warszawie są zerowe. Nie otrzymujemy pomocy finansowej, natomiast jesteśmy szczegółowo kontrolowani, a szczerze limity hamują działalność. Pomoc zaś miejscowych władz, a więc miasta i województwa jest bardzo skromna.

Podstawową trudnością są przerastające, w chwili obecnej nasze możliwości „przebiecia”, stanowi sprawa papieru na cele wydawnicze.

Reasumując stwierdzam: Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu ma możliwości rzeczywistego włączenia się do jubileuszu, jednak pod warunkiem, że złożona oferta zostanie zaakceptowana i poważnie potraktowana. Nie oferujemy koncepcji, ale konkretne prace. Czekamy zatem na mecenasa.

KAZIMIERZ ZAJĄC  
Prezes Zarządu Oddziału PTH  
w Nowym Sączu

**Dunajec 5**

## DALEKO OD CENTRUM



Fot. JÓZEF RÓŻAŃSKI

**M**Y Zygmunt August, z bożej łaski Król Polski, wielki książę Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza i Żmudzi i innych ziem pan i dziedzic. Ogłaszamy niniejszym pismem wszystkim, których to dotyczy, iż pragnąc dobra pomnożenia majątku wielkorządcy Spytka Jordana z Zakliczyna, kasztelana krakowskiego, przemysłowego i starosty kamienieckiego, uznaliśmy dla niego samego pożyteczne i skutne aby mógł ziemi krakowskiej i na

surowym korzeniu w dobrach swoich we wsi Malejowa założyć, zbudować i wyposażyć nowe miasto zwane Jordanów, i obdarzyć go prawami, przywilejami i wolnościami publicznymi nie innymi od tych, którymi cieszą się inne miasta (...) Na dowód tego jest nasza pieczęć odcisnięta w Piotrkowie dnia siódmego listopada roku pańskiego 1564, w trzydziesty piąty rok naszego panowania...

Tak brzmi dokument loka-

cyjny miasta, jaki uzyskał Wawrzyniec Spytak Jordan. Powyższy tekst odnależałem w dziewięciotomowej kronice Jordanowa, którą nieustraszenie kontynuuje zastępca naczelnika miasta i gminy JÓZEF KOŁODZIEJ. Bardziej jednak interesuje mnie dzisiaj Jordanów, jedna z większych jednostek administracyjnych województwa nowosądeckiego.

Pierwszy rzut oka na miasto: regularna zabudowa ryn-

ku, na którym odbywały się słynne jarmarki bydła. Stosunkowo dużo przemysłu: słynne w całym kraju z modnych męskich koszul Spółdzielnia Odzieżowa „Jordanowianka”, Zakłady Drzewne Przemysłu Muzycznego, Drzewna Spółdzielnia Pracy „Zryw”. Główny zakład pracy — to filia Krakowskich Zakładów Armatur, zatrudniająca obecnie tysiąc osób. Popularna „Armatura” wchodził w skład „piętnastki” największych zakładów pracy w województwie. Wytworza poszukiwane na rynku zawory wodne, parowe, gazowe, złącza do grzejników centralnego ogrzewania.

Jordanów jest typową gminą górską. Na 9090 tys. ha użytków rolnych przypada około 4 tys. gospodarstw, przeciętnie 22 ha na gospodarstwo. Niewiele, a i ziemia — jak to na Podhalu — licha, i okres wegetacji krótki. Dla chłopów z okolic Jordanowa jednym z najbardziej dokuczliwych problemów jest fatalny stan dróg. Jak dotychczas Rejon Dróg Publicznych w Limanowej nie patrzy na miasto i gminę Jordanów łaskawym okiem. Gdy zaś nie sprzyja pogoda — drogi lokalne i polne są praktycznie nieprzejezdne. Sołtyśka z Naprawy Janina Mirek od lat zabiega o remont drogi z Hal-kowa, bardzo zła jest nawierzchnia dróg w Toprzyku i Lętówni, w Małej Słazince droga wprawdzie jest, ale niewykorzystana z powodu walego się mostu. A przecież w pobliżu przebiega ważny trakt turystyczny, jeden z najpiękniejszych szlaków na Babią Górę.

Jaką rolę odgrywa Jordanów w społeczno-gospodarczym życiu regionu nowosądeckiego? Co jego mieszkańcom najbardziej dokucza? Z czym wiąże swoje nadzieje? — z tymi pytaniami zwróciłem się do gospodarzy miasta i gminy.

ADAM BEŁOWSKI — naczelnik miasta i gminy: **„Musimy liczyć się ze znacznym ograniczeniem środków finansowych i mocy przerobowych,**

**Pozostaje nam mądra i oszczędna gospodarka tym, czym będziemy dysponować. Liczę na partnerską współpracę samorządu województwa. Chcemy przekazać mu uprawnienia do rozdziału materiałów budowlanych, sprzętu rolniczego, nawozów. Już teraz obserwuję aktywizację samorządu wsi. Przebudziły się kółka rolnicze, frekwencja na zebraniach do-pisuje...**

ZBIGNIEW PODSADECKI — kierownik Gminnej Służby Rolnej: **„Nie ulega wątpliwości, że będzie to dla rolnictwa bardzo zły rok. Brakuje nam nawozów i pasz. Drastycznie ograniczono nam (Urząd Wojewódzki — przyp. J.L.) tereny przeznaczone na łakarkstwo — z 220 ha do 39 ha. I jak tu mówić o bazie do hodowli bydła?...**

MARIANNA BRYNDZA, działaczka ZSL, od pięciu lat „dyrektorka” jordanowskiej Spółdzielni Kółek Rolniczych: **„Nie widzę szans podniesienia produkcji i zwiększenia wydajności, jeśli będzie nam dalej brakować przetwórczo-zagrabień, ogumienia, przyczep samobieżnych, akumulatorów, lemieszów, ba, nawet grabi konnych i widel. Gdybym posiadała łańcuchy do kół ciągnikowych, już dzisiaj rozpocząłbym robotę przy budowie dróg. Łańcuchów nie ma — trzydzieści traktorów stoi bezczynnie... Dochodzi do paradoksów. Jeżeli zakładamy instalację centralnego ogrzewania w szkole, to dyrektor musi sobie tylko samym sposobem zdobyć grzejniki, jeżeli budujemy most — to dzięki chłopom, którzy na własne nazwiska pobierają cement i drewno.**

Od osmłu lat w Jordanowie nie oddano do użytku ani jednego mieszkania spółdzielczego. Zapowiedzi ówczesnego wojewody, odnotowane w słownym dokumencie w 1976 roku, że Jordanów w ciągu dwóch lat otrzyma siedemdziesiąt osiem mieszkań z budownictwa spółdzielczego nie spełniły się choć mieszkańia nie finansowały już w planie inwe-

13 STYCZNIA — godzina 12.00

„Potrzeby rolnictwa, potrzebami całego narodu”; „Odbudować zaufanie rolników do polityki rolnej państwa”; „W organizacji skupu żywności trzeba się liczyć z interesem producenta” — takie tytuły od pewnego czasu dominują w prasie, zapowiadając generalny zwrot w dotychczasowej polityce rolnej państwa.

Czy jest to jedynie ogólnikowy program? Jaka jest jego wiarygodność? Jakie gwarancje realizacji? Czy — jak wiele poprzednich, generalnych i dużo obiecujących rozwiązań — nie pozostanie tylko na papierze?

Odpowiedzi na te pytania szukałam przysłuchując się obradom Komisji Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa WRN w Nowym Sączu. Niestety, ani mnie, ani członków Komisji nie usatysfakcjonowała wypowiedź dyrektora ZENONA GADKA, który omówił tegoroczny wojewódzki projekt planu i budżetu w dziale rolnictwa i leśnictwa.

W ub. roku rolnicy naszego województwa zebrali o 243 tys. ton mniej ziemiaków, zbóż o 10,2 tys. ton, siana o 43 tys. ton niż w roku 1979. Z takim spadkiem plonów nie mieliśmy do czynienia przez ostatnich 20 lat. Skutki nieurodzaju nie daly na siebie długo czekać; braki paszowe spowodowały masowe wyzbywanie się przez rolników bydła i trzody chlewnej. Brak ziemiaków, podstawowej paszy dla trzody, zagroził pogłowiu świń, nie tylko w naszym województwie, ale i w całej Polsce. Wyniki styczniowego spisu pogłowia zwierząt w gospodarstwach indywidualnych potwierdziły tylko najgorsze przewidywania; w porównaniu z ub. rokiem pogłowia bydła spadło o 9,3 proc., trzody — 24,8. Niepokojąco obniżyła się liczba śniar. Takiego spadku pogłowia nie notowano od szeregów lat.

Zadania rolnictwa na 1981 rok ustalono wstępnie w sierpniu ub. roku. Następnie w grudniu uzgodniano je z terenowymi organami administracji państwowej. Jak informuje dyrektor Gadek: na pierwszą konsultację aż 8 gmin przyjechało bez własnych wskazań. Wniosek — wielu naczelników nie dojrzało chyba jeszcze do podejmowania samodzielnych decyzji, czekają na gotowe szczegółowe instrukcje. Z drugiej strony, wskaźniki ustalone przez gminy były poważnie zaniżone i — zdaniem władz

Danuta Binek

## Z NOTATNIKA

wojewódzkich — wymagają ponownego przeanalizowania.

Przedstawiony przez dyr. Gadek plan roku bieżącego został opracowany bez uwzględnienia centralnych wskaźników (dotyczących stanu zasiewów, wielkości skupu itd.), których jeszcze nie przysłano. Do tej pory nie wiadomo również, jakie będzie zapotrzebowanie województwa w sadzeniach, buraki, brukiew, nasiona zbóż jarech i pastewnych. Rolnikom radzi się przede wszystkim liczyć na własne rezerwy. Zaopatrzenie rolnictwa w nawozy mineralne i wapno rolnicze będzie — mimo obietnic premiera — także samo jak w roku ub., czyli tylko w nieznacznym stopniu zaspokoi wszystkie potrzeby w tym zakresie. A tymczasem fatalna pogoda w ub. roku — ciągle deszcze kompletnie wypłukaly glebę i aby przywrócić jej wartość chociażby z początków 1979 roku, konieczne jest intensywne nawożenie. Trudno uwierzyć, ale nadal znana nie jest ilość sprzętu, jaką będą dysponować rolnicy. Podobno są nadzieje, że zwiększeniu ulegnie ilość drobnego sprzętu rolniczego jak: brony, plugi, kultywatory. To też coś znaczy w sytuacji, gdy dziś do składowi przychodzi po 5 plugów! Jeżeli chodzi o ciągniki, to w naszym województwie do zrealizowania przedpln z 1979 roku brakuje jeszcze 44 sztuk! Jest nadzieja, że w związku z ograniczeniami inwestycyjnymi zwiększy się ilość materiałów budowlanych, w tym także cementu.

Do rozpoczęcia prac polowych już niedaleko, a — jak narazie — chwałebne w swoich intencjach obietnice o poprawie sytuacji w rolnictwie pozostają wyłącznie na papierze.

W chwili obecnej najważniejszą sprawą jest zwiększenie dostaw do GS-ów przemysłowych mieszkań trójciwych, śrutu i „Provitu”, bo nie wszyscy rolnicy mają w swoich gospodarstwach dostateczną ilość zboża. Podobno pasza jest, ale z przyczyn obiektywnych (mała przepustowość w portach, kłopoty transportowe), brakuje jej w GS-ach. Tymczasem z punktów skupu nadal napływają alarmujące sygnały, np. 10 stycznia br. w woj. nowosądeckim stało 1779 sztuk bydła i trzody chlewnej! Niekorzystnie przedstawia się również zaopatrzenie

gospodarstw wiejskich w węgiel. Rząd zapewnia, że w przeciągu trzech lat węgiel przestanie być towarem reglamentowanym. Ale to dopiero za trzy lata, gdy obecnie niektórym hodowcom owiec grozi likwidacja stada wskutek braku opalu.

Nie sposób przedstawić wszystkie sprawy, jakie poruszali członkowie komisji, zasygnalizowałam tylko parę — jak sądzę — najistotniejszych. Wiele uwagi poświęcono też problematyce usprawnień w lecznictwie weterynaryjnym, budowie nowych dróg dojazdowych, fikcyjności spisów pogłowia bydła co pół roku, rentom dla rolników, melioracjom, poprawie zaplecza technicznego SKR-ów.

Jedno pozostaje bezsporne: zbyt wiele podjętych w ostatnim czasie decyzji nie znajduje, jak na razie, odzwierciedlenia w konkretnych poczynaniach.

Wielokrotnie niedoinwestowanie rolnictwa, obcinanie funduszy na jego rozwój — to są fakty, których następstwa wszyscy dziś odczuwamy na co dzień stojąc w kolejkach po mięso, szukając w sklepach cukru. Wszyscy też zdajemy sobie sprawę z konieczności jak najszybszego ich rozwiązania. Bo ód tego zależeć będzie poziom życia nas wszystkich. Muszą więc zostać stworzone takie warunki i mechanizmy, które sprawią, że rolnik będzie hodował świnie bynajmniej nie z pobudek patriotycznych, ale dlatego, że to mu się po prostu opłaci!

A na koniec jeszcze jedna sprawa: w czasie pewnej dyskusji telewizyjnej młody rolnik powiedział do młodych robotników: **„dyskutować trzeba wszystko i wszystko poprawiać. Ale jeśli mi nie dostarczą na czas części zamiennych, to będziecie dyskutować dalej na głodniaka. I to jest sedno sprawy.**

14 STYCZNIA — godzina 14.40

W ostatnich kilku tygodniach coraz częściej słyszysz się głosy o opieszłości administracyjnej bierności i powolności urzędowych decyzji w zeldatnieniu obywatelskich postulatów w naszym województwie.

stycyjnym Spółdzielni Mieszkaniowej w Rabce.

— Nie ma mieszkań — mówi sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR EDWARD RERON — jak więc mamy ściągnąć do nas nauczycieli, lekarzy, pielęgniarki czy zootechników. Sen z powieści spędza sprawa przedszkola i przychodni zdrowia w Jordanowie. W przedszkolu, do którego uczęszcza dziesięć dzieci, grzyb zżera ściany, szczerzy gonią pod podłogą. Lekarze przyjmują w starej, czynszowej kamienicy, w wilgotnych kłitkach, urągających wszelkim wymogom higieny. Bystra, Łętowina, Sidzina i Osielec mają ośrodki zdrowia z prawdziwego zdarzenia — w Jordanowie nowa przychodnia i przedszkole miały być gotowe już kilka lat temu. „Wypadły” jednak z planu...

Zastępca naczelnika JÓZEF KOŁODZIEJ odpowiada: — Jordanów zawsze znajdował się na peryferiach, najpierw powiatu suskiego, teraz województwa nowosądeckiego. A gdy daleko jest do centrum — władza rzadko tu zagląda. Gdyby jednak Urząd Wojewódzki nie ograniczał uprawnień naszej terenowej administracji — to w ramach swoich kompetencji byłibyśmy chyba dobrymi gospodarzami...

Puste półki sklepowe, ubogi asortyment towarów. Mówi mieszkanka Jordanowa SABINA BIALONSKA: — Od lat wspominamy się o objęcie naszego miasta działalnością WSS „Spolek”. Wprowadzenie obok niezbyt operatywnej Gminnej Spółdzielni drugiego pionu handlowego uatrakcyjniłoby nasze zakupy.

Z postulatów, jakie zgłaszano w Jordanowie, jeden dotyczy szkoły podstawowej w Zarębach, którą zlikwidowano w 1975 roku. Nie pomogły wówczas protesty rodziców, władze oświatowe jednogłośnie opowiedziały się za przeniesieniem dzieci do szkoły w Łętowin, oddalonej o pięć kilometrów. Budynek szkolny opustoszał i czekał na nowego

gospodarza. Naczelnik zamieścił w „Trybunie Robotniczej” ogłoszenie o sprzedaży obiektu. Budynek o sześciu dużych salach zakupiło za przeznaczaniem na ośrodek czasowy za pół miliona Zjednoczenie Przemysłu Urządzeń Wentylacyjnych-Klimatyzacyjnych i Odpylających KLIMA-WENT w Katowicach. Nadal jednak jest on niewłaściwie zagospodarowany. A dzieci co prawda mają zapewniony dojazd do szkoły autobusem PKS, lecz rozgorączczenie mieszkańców Zarebk pozostało. Coraz natęczył się dopinający się przywrócenia choćby czterech oddziałów. Co na to Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu?

Z zadowoleniem natomiast przyjęto likwidację restauracji-splunku „Świt” w Naprawie i przeznaczanie jej pod niewielkie adaptacji na Dom Spokojnej Starości. Wycofano również alkohol z „Sidzianki”. Niemniej jednak przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich ANNA PACTWA stwierdza, że pokątna sprzedaż wódek nadal trwa. Przydałoby się więc w Sidzynie częstsze wizyty przedstawicieli komisariat MO.

Co jeszcze czeka na załatwienie? Przede wszystkim doprowadzenie łączności telefonicznej do Wysokiej, dokonanie przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji budowy oczyszczalni ścieków. W pierwszym kwartale br. Krakowskie Zakłady Armatury oddadzą do użytku wodociąg z ujęciem przy rzece Skawie, z którego miasto otrzyma tysiąc metrów sześciennych wody na dobę.

Sekretarz EDWARD RERON tak podsumował naszą rozmowę: — Miejscowe zakłady pracy ułączają się tak w formie rzeczowej, jak i finansowej do wykonywania prac na rzecz miasta i gminy. Sama jednak praca społeczna ludności oraz skromne środki naczelnika nie wystarczą do wybudowania najpotrzebniejszych inwestycji — przedszkola, żłobka i ośrodka zdrowia.

## Co dalej z Frontem Jedności Narodu?

Fala narodowej dyskusji nad przyczynami, koncepcjami oraz metodami wyjścia z kryzysu nie ominęła również Frontu Jedności Narodu. W województwie nowosądeckim od 6 do 14 listopada ubiegłego roku odbyło się dziewięć spotkań konsultacyjno-dyskusyjnych, których wyniki podsumowano w końcu grudnia w Nowym Sączu na plenarnym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

Zgodnie z założeniami, FJN ma stanowić platformę sojuszu między PZPR, ZSL i SD, a także zapewnić uczestnictwo we władzy wszystkim Polakom, bez względu na przekonania czy przynależność partyjną. Niestety, konfrontacja teoretycznych założeń z praktyczną działalnością ujawniła szereg rozbieżności. Zbyt często traktowano Front jako agendę lub komórkę organizacyjną instancji partyjnych czy też administracji państwowej i przypominano sobie o nim wyłącznie przed ważnymi uroczystościami lub wyborami. Front jako partner do działania był niedoceniany a nawet wręcz pomijany. Nie istniał też otwarty dialog międzypartyjny. Najwyższy czas zatem, by Front stał się rzeczywistym forum społecznej aktywizacji wszystkich sił w kraju.

Drugą ważną sprawą jest konieczność natychmiastowego określenia relacji między FJN a organizacjami społecznymi. I to nie tylko organizacjami o charakterze masowym, ale także różnego rodzaju stowarzyszeniami.

Należy skończyć z dublowaniem przez Front statutowych funkcji innych organizacji czy firmowaniem ich działalności. Przykładami takiego dublowania pracy są między innymi: profilaktyka społeczna, obrzędowość świąteczna, działalność na rzecz ludzi starszych oraz działalność na rzecz wychowania dzieci i młodzieży. Po co — na przykład — w ubiegłym roku, ogłoszonym Międzynarodowym Rokiem Dziecka, zobowiązano Front do powołania specjalnej okolicznościowej komisji, mimo że istnieje Towarzystwo Przyjaciół Dzieci? Obecnie komisja ta została przekształcona w stałą komisję do spraw wychowania dzieci i młodzieży. Takie działania powodują tylko sztuczne zwiększanie liczby komisji, nie wnosząc istotnych treści merytorycznych w działalność FJN.

Członkowie Wojewódzkiego Komitetu FJN krytycznie ustosunkowują się do współdziałania komitetów Frontu z radami narodowymi. Przewodniczący i sekretarze komitetów dawali konkretne przykłady ograniczania swojej roli w samym procesie wyboru radnych; zbyt mało odbywało się zebrań przedwyborczych i konsultacyjnych. Praktycznie rola komitetów ograniczała się wyłącznie do zgłaszania list. Wyborcy nie byli też zainteresowani w spotkaniach z radnymi czy posłami na sejm PRL, gdyż mieli świadomość, że zgłaszane wnioski zostaną wprowadzone, lecz nie bardzo można liczyć na ich realizację. Często też terminy spotkań zmieniano w ostatniej chwili.

Konieczna jest weryfikacja stosunku Frontu do samorządu wiejskiego. Reaktywowany samorząd wiejski powinien mieć uprawnienia do wydawania wiążących dla administracji opinii we wszystkich ważnych dla wsi sprawach.

W dalszej pracy należy więc sięgać po wszystkie pozytywne doświadczenia z dotychczasowej działalności, lecz nie można zaniedbywać poszukiwania nowych i atrakcyjniejszych form.

Jedno jest bezsporne: aby Front stał się rzeczywistym reprezentantem wszystkich Polaków, trzeba przede wszystkim jasno określić jego podstawy formalne, a tym samym podnieść autorytet i rangę w oczach społeczeństwa. Przepisy regulujące działalność Frontu nie mogą pozostawać w tyle za rzeczywistością społeczno-polityczną.

W podjętej na plenum uchwale dużą wagę przywiązuje się do zwiększenia w ramach Frontu udziału wszystkich sił społecznych bez względu na przekonania, światopogląd i przynależność partyjną. Ponadto zobowiązuje się wszystkie ognia FJN do zwracania uwagi na: „przestrzeganie demokracji socjalistycznej i samorządności społecznej, spraw współodpowiedzialności i właściwych postaw obywatelskich oraz o pełną troskę o efektywne gospodarowanie na każdym miejscu pracy i działania (...).”

Zebrań na plenum wyraził nadzieję, że trwający w naszym kraju proces ożywienia przywróci Frontowi jego rolę rzeczywistego forum opinii społecznej.

(D.B.)

## Śladami postulatów

# REPORTERA

Jaki jest więc faktyczny stan ich realizacji?

Przyjrzyjmy się obradom Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Prezydium Nieleśnej Komisji Rady d/s Postulatów Obywatelskich.

Jak informuje wicewojewoda EDWARD LIGĘZA — do 10 stycznia br. wpłynęło 2750 postulatów, z czego 2350 zdolano rozpatrzyć; nie jest to jednak równoznaczne z ostatecznym załatwieniem.

Każdego dnia zalogi zakładów pracy i instytucje zgłaszają wiele spraw. Np. Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale” czy Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe już trzykrotnie przysyłały swoje dezyderaty. Wiele wniosków i postulatów powtarza się, dotyczy tych samych problemów, chociaż o sposobie załatwienia najbardziej pilnych postulatów pracowników dyrekcje przedsiębiorstw są informowane przez zespół w odpowiednim terminie. A jednak niektóre zakłady pracy ponawiają wnioski, mnożąc niepotrzebnie dokumentację oraz zabierając pracownikom administracji czas, który powinna przeznaczyć na realizację innych postulatów.

Od grudnia znacznie zmniejszyła się ilość postulatów zakładowych, ale za to więcej wpływa od naczelników gmin.

Najliczniejszą grupę, bo aż 75 proc. ogólnej liczby zarejestrowanych, stanowią postulaty o charakterze ponadwojewódzkim. Dotyczą one najczęściej: kwestii placowych, wolnych sobót, poprawy zaopatrzenia w sklepach, ograniczenia inwestycji, zwiększenia nakładów na rolnictwo, podniesienia cen skupu żywności oraz zmian w strukturze rozdziału mieszkań. Na szereg z nich wpłynęły już odpowiedzi od władz centralnych, ale niektóre są zbyt ogólnikowe, niewystarczające. Dlatego Wojewódzki Zespół ponownie wystąpił do władz centralnych o bardziej konkretne odpowiedzi, które mogłyby usatysfakcjonować postulujących.

Stosunkowo nieliczną grupę stanowiły te dezyderaty, których załatwienie leżało w gestii władz wojewódzkich. Do nich należały m.in.: podjęta już decyzja o budowie szkoły w Łososinie oraz załatwienie pewnych spraw zgłaszanych przez pracowników służby zdrowia, a to: zwiększenia liczby łóżek do 34, budowy bloku mieszkalnego i zwiększenia wydatków na służbę zdrowia do wysokości 168 mln zł.

W związku z alarmującą sytuacją w punktach skupu zwierząt władze wojewódzkie podjęły pewne usprawniające decyzje, jak: skup interwencyjny czy możliwość zakupu prosiąt przez rolników po cenach żywności. Musimy jednak powiedzieć sobie jasno, że było to jedynie półśrodki.

Problemem nr 1 jest na pewno kwestia rozdziału mieszkań. Opinię publiczną od dłuższego czasu bulwersuje problem mieszkań dwupoziomowych w 7 wieżowcach na osiedlu Millennium w Nowym Sączu. Jest ich czterdzieści, każde o pow. ok. 100 metrów. W pierwotnym założeniu miały to być mieszkania dla artystów plastyków — w tym celu część strychu zaadaptowano na pracownię. Okazuje się jednak, że jedynie w przypadku dwóch lokatorów spełnione zostało pierwotne kryterium; w pozostałych mieszkają może i wielbiciele sztuki, ale z pewnością nie jej twórcy!

Dodatkowe słuszne oburzenie budzi fakt, że ten olbrzymi (jak na nasze warunki) metraż zajmują rodziny 3- lub 4-osobowe. Wprost paradoksalne jest usprawiedliwianie się chorobami czy domowdzwonieniem pomocy domowej lub dalekich krewnych. Warto sprawdzić, czy o te mieszkania nie starają się większe rodziny? Jak wynika z ustnego oświadczenia prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej — rodziny wieloosobowe odstraszał wysoki czynsz — 1800 zł. Ie wśród tych mieszkań jest właściwość, a ile lokatorskich? Podobno nie zostały naruszone żadne prawa lokalowe. Czy jednak ze społecznego punktu widzenia stać nas na takie budownictwo?

Podobnie wiele niejasności pojawia się w przypadku mieszkań jednopiętrowych niezamieszkałych przez swoich właścicieli.

Inna sprawa: na terenie miasta Nowego Sącza ujawniono 24 wykończone, niezamieszkałe domy jednorodzinne, których właściciele nadal zajmowali mieszkania spółdzielcze lub kwaterynkowe. Wiele takich domów jest również na terenie Zakopanego i całej gminy tatrzańskiej. Wydano nakazy natychmiastowego opuszczenia mieszkań w blokach.

W drodze odzysku lokali leży lub w ogóle nie wykorzystanych przez zakłady pracy — spółdzielnia mieszkaniowa wybudowała 30 mieszkań Nowosądeckiemu Kombinatowi Budownictwa, 10 — Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Rolniczych oraz jedno — Wojewódzkiemu Szpitalowi Zespolonemu.

O rezultatach kontroli krakowskiej Delegatury NIK w sprawie domków letniskowych oraz działek budowlanych w woj. nowosądeckim „Dunajec” informował już czytelników w poprzednim numerze.

Do końca marca — jak zapewnia Edward Ligęza — prace nad problemem mieszkaniowym w naszym województwie zostaną ukończone, a ich wyniki podane do publicznej wiadomości.

Jedno jest pewne: osoby, które dopuściły się nadużyć nie powinny pozostawać bezkarne. Za każdą bezprawną decyzją stoją konkretni ludzie.

Tok rozpatrywania postulatów personalnych przedstawił wojewoda ANTONI RĄCZKA. Dotyczy one 32 pracowników administracji państwowej. Wiele zarzutów było gotosłownych, ale nie wszystkie. Prace w tym przedmiocie są jeszcze nie zakończone. Znamienne, że większość z tych 32 osób stanowili pracownicy administracji z Nowego Targu.

W najbliższym czasie nie przewiduje się zmian na stanowiskach kierowników wydziałów; będą zmiany wśród naczelników gmin. Nie z tytułu nadużyć, ale nieudolności; po prostu nie dają sobie rady z nawalem pracy.

Czas nagli. Członkowie prezydium komisji spletyli na spotkanie w szpitalu. Poproszono więc przewodniczącego MARIANA SUREGO o zabranie głosu. Niestety, ku ogólnej konsternacji oświadczył on, że nie znał wcześniej tematu obrad i nie może zająć jakiegokolwiek stanowiska. Wywiała się krótka dyskusja między nim a przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej HENRYKIEM KOSTECKIM. Ponieważ w jej toku wyłoniły się nowe, wymagające szybkiego rozwiązania problemy, zdecydowano przełożyć dalszy ciąg spotkania na najbliższą środę — 21 stycznia.

Sprawa więc jeszcze nie zakończona, ale nawet ta garść informacji skłania do refleksji. Rodzą się pytania: czy oczyszczenie pewnych osób z zarzutów jest równoznaczne z przywróceniem im zachwianego w środowisku autorytetu? Czy opinię publiczną satysfakcjonuje taki wyrywkowy sposób informacji o wzbudzających najwięcej emocji i namiętności postulatach?

# GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH

## Józef Żołnierczyk z Ratułowa



W piśmiennictwie i malarstwie końca XIX wieku góral podhalański prawie zawsze występuje z nieodłączną fajką. W samym tylko Ratułowie przed pierwszą wojną światową pracowało około dwudziestu fajczarzy. Prócz tego wyrabiana fajki w Zubsuchem i na Olczy, a także kupowano, podobnie jak i tytoń, na Słowacji. Fajczarze sprzedawali swe wyroby przede wszystkim na jarmarku w Nowym

Targu, w ustalonym tradycyjnie miejscu pod ratuszem — lecz smakośże i znawcy zamawiali fajki osobliście, nierzadko przybывая z odległych wsi, aby omówić wszystkie drobiazgi i szczegółowo przedstawić swe wymagania.

Po pierwszej wojnie światowej, wraz z rozpowszechnieniem się papierosów fabrycznych, zaczął się upadek fajczarstwa. Ośrodek w Zubsuchem zamarł, wielu mistrzów

ratułowskich poszukiwało sobie innego zajęcia. Fajkę spotyka się w tym okresie tylko w rękach ludzi starych albo biedaków, których nie stać było na papierosy. Tym sposobem owa dziedzina twórczości ludowej byłaby zamarta, gdyby nie przemysł pamiątkarski: przed wojną prywatne sklepy na Krupówkach, po wojnie zaś — przede wszystkim Cepelia.

Jeszcze dwadzieścia pięć lat temu istniał w Ratułowie prężny ośrodek fajczarski. Nestorami jego byli Józef Sykuta i Andrzej Opacian „Kubin”, obaj już nie żyjący. Obecnie chyba już tylko dwóch kuzynów **ŻÓLNIERCZYKÓW** o przydomku „Tonsaga” zajmuje się wytwórczością fajek, zaś potomkowie starych rodów fajczarskich podjęli inne dziedziny twórczości: produkcję spinek, noży „zbojnickich”, ale przede wszystkim ciupag — dla turystów i licznych zespołów folklorystycznych.

Narzędzia fajczarskie są nieliczne i proste: forma drewniana, kowadło, kółek do prostowania blachy, sztabka żelazna z otworami do nitowania, młotek, szczypce, nożyce do cięcia blachy, kółek do wykłepywania pokrywki, dłuto i radelko do zdobienia. Rzecz ciekawa: porównując formy narzędzi z lat 1890—1920, znajdujących się w Muzeum Tatrzańskim, z używanymi współcześnie przez Żołnierczyka, nie dostrzegamy prawie żadnych różnic.

Fajka fajce nierówna. Przed stuleciem używano na Podhalu fajek alinianych, nie obijanych blachą. Nazywano je „krzywkami”. Cybuch był prosty, wykonywany z gałązki bzu. Obecnie produkowane fajki góralskie można podzielić na dwie grupy. Pierwszą z nich tworzą fajki oświeńskie, bogacie zdobione, tak zwane zbojnickie, bacowskie lub parsywiki. Wyróżnia je „kohutek” na pokrywce i zbyrkadła w formie ławuszków i kółek. Druga grupa, to fajki używane na co dzień, skromniejsze w ozdobach, ale wygodniejsze w użyciu. Są to „króliki” i „olcanki”, różniące się między sobą jedynie wielkością.

**JÓZEF ŻÓLNIERCZYK** pochodzi ze starego fajczarskiego rodu i jest jednym z bardzo już nielicznych przedstawicieli tego rzadkiego kunsztu.

ANTONI KROH  
Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Stanisław Śmierciak

## KAZIMIERZ I JEGO



Jak informowaliśmy w poprzednim numerze „Dunajca”, podczas XXXVI Dorocznego Wystawy Oddziału ZPAP, nagrodę im. Bolesława Barbackiego, ufundowaną przez Wydział Kultury i Sztuki UW, otrzymał artysta malarz **KAZIMIERZ TWARDOWSKI**. Dziś prezentujemy laureata i niektóre z jego prac.

Nadal wiersze o Polsce, choć dziś to nacja zmienia się.

Bo o to pan Stanisław K., krośniczanin, autor wiersza *Strajki*, rozsławił wizję zagłady (trochę do Ciunowskiej *Dumy* podobną — z głodem, rumowiskiem i szczurami), która grozi krajowi, jeśli będzie rosła liczba strajków i strajkujących. „Zatrzeszczą u chłopów kumorzę”. Racja, ale przesadzona, gdyż jednostronna; a stało się to za sprawą prymitywności argumentów. Widać, że autor wybrał sobie wiersz nie jako żywioł liryczny, lecz wyłącznie jako narzędzie polemiki. I to spowodowało, że wiersz wręcz nie jest wierszem. A swoją drogą nie namawiałbym do przeciwstawiania robotników chłopom. Ojczyzna wyjść na tym musi źle.

Dwukrotnie pisał do nas czytelnik ze Szczawnicy-Krościenka, występujący pod godłem „Orle piórko”. Przysłał nam wiersze w literackim sensie niedoładne, za to mocne i dobitne w treści. Przykład: *Odnova Wałęsy*. Rozpoczyna ją pan „Orle piórko” w dawnym stylu chłopskiej wierszowanej publicystyki, pewno gdzieś aż od kółdowych źródeł idących: „Przebudźcie się, bracia, ze snu”. Lecz wkrótce już jest jasne, że nie dla ewangelicznej łagodności bracia przebudzić się powinni. Nie pokój niesie autor, ale miecz. Grzmi i gromi.

Zastadli ławy złodzieje i zdrajcy.  
Natożcie im grzywny za grzechy!

[...]

Wyrzyktuj, bracie młody, rżemienie  
i poutrozy.

Wrzucić ich w ciemne lochy,  
tub złoć ich kijami.

[...]

**Dunajec 8**



Pan „Orle piórko”, który uzupełnia swój podpis tytułem „poeta podhalański”, poprosił redakcję „o wydrukowanie tego wiersza dla prostego ludu”. Istotnie, gniewna jaskrawość tekstu przypomina ludowe pieśni nienawiści wobec okrutnych panów. Kto by chciał nad tym się zastanowić, zobaczy, że jest nad czym. Przepędziliśmy nie tak dawno panów, założyliśmy Polskę ludową. No i?

A oto wiersz *Biurokratyzm* — o tym, „że biurokratyzm wygrał demokrację” i że „Każdy dąży, aby do koryta”. Drwina, wyraźnie wiejska w swoich treściach (dramatyczny problem możliwości kupienia węgla, jakże chłopom wiadomy!):

Kartki na cukier. kartki na mięso,  
a na kartki na węgiel — papieru  
brakło.

— prowadzi do postulatu bliskiego  
temu, jakie już znamy z *Odnowy Wałęsy*:

Wsadzić za kratki, przetrzepać  
i czas się rozliczyć z grzechów  
spodnie,  
wreszcie

Twardo. „Hej, sowy, puchacz. kruk. I my nie znajmy litości”. Oko za oko, ból za ból. Ogromnie tu gęsta nieufność i niechęć ku miastowym, tym ci papierków, ku innym po prostu.

Grzeszni są. Winni. Wziąć by się im do łapy. To oni, tuncie, zrobili dla siebie sklepy komercyjne.

Kraj nam okradli, ucnę by nas  
sprzedali,  
Kieby nie koledzy Wałęsy.

Gorzko, gorzko. Lecz jeszcze gorzej w dołączonym liście. „Co mnie bolało, to napisałem, gdyż od dawien ugniatłem te myśli”. Jaką myśl? List do redaktora „Dunajca” wyraża ją jasnie: nóż zrobiły to wiersze, z jasnością przeobrażającą. Długo czytywałem się w to i długo nie miałem pewności, jak to powinienem potraktować.

„Nie ma drugiego Hitlera, aby zrobić porządek z naszymi dyrektorami, lekarzami, z rządem [...] Wiecie, ponie, że z takimi ludźmi nie ma innej metody, jak puścić bez komin. [...] to ino „Ognia” potrzeba, aby oczyścić ziemię z chwałost, gdyż on chciał czyste niebo i czyste serce ludu”.

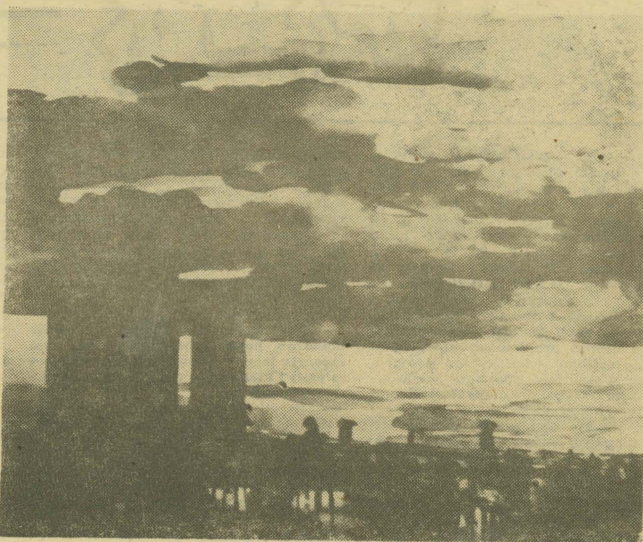
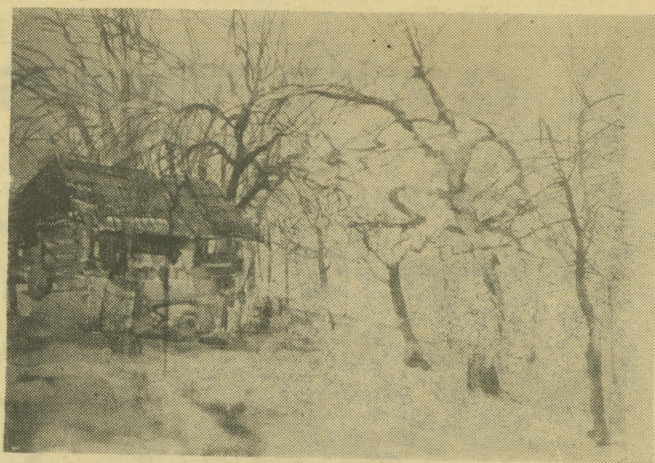
Zastanawiałem się, czy to nie jest czyjś ponury, makabryczny żart. Czy ten list (raczej te listy) i te wiersze to nie falsyfikat. Może ktoś chce na próbę wystawić moją dobrą wiarę (wszak zadeklarowałem, że podejmę dialog z każdym, kto przysłał tekst literacki) lub moje doświadczenie fachowe w rozpoznawaniu stylów. A może jest to polityczna prowokacja, świadoma? I w ogóle nie chodzi tu o mnie, o wier-

szę — tylko o „Dunajec”, partyjną przecię gazetę? Lub jeszcze prawdopodobnie: wręcz o posierpniową polską odnowę, którą chce ten ktoś skompromitować, wpisując jej ludobójcę oraz watajkę w ideowe lito? Byłaby to podłość. To, co nazywamy odnową, jest bardzo złożone, wielorakie, trudne — gdyż pełne wewnętrznych sprzeczności. Jak wszystko, co żyje. Każde „dzieło nieznanie” (Zeromskiego słowa o tym, czego trzeba Polsce — o wielkiej idei i czynie wielkim) może spełniać się tylko wśród konfliktów, rozżarzeń, a też i wśród błędów nie do uniknięcia. „Błądzi człowiek, póki dąży” — pamiętamy z Goethego. Coż tu ukrywać, odnowa boli. I tak musi być. Ale każdy uczywie człowiek stoi i stać powinien po stronie tej odnowy. Chociażby po to aby w dramatycznej dla narodu chwili umiał wybrać to, co wybiera naród. Ołóż jest różnica między surowym wołaniem o sprawiedliwość i o ukaranie łotrów czy złodziei w majestacie prawa Rzeczypospolitej — tego domaga się naród, moim głosem również — a „zmięciem i powrotem”. Czy, co najstraszniejsze tutaj, „puszczeniem przez komin”. Wywoływaniem z piekiel historii potępięcego ducha Hitlera. Wygląda na to, że słowa, z którymi zapoznaliśmy się, pisane były orlim piórkim jakoś pozostałym z rozłożystych skrzydeł orła — czarnego. Naprawdę to żart? Tak?

Ja mojej, nie tak znów długowiecznej, pamięci wiele milionów ludzi oddało życie walcząc o to, by nikt już swoich przeciwników przez komin nie przepuszczał. Na marne te życia poszły? Na złom?

Szanowni Państwo, są pojęcia i postawy, których człowiekowi przyswoić nawet w żartach, nawet w bólu formułować nie wolno. Jest granica godności ludzkiej. Zrobić ile się da, byśmy wszyscy byli po właściwej stronie tej granicy. Wszyscy.

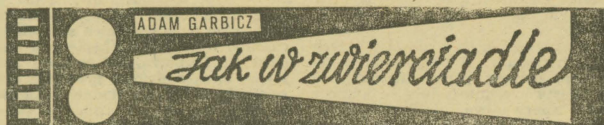
# TWARDOWSKI DZIEŁO



Jest doskonale urządzonym obywatelom Republiki Francuskiej. Wysokie dochody, eleganckie mieszkanie, reprezentacyjna żona (jeszcze jak reprezentacyjna! na ekranie odgrywa ją Catherine Deneuve), luksusowy samochód, garnitury od świetnego krawca. Pracuje jako plenipotent dużego banku. Należy do burżuazyjnej śmietanki. Ma w swoim społeczeństwie prawie wszystkie przywileje. Żyje sobie na luzie, rozpieszcza go duma, aroganckie poczucie wyższości, przeświadczenie, że sumienną pracą można dojść w państwie swobod obywatelskich i zdrowej konkurencji do takich oto, jak on, dobrodziejstw.

Tak, był sumienny i posłuszny poleceniom zwierzchników. W dobrze funkcjonującym mechanizmie bankowym trzeba mieć bezwzględne zaufanie do zwierzchników i ograniczone zaufanie do klientów. Zdarzają się przecież różne nietypowe operacje, trochę w niezgodzie z przepisami; żaden bank nie zrobił chyba fortuny na jawnych i niespekulacyjnych obrotach gotówką? Więc Henri Rainier robi to, co sęś każe, bo tak trzeba. Są jakieś czeki bez pokrycia, jakieś niezbyt zgodne z prawem bankowym przelewy, jakieś ryzykowne kredyty. Ale on ufa, że tak trzeba. Na tym polega jego praca. Na rzetelnym i posłusznym wykonywaniu poleceń.

Gdy więc przychodzi dzień, kiedy w okamgnieniu zostaje wyrzucony z pracy, przeżywa szok. Za co? To jakieś nieporozumienie. Stopniowo więc się uspokaja. Wszystko będzie wyjaśnione. Działal według dyrektów, według poleceń odgórnych. Działal dla dobra zwierzchników. Nikogo nie okradł. Niczego nie zrobił poza plecami. Był taki klient, przedsiębiorczy finansista, któremu kredytował obryzmie sumy, ale to



## Mieszczuch uskrzydłony

przecież przyjaciel szefa banku? I wszystko było z wyraźnego nakazu dyrektora?

A jednak to nie jest nieporozumienie. Henri Rainier zostaje potraktowany jak pies i powiększa szeregi bezrobotnych. Musi szukać nowej pracy. Tylko, że nowej pracy nie ma: Rainier jest zbyt wysokim urzędnikiem, aby znalazło się równorzędne stanowisko. Kiedy zaś w desperacji chce przejść na jakieś inne, niższe — okazuje się to równie niemożliwe: wyleciał z posady plenipotent? O, to podejrzané. Musi być aserzystą. Coś się za tym kryje. Nie ma dymu bez ognia. Instytucja pośrednictwa pracy nie będzie polecała niepełnego człowieka.

Bezrobocie zaczyna rozbić psychicznie Rainiera. To się tak tylko mówi — coś za rozkosz móc nie pracować i pobierać sobie zasiłek. To się tak tylko mówi. Naprawdę oznacza to klęskę. Odwracając się przyjaciele. Już nie należy do elity. Musiał ten Henri coś mieć chęć przekradania.

Dufny burżu poczyną się kurczyć jak przekłuty balon. On, który czuł się tak mocny, tak dobrze ustawniony w hierarchii społecznej, zobaczył nagle, że jest zerem. Ze dawno przestał myśleć i rozumieć. Ze zrobiono z niego kozła ofiarnego. Ze wyszedł na dumia. Ze jednak w

tym śmietnym ustroju nie znasz dnia ani godziny, kiedy stracisz lasę.

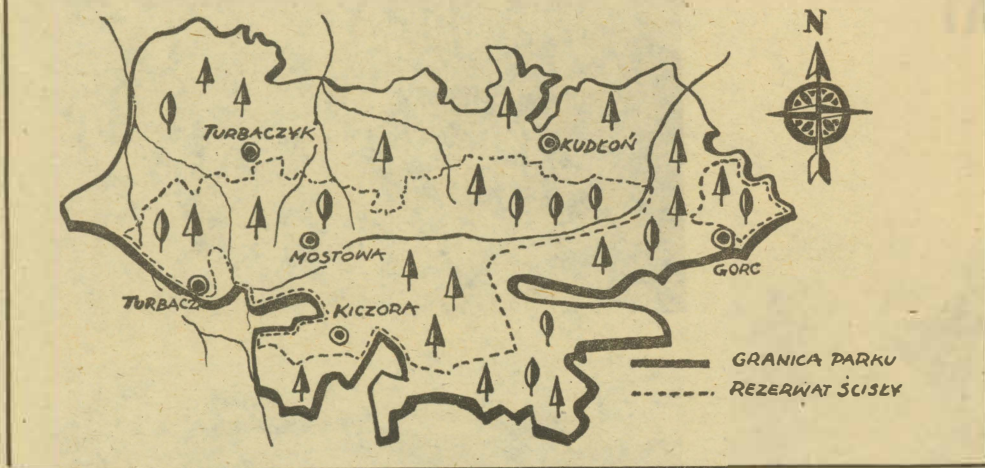
Christian de Chalonge, reżyser filmu CUDZE PIENIĄDZE, w którym przedstawione zostały perypetie pana Rainiera, nie ma dla swojego bohatera litości. Znakomita interpretacja Jeana-Louisa Trintignona pokazuje nam całą mialkość i pustkę wewnętrzną sytego burżaja, dumnego ze swoich pieniędzy i z przynależności do swojej klasy. Jest to jeden z najświetniejszych portretów aroganckiego reprezentanta elity, jakie namalowano dotąd w kinie francuskim — a kino francuskie ma tu niemal osiągnięcia.

Gdy jednak Rainier osiągnął już dno, gdy nareszcie pojął, kim był i kim jest, zmienia się — w człowieka. Żona, która była mu dotąd dekoracją, umiejętnie pomaga mu stanąć na nogi. Być — to znaczy walczyć. Rainier, który zaczyna wieść ludzkie odruchy, znajduje w sobie wreszcie ludzką siłę. Nie, nie da się zaszczuć. Nie, nie da się zniszczyć. Może przegrać, ale będzie się bronić. Będzie dochodzić sprawiedliwości — w swoim imieniu i w imieniu Klientów banku, tych zwykłych obywateli, których dotąd nie dostrzegał, a których pieniądze zostają sprzeniewierzone w nieczystych machinacjach zwierzchników.

Na naszych oczach godnemu poguray mieszcuchowi wyrastają sierzydła. Z chwila, gdy stał się człowiekiem, zdobywa naszą sympatię, jak zdobywa zawsze sympatię ktoś, kto potrafi okazać się człowiekiem. Dalszych losów Henriego Rainiera opisywać nie będę; nie chodzi mi o wydarzenia fabularne, przedstawione na ekranie. Chodzi mi o pokazanie pewnej sytuacji, zarówno psychicznej, jak społecznej. Rzadko bowiem można spotkać tak dobitnie, jak w CUDZYCH PIENIĄDZACH, wyrażone położenie jednostki w świecie pozornej demokracji burżuazyjnej, w świecie gry pieniądza i siły, zakulisowych intryg za fasadą zdrowego, praworządnego systemu.

Film jest bardzo daleki od gładkości rozrywkowej i nastroju sensacji, który przecież łatwy był tu do wydobycia (jak w podobnej treściowo SMIERCI CZŁOWIEKA SKORUMPOWANEGO Georges'a Lautnera, też produkcji francuskiej). Ale jest to film poważny, rzeczowy, bardzo wiele mówiący uważnemu widzowi, który zainteresuje się jego zawartością. Został uznany za najlepsze dzieło ekranowe we Francji w roku 1978; słusznie. Przenikliwe treści odpowiada tu bowiem również precyzyjna forma — zimna, elegancka, bezosobowa, odpowiadająca charakterowi osobowości opisanego człowieka — i zmieniająca się w wartki potok fraz montażowych wtedy, gdy zmienia się sposób myślenia bohatera, gdy rusza on do gwałtownej walki. Świetnie też został ten obraz nasycony zimną ironią oceny, jaką przedkłada nam autor — Christian de Chalonge. Nie ma natomiast żadnej demagogii. Jest prawda, którą warto poznać, jeśli chce się więcej wiedzieć o zjawiskach naszego świata.

# CZTERNASTY



**O** nowym Parku Narodowym w Gorcach pisaliśmy już w numerze 5 z listopada 1980. Od 1 stycznia park zaczął istnieć na mocy prawa — zgodnie z rozporządzeniem nr 66 Rady Ministrów z 8 sierpnia ub. roku. Jego obszar obejmuje 5908,44 hektara. Na stanowisko dyrektora powołany został mgr inż. **JERZY HONOWSKI** — doświadczony specjalista, od wielu lat kierujący Nadleśnictwem w Limanowej. Gdy pojechałem 28 stycznia porozmawiać z nim o problemach nowej placówki, trafiłem właśnie na przeprowadzkę w obrobie budynku Nadleśnictwa: stanowisko obejmował następca, dyrektor Honowski przeniósł się na razie do innego pomieszczenia. Siedziba dyrekcji parku będzie zlokalizowana w Rzekach nad Kamienicą; nie ukończono tam jeszcze remontu zgrabnego drewnianego budynku, ale do zrobienia pozostało niewiele.

— **To już czternasty park na ziemiach polskich?**

— Tak, przeoczyliśmy feralną trzynastkę, chociaż powodów do radości jeszcze nie ma. Ogólna powierzchnia parków narodowych wynosi u nas załdwie około tysiąca kilometrów kwadratowych, co nas lokuje na samym końcu krajów europejskich. Tymczasem zabezpieczenie resztek naturalnych ekosystemów w sytuacji gwałtownego rozwoju przemysłowego i zagarniania coraz większych terenów przez śmierniczość reki cywilizacji jest sprawą naprawdę ważną. Nowosądeckie, na terenie którego Park Gorczyński jest już czwartym, znajduje się w najlepszej chyba sytuacji ekologicznej — a jednak także tu odczuwa się niszczące działa-

nie przemysłu. Wystarczy przytoczyć takie przykłady z terenu samych Gorców, jak atak szkodnika świerkowego — zasnui — który w roku 1979 zżarł igliwie drzew na około pięciuset hektarów (a poprzednio nie był tu w ogóle znany), atak mszyc na buki w roku ubiegłym, czy wreszcie zanik grzybów szlachetnych. Oto efekty zanieczyszczenia atmosferycznych, które osłabiają naturalną odporność roślin.

— **Masyw Gorców ogółem ma 53 000 hektarów powierzchni, z tego 34 i pół zajmują lasy. Czy obszar parku nie jest za mały? Pierwotnie mówiło się o większej powierzchni...**

— Były takie projekty, chyba bardziej śluszne. Co do podanej wielkości parku — to w sumie mamy 6290 hektarów, lecz część z tego nie należy do lasów państwowych. Nawet w skład istniejących już dawniej rezerwatów ścisłych — im. Orkana i w dolinie Łopusznej — wchodzi polany, stanowiące własność prywatną (około 5 hektarów). Stąd różnica.

— **Ale ja myślałem o znacznie większych obszarach, które znalazły się poza parkiem: o tych na południowym zachodzie o Obidowca i Turbacz w kierunku na Nowy Targ oraz o tych na północnym wschodzie, od Gorca ku Szczawni.**

— Rzeczywiście, była mowa i o tych częściach Gorców. W bezpośrednim sąsiedztwie obrzeży parku znajdują się lasy państwowe, integralnie związane z częścią rezerwatową, ale bez drzewostanów kwalifikujących się do gospodarki ochronnej. Dzieje się tak na przykład dlatego, że w formie parku wcinają się głęboko enklawy rolnicze —

choćby w rejonie przysłopu — i nie chcieliśmy tam konfliktu z użytkownikami prywatnymi. Inną sytuację mamy w rejonie doliny potoku Olszowego na wschód od Polany Tobołów. Granica parku to potok. Jego brzeg zachodni jest intensywnie zagospodarowywany przez ośrodek czasowy Huty im. Lenina w Koninkach. Buduje się krzesłowy wyciąg na Tobołów, na polanie Jaworzyna jest wyciąg orczykowy. Tamtejsze lasy winny służyć rekreacji — ale wobec ich bezpośredniego łączenia się z lasami parkowymi powinny być też administrowane przez park. Departament ochrony przyrody w Ministerstwie Leśnictwa popiera taką ideę, natomiast widać niechęć w Zarządzie Lasów Państwowych. Tymczasem powinno to być gospodarstwo leśne, administrowane przez Park Gorczyński. Tak, aby Potok Olszowy nie był granicą władzy dwóch użytkowników.

— **Krótko mówiąc, aby czasowicze z Kominek mieli świadomość, że wszystko to jest w obrębie parku, w którym obowiązują specjalne rygory zachowania się wobec przyrody?**

Dokładnie tak. Chodzi o odsuniecie granicy lasów państwowych. Wreszcie — trzeci typ obszarów, na przykład w górnym biegu potoków Zasada i Głębieniec na wschodnich stokach Gorca, albo rejon potoku Lepietnica na zachód od Turbacza. Te powyżej Szczawni — to są częściowo prywatne obszary leśne — bardzo ładne, jakkolwiek składają się na nie sztucznie sadzone świerczyny na terenach dolnoenergetycznych, nie przedstawiające zbyt dużej wartości przyrodniczej. Chyba powinny być wejść w obręb parku i byłyby w nim,

gdyby zwyciężyła któraś z dwóch koncepcji utworzenia go na większych powierzchniach (około 9 lub około 13 tysięcy hektarów). Ale wszyscy się właściwie opowiedzieli za koncepcją minimalistyczną. Dlatego też nie weszły w obręb parku tereny na północ od Nowego Targu. Chodziło o to, aby nie stwarzać konfliktów w rejonie Turbacza.

— **To znaczy oddać narciarzom, co narciarskie?**

— Moje postulaty idą w tym kierunku, aby wokół parku stworzyć otulinę Gorczyńskiego Parku Krajobrazowego, zarówno na północ od Kowańca, jak w rejonie Szczawni — przyszłego dużego uzdrowiska karpackiego. Narty... cóż, rzecz wspaniała. Cudowny środek komunikacyjny. Natomiast szal wyciągowo-zjazdowy nieuzupełni mnie zachwycą; wolę na nartach chodzić.

— **No, to jest odpowiedź wspaniale wymijająca. Ale proszę jednak się komuś narazić i rzec, co Pan sądzi o efektach intensywnego narciarstwa zjazdowego w rejonie Turbacza i Koninek?**

— Hm, proszę sobie wyobrazić, że jestem członkiem komitetu budowy wyciągu na Tobołów, zatem wiąże mnie z tym komitetem solidarność. O co mi chodzi? O to, że ruch narciarski znakomicie koncentruje się w takim rejonie zjazdowym, co obserwuję zarówno w Tatrach, jak w Gorcach. Fakt: Kasprowy rozdeptano, Goryczkową rozdeptano...

— **...ale za to nie rozdeptano czego innego?**

— W tym rzecz. W koncentracji sportu i turystyki. To jedyny i najlepszy rozwiązanie. W Tatrach ongiś laziło się wszędzie. Trzydzieści lat temu na Czerwonych Wierchach nie było praktycznie kości. A teraz widziałem tam stada po 40—50 sztuk! Zatem: prawdziwym problemem nie jest gwałtowny rozwój turystyki i narciarstwa, tylko właściwe jego ukierunkowanie.

Nieco podobnie jest dla sprawy pastewna. Nie ulega wątpliwości, że zbrocza Czerwonych Wierchów uległy erozji, rozdeptane przez owce. Zostało tam golołborze. Ubicie i przeznaczenie gruntu, na którym przebywa kierdeł, powoduje jeśli nie zniszczenie, to co najmniej degenerację flory łakowej; natomiast nieprawda, że ujemne skutki przynosi właśnie zaprzestanie wypasu. Dla kroskusa, występującego również w Gorcach, korzystna jest akurat nie obecność owiec, lecz dzików, które buchtują łaki w poszukiwaniu cebulek, co eliminuje degenerowanie się kroskusa przez podział wegetatywny.

— **Czy z tego wynika, że Pan nie chce owiec na halach?**

— O, wcale tego nie powiedziałem. Natomiast nie chcę rabunkowej eksploatacji. Przez 20 lat pracy na tym terenie obserwowałem gwałtowny regres pastewna. Ostatni autentyczny bacia gorczyński, Stanisław Zapala z Lubomia, zmarł przed rokiem. Teraz pasą tu przyjezdni, najczęściej z Białeha, i nie gospodują, tylko prowadzą owczą partyzantkę. Wchodzi w las — oczywista i ogromna szkoda; ulegają zniszczeniu najwęższe, ośdmiołkowe partie drzew. Świerk ma bardzo płytkie korzenie. Przechodząc po nich wielokrotnie, owce zdzierają je aż do miazgi. Skutek? Atak szkodników, na przy-

Na teren województwa nowosądeckiego przyjeżdża corocznie ponad 15 milionów ludzi. Dla jednych magnesem są góry, lasy i rzeki, czyste powietrze i czyste wody w strumieniach i potokach, dla drugich warunki leczenia sanatoryjnego, spędzenia urlopu, uprawiania sportu, a dla innych świadomość, że zawsze znajdują tu nocleg i wyżywienie. Jednych kieruje przypadkowo otrzymane skierowanie — drudzy zabiegają o zapewnienie sobie możliwości pobytu w upatrzonej miejscy.

Jak oceniaja stan sanitarly województwa: jego bazy sanatoryjne, domów czasowych, hoteli, schroniak, gastronomii oraz czystość powietrza, rzek, potoków, jezior, lasów i gór? Różnie. Najczęściej krytycznie i nawet z oburzeniem. Temat ten nie schodzi z łamów prasy. Mimo to — ani o miejsce w sezonie nie jest łatwo, ani chętnych do budowy własnych domów letniskowych nie brakuje.

W jaki sposób można w miarę obiektywnie ocenić warunki sanitarne całego ruchu letniskowo-wczasowo-turystyczno-wypoczynkowego w województwie Nowosądeckim? Zajmuje się tym Państwowa Inspekcja Sanitarna nadzorująca kilkanaście tysięcy różnego rodzaju obiektów, przeprowadzająca rocznie ponad trzydzieści tysięcy kontroli i około 150 tysięcy analiz laboratoryjnych.

Mówią one, że wiele obiektów, terenów lub miejscowości wykazuje stan wręcz antysanitarny, że braków i uchybień zarówno w przestrzeganiu przepisów sanitarnych, jak i zasad higieny jest zbyt dużo, mimo pewnej systematycznej poprawy stanu sanitarnego, bądź to w wyniku działań doradczych,

bądź planowych, a często też i w wyniku ostrych działań interwencyjnych.

W 1976 roku zrodził się pomysł przeprowadzenia rajdu samochołowego, którego uczestnikami byli przedstawiciele Państwowej Inspekcji Sanitarnej, a którego efektem stałoby się szybkie interwencyjne usunięcie braków i uchybień. Pomysł okazał się udany — więc powtarzano rajdy każdego roku w maju, u progu sezonu turystycznego.

Podczas ostatniego rajdu stwierdzono, że:

• Stan sanitarny zaopatrzona w wodę 51% obiektów nie budzi zastrzeżeń, 17% ocenia się jako „niepewne pod względem sanitarnym”, a 32% jako „złe”. W ostatnich latach wybitnie poprawił się stan techniczno-sanitarny i warunki zdrowotne wielu rozełwni wód mineralnych, jak Kryniczanka, Piwniczanka, Szczawniczanka, Wysowianka i inne.

• Jedna trzecia odcinków wód powierzchniowych stanowiących ujęcia wodociągowe kwalifikuje się do I klasy czystości i spełnia warunki stawiane wodom ujmowanym do celów komunalnych. W pozostałych dwóch trzecich stwierdzone okresowo zanieczyszczenia chemiczne i bakteriologiczne przekraczają dopuszczalne normy.

• Spośród 31 kąpielisk na rzekach i potokach oraz Jeziorze Rożnowskim tylko 3 mają wody kwalifikujące je pod względem sanitarnym na kąpielisko — w 25 zaś woda jest permanentnie zanieczyszczona bakteriologicznie. Spośród 17 czynnych basenów kąpielowych tylko 9 spełnia wszystkie wymagania sanitarne.

Ryszard Florkow

## RAPORT

• Zanieczyszczenie wód powierzchniowych województwa spowodowane jest głównie przedoprowadzanie do nich surowych względnie niedostatecznie oczyszczonych ścieków komunalnych.

• Stopień zanieczyszczenia atmosfery na obszarach szczególnie chronionych (uzdrowiska) określają jako niekorzystny: ogólny opad pyłu we wszystkich punktach pomiarowych badanych uzdrowisk województwa przekraczał dopuszczalną normę. Najgorzej sytuacja przedstawiała się w Rabce i Krynicy.

• Na ogół niezły jest stan sanitarny hoteli i zakładów turystycznych, ale 60% kwater prywatnych nie odpowiada wymaganiom.

• Wymogów sanitarnych nie spełnia, głównie z przyczyn technicznych, co najmniej 8% zakładów usługowych, fryzjerskich, kosmetycznych oraz pralni i łaźni.

• Zadowolający jest stan sanitarny co najmniej 80% zakładów żywienia zbiorowego otwartego, w tym woli renowowanych, a dla poprawy pozostałych 20% niezbędne są rozwiązania inwestycyjno-remontowe. Natomiast w zakładach żywienia zbiorowego zamkniętego zadowolający stan sanitarny stwierdzono tylko w 45% obiektów.

kład huby korzeniowej. Byłam świadkiem, jak w rejonie Babiej Góry szły nad topór wspaniałe, dorodne, stuletnie świerki. Pod topór, n.r. pod piłę: bo poza kilkoma centymetrami przy korze całe wnętrze opłatanie było przez gumiaty hubę!

— Oczywiście laikiem serce się kłajało, że taki las zostaje skazany, by pozyskać drewno...

— Właśnie Tymczasem nie przedstawiał on już żadnej wartości tartacznej, za to szkodził. Prześledźmy sprawę od innej strony: оголошення świerka z igiel przez zasnęte daje większy dostęp światłu i niemal natychmiastowy rozwój runa trawiastego. Wobec tego warto tam popędzić owce. Te zaś niszczą korzenie i tak już osłabionych drzew, które miast się zregenerować, padają ofiarą szkodników wtórnych — korników. Strach pomyśleć, co stałoby się, gdyby owe 500 hektarów porażonego przez zasnęte świerka obumarło i wymagało wycięcia: brak drzew zrzuwałoby równowagę wodną w Gołcach. Powstałaby osuwiska. Kłeska!

— A więc tylko kontrolowana gospodarka pasterska?

— Wyłącznie taka. Proszę: Halę Długą, między Turbaczem a Kiczorą, przekazano Instytutowi Zootechnicznemu w Rabie Wyżnej. Instytut ma piękną fermę owczą i tam właśnie wypasa stado w lecie. Nie mamy w ogóle nieporozumień. Udostępniamy im także las, bo są okresy niepogody, kiedy na hali owca nie wytrzyma nawet latem; musi ponadto zejść do wodopoju. Niech instytut nawet rozszerza hodowlę. Proponuję też, aby zagospodarowanie hal zajęły się kółka czy inne organizacje rolnicze. Jestem nawet skłonny wziąć sobie jeszcze na głowę pomocnicze gospodarstwo pasterskie, które poprowadzi hodowlę pod zarządem parku.

— W szalaszach czy w budynkach gospodarczych?

— Ależ chodzi o pełną koncepcję, a więc i o szalazy. Według oceny władz rolnych grunty rolnicze w granicach parku mają klasę VI — to znaczy do zalesienia. Zgadzam się z tą klasyfikacją tylko częściowo. Nie należy wszystkich zalesiać. Hale są potrzebne.

— Chocby ze względu na ochronę krajobrazu?

— Oczywiście. To ogromna wartość widokowa i należy ją utrzymać. Na małych arealach — do kilku hektarów — trzeba przejść z gospodarki pasterskiej na łaskarską, na pozyskanie siana; natomiast na większych połaciach należy prowadzić wypas. Hale nie powinny pozostać martwe. W idei ochrony ważne jest to, co żywe.

— Lecz, jak przypuszczam, Panu sercu najbliższy jest jednak żywy las?

— Tak. Zapomnieliśmy o tym, że wyziliśmy z puszczy, że ona karmiła i chroniła praocjów. Reszki tego domu ojczystego wymagają precyzyjnej ochrony i zabezpieczenia. Nasza miłość do puszczy, do lasów, do drzew wynika wręcz z atawistycznych, genetycznie zakodowanych potrzeb. Należy sobie to jasno, we własnym interesie człowieka cywilizowanego, oświeconego.

— Dziękuję za te słowa i za całą wypowiedź — zarówno ciekawą, jak dla wszystkich pożyteczną.

Rozmawiał ADAM GARBICZ

**M**oże nieprędko usłyszałbym cokolwiek o przedziorku zwanym swojsko czerwonym pajęcznikiem, mączycielu szklarniowym czy białej muszce, gdyby nie alarmujące sygnały Czytelników: **Pomóżcie! O jeden głupi słup rozbija się wspaniała idea i wielka szansa polskiego rolnictwa!**

To dramatycznie, a zarazem tajemniczo wołanie nie mogło pozostać bez echa. I choć alarm okazał się nieco przesadzony, sprawą, której służył, rzeczywiście wydała mi się godna uwagi nie tylko „Dunajca”.

**P**rzy ulicy Tarnowskiej w Nowym Sączu stoi szklarnia. Ktoś pomyśli: pewnie ogórki lub pomidory... Nawet dobrze, blisko miasta. Są i tacy, którzy się dziwią: szklarnia w środku wojewódzkiego Sącza, o niecały kilometr od Rynku? Pomyśli, pójdzie dalej, zapomni...

Dopiero bardziej docieklivi obserwator może się dowiedzieć, że owa szklarnia to początek ważnej (nie wielkością zabudowy, ale rangą przyszłych zadań) inwestycji: ośrodka biologicznej ochrony roślin i że obok ma stanąć jeszcze jeden budynek, mieszczący pracownię, wivaria, laboratorium diagnostyczne.

Dlaczego ma być to inwestycja tak ważna? Bo stwarza polskiemu rolnictwu — a na razie przynajmniej uprawom szklarniowym — ogromną szansę odrzucenia wszelkich chemicznych środków ochrony roślin, bez których dziś żaden hodowca obejść się nie może, a których obecność w produktach spożywczych coraz mocniej i coraz bardziej niekorzystnie odbija się na organizmach ludzkich. Mało kto dziś wie, że owe pestycydy i inne chemiczne „trucizny” mogą być zastąpione przez skromne owady, skutecznie niszczące szkodniki. Dziś — w szklarniach, w przyszłości i na polach.

Polska stawia pierwsze kroki na drodze eliminowania środków chemicznych z rolnictwa. Są jednak kraje — dodajmy: kraje o najwyższej kulturze rolnej jak Holandia czy Finlandia — które na szeroką już skalę wprowadzają ochronę biologiczną roślin.

W naszym kraju w problematyce tej specjalizuje się poznański Instytut Ochrony Roślin. Jego naukowcy opracowali już różnorodne „technologie” mające na celu wykluczenie pestycydów z polskiego rolnictwa i ogrodnictwa. I to nie tylko w skali laboratoryjnej.

Zamierzeniem Instytutu — a ściślej: Ministerstwa Rolnictwa — jest stworzenie na terenie kraju całej sieci stacji zajmujących się wprowadzeniem i badaniem tych nowych środków ochrony roślin. Stacja nowosądecka ma być pierwszą z nich.

Wybór nie był przypadkowy. Pod uwagę wzięto przede wszystkim specyficzny charakter województwa jako krajowego centrum rekreacyjno-uzdrowiskowego, które z racji tej funkcji powinno mieć w pierwszym rzędzie zapewnione wszelkie warunki ochrony środowiska przed skażeniami.

Nowosądeckie rzeki, nowosądeckie lasy, gleba wymagają ochrony szczególnej także i dlatego, że tu bierze swój początek połowa wód Polski i zatrucie ich u źródeł odbi-

Elżbieta Glinka

## SŁUP, PESTYCYDY I OCHRONA ŚRODOWISKA

łoby się fatalnie na sytuacji ekologicznej naszego kraju.

Jest i jeszcze jeden aspekt: na terenie naszego województwa znajduje się duża ilość sanatoriów, w tym sanatoriów dziecięcych. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, że organizm osłabiony chorobą i organizm dziecka są szczególnie wrażliwe na wszelkie nieprawidłowości występujące w środowisku, a zwłaszcza na skażenie pożywienia i dlatego zapewnienie im żywności wolnej od skażeń chemicznych stanowi niebagatelny czynnik zdrowotny.

Nareszcie — rzecz też wcale nie bagatelna — propozycje Instytutu trafiły w Nowym Sączu na podatny grunt natury administracyjnej. Znalazły pełne zrozumienie i realne poparcie wojewódzkich władz, które dostrzegły jeszcze jedną szansę ochrony walorów leczniczo-krajobrazowych i turystycznych województwa, tak ważnych dla całego kraju.

Tak zrodził się dokument podpisany przez przedstawicieli obu zainteresowanych stron: poznańskiego Instytutu Ochrony Roślin i władz województwa nowosądeckiego, a stanowiący dwustronne zobowiązanie co do stworzenia w naszym mieście terenowej stacji biologicznej ochrony roślin. Zadaniem stacji jest z jednej strony — popularyzowanie nowych, biologicznych form walki ze szkodnikami, z drugiej — systematyczne badanie pozostałości pestycydów w produkowanych w województwie warzywach i innych plodach rolnych.

W przyszłości stacja ma objąć swym zasięgiem również tereny województwa sąsiednich.

Zamierzeniem pracowników Instytutu jest jak najszybsze wyeliminowanie pestycydów z wszelkich upraw

szklarniowych. Niestety, trzeba przełamać wiele barier psychologicznych. Hodowcy przyzwyczaili się do środków chemicznych, uwierzyli w ich cudotwórczą moc (przynajmniej... na sprzedaż, bo dla siebie wolą uprawiać warzywa bez „chemii”) i niebystro chętnie patrzą na nowomodne wymysły naukowców,

którzy podpisują im „robaczki” zamiast worka proszku czy butli plynu owadobójczego. Zwłaszcza, że stosowanie środków biologicznych wymaga wysokiej kultury rolnej, a do tego nie każdy dorosły... Jednak naukowcy z Poznania i Sącza są optymistami i wierzą, że bariery organizacyjne i psychiczne runą, i to niedługo, i że producenci rychło dojrzą w stosowaniu nowych środków interes nie tylko kupujących, ale i własny.

**A**o co chodziło z tym słupem, o który miało się wszystko rozbijć?

Wiele tak: szklarnia już stoi, fundusze na rozbudowę stacji Ministerstwo Rolnictwa przyznało, plany sporządzono, zgoda władz nowosądeckich była, przedsiębiorstwo budowlane wyczerpało na teren z maszynami i — stop! Rejon Energetyczny prace wstrzymał. Zapomniał bowiem uwzględnić przesunięcie przebiegającej tamtędy linii energetycznej. Konieczne okazało się wystawienie dodatkowo jednego słupa. Tylko — gdzie? W grę wchodził jedynie teren sąsiada stacji, czyli Ligi Obrony Kraju, a ta nie chciała zgodzić się na wątpliwą „dekorację” przed swoją siedzibą. Wprawdzie dziś jest to tylko barak, ale w przyszłości ma stanąć solidny budynek i słup wyraźnie nie pasował. Zwyklieli jednak zdrowy rozsądek, zwyciężyła szczypta dobrej woli: znalazło się inne miejsce dla słupa na lokowskim terenie.

Dziś więc rozbudowa stacji — niezbędna dla jej funkcjonowania — jest już na dobrej drodze. I miejmy nadzieję, że żadne więcej niespodzianki jej nie wstrzymają. Jest naprawdę bardzo potrzebna województwu i krajowi.

Szeroko i planowo prowadzona oświata zdrowotna zmniejsza ostatnio zagrożenie.

Wszystkie te problemy znane są doskonale władzom województwa, każdego miasta i każdej gminy. Opracowane zostały konkretne programy rozwiązywania poszczególnych problemów w kolejności zależnej — z jednej strony — od ich pilności lub znaczenia zdrowotnego, a z drugiej — od istniejących możliwości.

Same jednak programy, nawet najlepsze, nie wystarczą. Niezbędna jest aktywizacja absolutnie wszystkich obywateli województwa oraz jego góści, ich czynna postawa wobec spraw sanitarnych. Musi zapanować powszechne przekonanie, że za przestrzeganie przepisów sanitarnych i zasad higieny oraz ochrony środowiska każdy odpowiada na swoim odcinku pracy czy działania i w każdym miejscu pobytu. Że bardziej opłacalne jest inwestowanie w tworzenie dobrych warunków higienicznych, w działalność zapobiegawczą, niż ponoszenie kosztów leczenia i rehabilitacji.

Konieczne jest też rzeczywiste i skuteczne rozliczanie przez jednostki nadrzędne kierowników podlegających im zakładów i przedsiębiorstw nie tylko z wykonania zadań planowych i efektów ekonomicznych, lecz także z przestrzegania przepisów sanitarnych i zasad higieny.

Winna zapanować powszechna zasada społecznej dezaprobaty i potępienia dla łamiących przepisy sanitarne i podstawowe wymogi higieny.

## O STANIE SANITARNYM

● Z 46 zaledwie istniejących na terenie województwa ustępów publicznych jedna trzecia ma wręcz zły stan sanitarny.

● Większość miast — w tym także największe — oraz osiedli w województwie nie ma oczyszczalni ścieków, a w pozostałych oczyszczalnie są przeciążone ponad dopuszczalne granice, co skutkuje ich działaniem czyni iluzoryczną.

● Pomimo eksploatowania 23 stałych wysypisk śmieci na terenie całego województwa — stwierdza się liczne „dzikie” wysypiska, głównie nad korytami rzek, strumieniami i potokami. Tymczasem ilość śmieci i odpadów we wszystkich miastach i osiedlach, a także na wsł gwałtownie się zwiększa z powodu wzrostu ilości jednorazowych opakowań, likwidacji pieców domowych w nowoczesnym budownictwie oraz braku zorganizowanego systemu pozyskiwania surowców wtórnych. Narastającej lawiny śmieci i odpadów nie da się powstrzymać ani zamknięciem oczu czy chowaniem głowy w piasek, ani zakazami czy karami. Tylko szybkie i dokładne rozwiązanie tego problemu może zapewnić nulewą czystość wód, górskich rzek i potoków.

● Inicjatywy Państwowego Inspekcji Sanitarnej zrodziła się prowadzona od 3 lat przez Wojewód-

ki oraz Miejskie i Gminne Szlaby ds. Poprawy Stanu Sanitarnego akcja „O czystą wodę w województwie nowosądeckim”. Każdego roku od kwietnia do czerwca grupy osób z różnych instytucji i organizacji, w przeważającej mierze młodzież szkolna, oczyszczają brzozy i koryta strumieni, potoków i rzek. Oczywiście, że efekty takich działań są przystojową kropką w morzu potrzeb. Chodzi jednak o wytworzenie w coraz szerszych kręgach społecznych aktywnej postawy wobec problemu konieczności oczyszczania rzek — a zatem i przede wszystkim wobec konieczności zapobiegania zanieczyszczeniom.

Problemów sanitarnych związanych z pełnieniem przez województwo nowosądeckie funkcji „zagłębia zdrowia” jest bardzo wiele. Są to sprawy stałego nadzoru sanitarnego nad jakością zdrowotną artykułów spożywczych importowanych do kraju przez południową granicę, rozwiązywania problemów epidemiologicznej ochrony granic przed możliwością przywleczenia groźnych chorób zakaźnych — prowadzenie szczepień ochronnych dla wyjeżdżających za granicę i nadzoru sanitarnego nad przyjeżdżającymi z krajów, gdzie te choroby występują. Ze względu na dużą ilość lasów każdego roku występuje zatrucia grzybami, nierzadko śmiertelne, co stanowi poważny problem dla służby zdrowia i PIS.

## Narciarskie nowości

**E**lektroniczne wiązania, „inteligentne” narty, buty pneumatycznie dostosowywane do nóg narciarzy — to tegoroczne nowości narciarskie. I tak firma „Marker” przygotowała wiązania do nart, działające dzięki wykorzystaniu urządzeń elektronicznych. Śledzą one warunki jazdy, sterują odpinaniem nart, chronią człowieka przed urazami. Z kolei wiązania „Geze” zapewniają samoczynne odpięcie nart przy upadku narciarza do przodu, tyłu i na boki.

Zmieniają się też konstrukcje i walory nart. Najnowsze narty mają w swojej tylnej części trójkątne wycięcie tzw. „jaskółczy ogon”. Pozwala to na lepsze rozłożenie nacisków krawędzi na podłożu i doskonałą jazdę zarówno po miękkim, jak i zamrożonym śniegu, czy lodzie. W tym samym celu firma „Blizzard” skonstruowała narty składające się z warstw reagujących na zmieniającą się temperaturę śniegu. Dzięki temu na miękkim śniegu narty są bardziej elastyczne, a na zmrzniętym — sztywne.

Dzięki rozpowszechnionym już butom narciarskim z tworzyw sztucznych zwiększyło się bezpieczeństwo uprawiania narciarstwa. Z myślą o tym przygotowano jeszcze doskonalsze konstrukcje. Poprzedziły je wnikliwe badania. Na przykład buty firmy „Dynamit” sprawdzane były przez 6 tys. narciarzy. Bezpieczeństwo i wygoda użytkowania butów zależy w dużym stopniu od właściwego ich dostosowania do anatomii nóg. W butach firmy „Nordica” zapewnia to niewielka pompka, za pomocą której do wnętrza wstrzykane jest powietrze. Przed rozpoczęciem zjazdu można zwiększyć ciśnienie w butach, wówczas ściśnięte przylegają one do nóg. Podczas korzystania z wyciągu lub kolejki linowej nacisk można zmniejszyć wypuszczając trochę powietrze. W takich butach można także swobodnie chodzić, co nie zawsze było łatwe, gdyż sztywne plastikowe buty utrudniały bardzo poruszanie się bez nart.

Wśród nowości są także buty bardzo wysokie (40 cm) sięgające kolan. Mają one lepiej chronić przed urazami i ułatwić jazdę.

**W**brew opiniom głoszącym zmierzch radia wobec większej atrakcyjności telewizji przybywają nowi radioabonentci, mają też oni liczbą przewagę nad zwolennikami telewizji. W końcu ub. roku było w Polsce zarejestrowanych ok. 8.800 tys. radiodbiorników i nieco ponad 8 mln telewizorów. Na ten rok przewiduje się wzrost liczby abonentów, z zachowaniem dotychczasowych proporcji.

W przeciwieństwie do TV część programów radiowych obejmuje swym zasięgiem powierzchnię całej Polski, a także wszystkich mieszkańców kraju. Dotyczy to głównie programu I (100% słyszalności) oraz emitowanych na falach ultrakrótkich III i IV (99%).

Łączny czas emisji radiowych znacznie przewyższa czas nadawania wido-wisk TV. Wynosi on w sumie 63 tys. godzin rocznie.

Największy udział w tej statystyce ma program I, emitowany na falach długich przez radiostację w Gąbinie. Program ten, przeznaczony dla najszerszego grona słuchaczy, ma charakter informacyjny — publicystyczny — muzyczny, zaś głównym jego twórcą jest sam krótki formy dziennikarskiej, literackiej i muzycznej. Audycje o tematyce litera-

## 1981 w radio i TV

cko-muzyczno-społecznej są specjalnością programu II, zaś w III dominują formy artystyczno-rozrywkowe; uzupełniane pogłębiającą publicystyką krajową i międzynarodową. Ugruntował się charakter utworzonego dopiero w ostatnich latach programu IV, nadawanego tylko na UKF. Program IV wyróżnia się spośród innych programów PR emisją audycji literackich i muzycznych wyłącznie w wersji stereofonicznej, co jest ciągle nowością w naszej radiofonii.

Mimo sugestii dotyczących ograniczenia czasu emisji programów TV, pozostanie on na dotychczasowym poziomie, tzn. w ilości 8,6 tys. godzin rocznie. Zmianie może ulec jedynie rozłożenie tego czasu na poszczególne dni, co się wiąże z wprowadzeniem krótszego tygodnia pracy. Nie zmniejszy się też

liczba programów nadawanych w kolorze.

Nieuniknione jest natomiast ograniczenie środków na zakup zagranicznych filmów, co częściowo zrekomensuje rodzimą produkcję. Telewizyjne wytwórnie wyprodukują w tym roku 80 odcinków filmów pełnometrażowych, 139 pozycji średnio i pełnometrażowych oraz utwory animowane.

Przy utrzymaniu dotychczasowego łącznego czasu emisji, przysługujące się nowy ramowy układ programów TV. Przewiduje się rezygnację lub zmianę formy tych programów, które nie znajdują uznania w oczach widzów, a więc oglądane są przez mniej niż 5 proc., lub są negatywnie oceniane przez mniej niż 20 proc. odbiorców. Do tej grupy należą takie pozycje, jak: „Obiektyw”, „Studio Telewizji Młodych”, „Interstudio”, „Skarbiec”, „Forum korespondentów”, „Proscenium”, a nawet wielogodzinne bloki: „Studio-2”, „Studio-8”, „Tyłko w niedzielę”.

Specjalnością programu będą m. in. cykle „Filmoteka narodowa”, „Klub filmowy”, programy rozrywkowe z krajowej Interwizji, teleturnie „Wielka gra”, programy sportowe, część seriali filmowych.

## Zioła są dobre na wszystko

**D**otarcie przed oblicze dra Dymitra Pamukowa jest prawie tak trudne jak przeciągnięcie przysłowio-wego wielbłąda przez igielne ucho. Nie dlatego żeby nie lubił dziennikarzy. Po prostu nie ma dla nich czasu. Kiedyś ktoś przyniósł w ciągu dnia 60—70 pacjentów, trudno wymagać, by jeszcze miał ochotę na rozmowy z dziennikarzami.

— Już i tak mam dość reklamy — śmieje się lekarz. Pacjenci ściągają z całego świata: z Wielkiej Brytanii, Austrii, ZSRR, USA, a nawet dalekiej Australii, nie mówiąc już o krajach ościennych. Na wizytę trzeba czekać nie mniej niż dwa miesiące. Ludzi zwrabia sława bułgarskiego fitoterapeuty, który kompozycjami z ziół już wiele osób „wyciągnął” z krytycznego stanu. Niewielki dzielnicy szpital w sofiskim ośrodku „Młodość” dzięki oddziałowi fitoterapii stał się znany w świecie.

### Co mnie skłoniło do leczenia ziołami?

— Długo by o tym mówić. Ale najkrócej: za moich studenckich czasów mieszkałem drzwi w drzwi z pewnym starszym lekarzem, który głęboko wierzył w skuteczność medycyny ludowej i sze-

roko stosował ziołolecznictwo. Stwierdziłem, że osiąga lepsze rezultaty niż mój profesor w Akademii Medycznej. Było to w trudnych powojennych czasach. Zapadłem na gruźlicę. Mój sąsiad wyleczył mnie właśnie ziołami. Ten fakt zdecydował o moich dalszych zainteresowaniach. W ciągu minionych lat wyleczyłem z gruźlicy tysiące ludzi, bez zalecania opatentowanych leków.

Nielatwa była droga do dzisiejszego uznania w świecie medycznym. Po sukcesach chirurgii i terapii chemicznej odbudowanie zaufania do ziół — zwłaszcza w środowisku lekarskim — okazało się nadzwyczaj trudne. — A przecież właśnie zioła — mówi dr Pamukow — są najbliższe ludziemu systemowi biologicznemu i ich ciagle stosowanie nie daje efektów ubocznych, takich jakie powoduje np. używanie antybiotyków. Zioła zasilają organizm w mikroelementy, witaminy i inne komponenty. Są skuteczne zwłaszcza w leczeniu schorzeń chronicznych.

### Uczeń prześcignął mistrza

Dr Pamukow ma szczególnie głęboką wiedzę w zakresie leczenia ziołami cukrzycy, epilepsji, niektórych odmian raka. Ale chyba największą sławą cie-

szy się jako „uzdrowiciel” astmatycznego bronchitu. Rezultaty leczenia przepisywanymi przez niego ziołami są w przypadku tej dokuczliwej choroby wręcz zdumiewające. Ponad 90 proc. pacjentów udaje mu się całkowicie wyleczyć.

Bułgarski lekarz nie ustaje w poszukiwaniu nowych, coraz skuteczniejszych mieszanek ziołowych. „Pełną garścią” czerpie z wielowiekowego doświadczenia medycyny ludowej, poszukuje starych receptur, opracowuje nowe preparaty. I wcale nie twierdzi, że skutecznie można się leczyć tylko w szpitalu. Wręcz przeciwnie — uważa, że stosując zioła można w większości przypadków kurację przeprowadzić w domu, oczywiście pod kontrolą lekarza.

Opracowany przez niego program leczenia w warunkach domowych oparty jest o 30 gatunków leczniczych, tonizujących ziół. Dzięki nim można wyleczyć hipertonię w początkowym stadium tej choroby, niewydolność krążenia i inne schorzenia.

Dzięki takim oregownikom zielarstwa jak dr Pamukow — fitoterapia znów wróciła do łask i sprężona z nowoczesną medycyną i chemią „stawia człowieka na nogi”.

MACIEJ PĘDZICH

Od pewnego czasu ze wszystkich kątów Australii ściągają do stanu Victoria setki współczesnych poszukiwaczy skarbów. Impulsem do tych na masową skalę podejmowanych wypraw stało się pamiętne wydarzenie sprzed roku, kiedy to młoda para z Melbourne akurat w tym regionie dokonała fantastycznego znaleziska: przy pomocy elektronicznego detektora odkryta została ponad 27-kilogramowa bryła złota, leżąca zaletwie kilkanaście centymetrów pod powierzchnią ziemi! Jest to drugi co do wielkości nugget, znaleziony w Australii w bieżącym stuleciu. Znalezcy, którzy woleli zachować anonimowość, nazwali swój skarb — z uwagi na kształt bryły — „Ręką losu”. Zaofiarowali go do sprzedaży za cenę 2,15 mln marek zachodnich. Do czasu znaleziska nabywcy, skarb zdeponowany został w jednym z banków w stolicy Australii.

### W „Złotym trójkącie” Victorii

O tym, jaką wagę przywiązuje się do znaleziska, świadczy fakt, że premier stanu Victoria, Rupert Hamer osobiście zaprezentował „Rękę losu” uczestnikom konferencji prasowej w Melbourne. Wyraził on nawet przekonanie, że ostatnie znalezisko w „Złotym trójkącie” Weddeburn-Bendigo — Dunolly przyniesie temu regionowi ożywienie gospodarcze, podobne do tego, jakie było konsekwencją „gorączki złota”, ściągającej tu w połowie XIX wieku poszukiwaczy z całego świata.

Innego zdania jest jednak ludność,

## Nowa „gorączka złota”

np. obywatele 800-tysięcznego Weddeburn (230 km na północny zachód od stolicy), gdzie znaleziono właśnie „Rękę losu”. Utworzyli oni nawet „oddział wartowniczy”, który chroni miasto przed inwazją przygodnych poszukiwaczy-amatorów, ściągających masowo samochodami i autokarami, co wywołuje poważne perturbacje w życiu tutejszego społeczeństwa. Mimo to, setki z nich biwakują pod namiotami lub w wozach kempingowych i dokonują poszukiwań w nadziei, że ich poprzednicy sprzed 180 lat, uzbrojeni jedynie w łopaty i drewniane koryta do płukania piasku, być może nie wybrali z ziemi wszystkiego...

Trzeba pamiętać, że właśnie w „Złotym trójkącie” Victorii w latach 60-tych ub. stulecia znaleziono bardzo wiele złota, m. in. największy nugget Australii „Welcome Stanger”, ważący ponad 78 kilogramów.

### Zamiast łopat — sprzęt elektroniczny

Od chwili, kiedy w lipcu ub. roku dwaj szkolni uczniowie przy pomocy detektora metali odkryli i wygrzebiali z ziemi ważący 2,3 kg bryłę złota, w barze hotelu Weddeburn gószono już wielu szczęśliwych poszukiwaczy. Co prawda znalezione nuggety dały się najczęściej znaleźć między kciukiem a palcem wskazującym — ale i one przedstawiały dla poszukiwaczy znaczną wartość.

Szczęśliwą rękę mieli dwaj 19-letni Niemcy z Darmstadt Frank Weiss i Michael Arnold. Byli oni w gościnie u krewnych w Melbourne i w czasie krótkiej wycieczki po kraju „zahaczyli” o Weddeburn, gdzie przy pomocy wyposzczonego aparatu elektronicznego do wykrywania metali wydobyli z ziemi 12-uncjową bryłkę złota.

Mieszkańcy Weddeburn podejrzewają, iż nawet pod ich główną ulicą przetłotową znajdują się może pewne ilości złota. Ale jak mówią — „ulic to już rozkopawać nie dadzą”.

„Złoty trójkąt” w stanie Victoria nie jest zresztą jedynym w Australii ośrodkiem, skupiającym uwagę poszukiwaczy złota. Na drugim krańcu piętego kontynentu, w odległości prawie 3000 km w linii powietrznej, w pobliżu miasteczka Cue znaleziono we wrześniu br. kilka brył złota, co spowodowało prawdziwy najazd poszukiwaczy na ten region.

### Kopanie korzystniejsze od... advokatury

W pustynnej okolicy zachodniej Australii szuka szczęścia adwokat Bill Harries wraz z żoną Jackie, którzy przybyli tu z odległego o 450 km Perth. — W ostatnim kwartale — powiedział oni korespondentowi „Frankfurter Rundschau” — znaleźliśmy złoto wartości 30 tys. dolarów. — Bez podatku — ma się rozumieć. Tego nie daje nawet najlepsza praktyka adwokacka. Zostajemy.

Inny mieszkaniec Australii, Sydney Barnes, budując chlewik dla królików na terenie dawnych kopalni złota w pobliżu miasta Leonora, natrafił na prawdziwy skarb: w ciągu dwóch dni wydobył z ziemi złoto wartości 215 tys. marek. Ostatnio sprzedał on całe swe obejście pewnemu towarzystwu kopalnianemu za sumę 4,3 mln marek. W miesiąc później, w tej samej okolicy małżeństwo rencistów z Perth, w poszukiwaniu resztek satelity „Skylab”, znalazło 133-kilogramową bryłę złota, wartości 800 tys. marek.

Na polach dawnych kopalń przewijają się dziś tłumy ludzi, reprezentujących rozmaite środowiska i warstwy ludności: od włościanów po dyrektorów przedsiębiorstw, od dzieci szkolnych — po emerytów. Stare kopalnie, które przed wielu laty zamknięte zostały jako nierentowne podejmują znów pracę. Uruchamia się również nowe.

Płaty kontynent opany jest przez nową gorączkę. Szukanie złota stało się dla wielu mieszkańców czymś w rodzaju pożytecznego i opłacalnego hobby, jak również miłą formą spędzania weekendu. Starzy praktycy ostrzegają jednak: „Zaledwie pięć procent poszukiwaczy ma szanse znalezienia czegośkolwiek”.

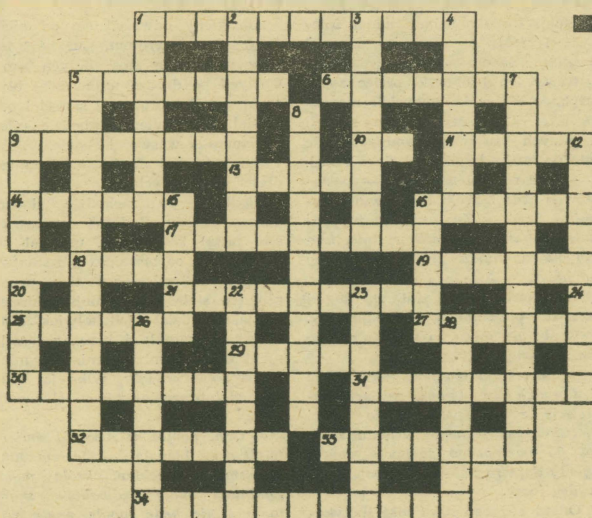
Tymi, którzy najbardziej zyskują, są producenci i sprzedawcy detektorów. Nowoczesny elektroniczny sprzęt do wykrywania złota kosztuje do 2150 marek. (Sygnalizuje on obecność metalu na głębokości dwóch metrów). Na tego rodzaju aparaty wydano od początku br. blisko 2,3 mln marek. Kto nie jest w stanie nabyć własnego aparatu, może wypożyczyć go w którymś z większych miast albo w rejonach „złotonośnych”.

MIKOŁAJ JULIŃSKI (FAP)

**POZIOMO:** 1) przyrząd optyczny (zabawka) do oglądania barwnych symetrycznych figur; 5) margrabstwo; 6) wybieg, fortel; 9) podziemne narzędzia roślin; 10) symbol pierwiastka chemicznego, argonu; 11) miano; 13) berbec, brzdąc; 14) zakład przemysłowy produkujący piwo; 16) jest rozkoszą bogów; 17) kierunek społ.-polit. uznający państwo za źródło wyzysku i ucisku społ.; 18) naczelny organ władzy państwowej; 19) legendarny człowiek śniegu; 21) roślina ozdobna; 25) solona ikra ryb; 27) Wyżne i Niżne w woj. nowosądeckim; 29) nierozstrzygnięty wynik; 30) naczynie kuchenne; 31) zaprawy sportowe; 32) przejście graniczne między Polską a NRD, nad Nysą Łużycką; 33) smaczny z rożna; 34) uwznioślenie, nadawanie czemuś cech ideału.

**PIONOWO:** 1) szybki awans społeczny, zawodowy; 2) masowe szeregienie się choroby; 3) wielki poeta i dramaturg polski (1809—49); 4) antonim odpowiedzi; 5) niegospodarność, nieposzanowanie mienia; 7) akcelerator; 8) wielobarwne malowidła zdobiące ściany budowli; 9) państwo w Ameryce Środkowej, republika; 12) obchodził imieniny 24

## Krzyżówka nr 4



grudnia; 15) urządzenie radiolokacyjne; 16) dyspozycja organizmu do odbioru określonych bodźców z oto-

czenia; 20) dach; 22) np. zawodowa, zdrowia psychicznego; 23) stadium rozwoju zarodkowego następujące

• błasuni; 24) siódma na piątym; 26) brawa; 23) zanik pamięci.



Nagrody za rozwiązanie krzyżówki—giganta z numeru 1—2/81 wylosowali: pani Zofia Pasternak z Piwnicznej, pan Jerzy Dyja z sanatorium „Budowlani” w Krynicy, pan Władysław Szarek z Grybowa, i pan Stanisław Kalucki z Krynicy. Przepraszamy za niedokładności w hasłach i diagramie oraz brak terminu nadsyłania rozwiązań, wyrażając jednocześnie uznanie dla wysiłku tych, którym nie przeszkodziło to w osiągnięciu celu. Obiecujemy poprawę.

Nagrody kwartalne dla najbardziej wytrwałych spośród naszych dotychczasowych 58 krzyżówkowiczów zdobywają państwo: Tadeusz Kotowicz (1 miejsce) i Urszula Swoł (2 miejsce) z Nowego Sącza — jako ci, którzy zgromadzili największą ilość punktów za prawidłowe rozwiązania. Gratulujemy! Przypominamy, że w tym kwartale przy każdej krzyżówce umieszczamy znak wskazujący, ile punktów można zyskać za jej prawidłowe rozwiązanie.

## MODA

(redaguje HALINA WRÓBLEWSKA)

### Pikowanki

Wygląda się w nich trochę jak chodząca pikowana koldra, ale jakże są ciepłe! Warto więc spojrzeć łaskawym okiem na pikowane kamizelki, kurtki, płaszcze.

Pikowana kurtka na zdjęciu ma charakter raczej plenerowy, ale uszyta z tkaniny w modnym kolorze może służyć za miejski strój do spodni. Tkaninę bawełnianą połączono z grubym materiałem o walorze koca z anilany. Kurtka ma dwie warstwy. Góra przodu ozdobiona wstawką z kolorowego materiału przypikowanego do całości.

Namawiam do uszycia bezrękawnika pikowanego we własnym zakresie. W szafie znajdują się części garderoby, które można wykorzystać do tego celu. Rzecz polega po prostu na wykrojeniu 3 części kamizelki (dwa przody i tył) w dowolnym fasonie z dwu różnych tkanin, ociepleniu ich warstwą watoliny lub innego materiału i przypikowaniu według własnej fantazji.

Całość można wylamować paskiem z ortalionu i wykończyć wiązaniem.

Zapewniam że będzie Wam ciepło!



## Aksamit wciąż modny

Na „duży” wieczór proponuję czarny zestaw — modny na uroczyste okazje, nie tylko w karnawale. Czarny jest wszechobecny, jako dominujący kolor.

• Dla pani — sukma długa, prosta w kroju lub luźna, z oryginalnym dekoltem przechodzącym w efektowne zakończenie rękawa. Dodatkowo ozdobi ją i ożywi haft połączony z aplikacją z cienkich, jasnych materiałów.

• Dla pana — obowiązkowo kamizelka, a koszula z ciekawym krojem kołnierza rozpięta pod szyją. Interesująco będzie wyglądać apaszką, zastępującą krawat czy muszkę. Udanej zabawy!

Zdjęcia: CAF i ARCHIWUM

## Zaprosili nas

„Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na otwarcie Sceny „Nowej” czyli stałej Nowosądeckiej Sceny Amadora;

• I Liceum im. J. Długosza w Nowym Sączu na tradycyjną „Studniówkę 81”;

• Ośrodek Sportu i Rekreacji w Rabce oraz Społeczny Komitet Budowy Wyciągu „Maciejowa” w Rabce na uroczyste przekazanie wyciągu orczykowego;

• Prezydent Miasta Nowego Sącza na koncert Capelli Cracoviensis pod dyktando Stanisława Gałońskiego;

## OGŁOSZENIA DROBNE

W NOWYM Sączu lub okolicy domek jednorodzinny (może być niewykończony) lub mieszkanie własnościowe 4—5-pokojowe — zdecydowanie kupię. Teresa Leutert, Nowy Sącz, plac Dąbrowskiego 2/6. S-51168

W NOWYM Sączu lub okolicy młode bezdzietne, małżeństwo poszukuje mieszkania (dwa pokoje z kuchnią). Czyszczy płatny z góry za okres trzech lat. Możliwość kupna. Zgłoszenia: Marek Skibniewski, Nowy Sącz, ul. Piotra Skargi 17 (pracownia jubilerska). S-51176

## OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU ZBOŻOWO-MŁYNARSKIEGO „PZZ” W KRAKOWIE

zatrudni natychmiast, na korzystnych warunkach płacowych, w młynach na terenie miasta Krakowa, w Wieliczce, w Tarnowie i w Bielsku — kandydatów do pracy przyuczenia do zawodu

## MŁYNARZA

posiadających wykształcenie

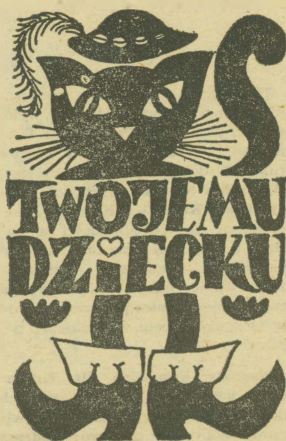
- ◇ średnie
- ◇ nie ukończone średnie
- ◇ zawodowe
- ◇ ukończoną szkołę podstawową

Mogą również zgłaszać się kandydaci zdecydowani do zmiany dotychczasowego zawodu.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje

Dział Spraw Pracowniczych Przedsiębiorstwa w Krakowie, ul. Pijarska 9, II piętro, tel. 217-96 codziennie w godz. 7.15—15.15.

K-8921



**W**szyscy wiedzą, że w północnych morzach i oceanach żyją foki o błyszczących futerkach i o łagodnych, brunatnych oczach. Ale mało komu wiadomo, że niegdyś foki były zupełnie inne — były podobne do nas, ludzi.

Działo się to bardzo dawno, jeszcze zanim pierwsi żeglarze Północy wypłynęli na swych tratwach w świat, aby odkrywać zamorskie kraje.

Król i królowa mórz mieszkali w cichej głębinie pod przejrzystym sklepieniem z fal morskich. Byli szczęśliwi, mieli bardzo wiele ślicznych dzieci.

Dzieci króla mórz spędzały dnie na igraszkach z dzikimi końmi morskimi, na pływaniu wśród zarodzi purpurowych anemonów podwodnych. Śpiewały przy tym bezustannie, ich śpiew mieszał się ze śmiechem fal.

Pewnego dnia wielki smutek spadł na morską króla i jego bezstronne dzieci: królowa mórz zachorowała i umarła. Pochowano ją w koraleowym grobowcu na dnie morza.

Odtąd nie było już komu wychowywać morskich dzieci, śpiewać im kołysanek, czesać ich pięknych, długich włosów. Król mórz widział jak te włosy zwisają im splątane niby wodorosty; słyszał jak dzieci po nocach szeptały i wdychały, nie mogąc zasnąć.

Postanowił poszukać nowej żony, żeby zajęła się dziećmi. Wiedział jednak, że nie pokocha już żadnej tak bardzo jak dobrą zmarłą żonę — wydawało mu się, że razem z nią pochował w koralowym grobowcu swoje serce.

W głębi podwodnych borów, w zielonym mroku, mieszkła morska czarownica. Pomyślała, że byłoby bardzo przyjemnie zostać królową morza, panią najbardziej rozległego królestwa na świecie. Toteż chętnie zgodziła się zostać żoną króla mórz, macocha jego dzieci.

Zła to była macocha. Zazdrościła pasierbom ich urody, bo nie mogła tego znieść, żeby w morzu żyły jakież istoty piękniejsze od niej.

Pewnego dnia opuściła potajemnie pałac i popłynęła do swoich ciemnych borów. Nazbierała tam złocistych winogron morskich, a po powrocie do pałacu ugotowała z nich wywar zaklęty i podała je dzieciom króla mórz, kiedy zgrzane zabawą poprosiły o napój.

W jednej chwili padł na nie czar. Ich śliczne ręce zamieniły się w

pletwy. Ciąta utraciły swój wdzięk, zgrubiały i pokryły się sierścią.

Dzieci króla mórz zamieniły się w foki. Umiały jednak nadal śpiewać i miały te same co dawniej brunatne, łagodne oczy.

Kiedy ich królewski ojciec zobaczył, co się stało, wypędził morską wróżkę, która wróciła do swoich ciemnych borów podwodnych. Ale nie potrafił odczytać jej złego czaru.

— Nie zostaniemy tutaj — postanowiły dzieci króla mórz, zamienione w foki. — Tu wszystko przypominałoby nam szczęśliwe dnie, kiedy nasza matka żyła. Popłyniemy w świat.

Wyspiewały swój żal w długiej skardze, pożegnały ojca i odpłynęły.

Kiedy zła macocha rzuciła na nie czar, powiedziała:

— Pozwalam wam co rok spędzić jeden dzień w dawnej postaci. Będziecie znowu podobne do dzieci ludzkich od jednego zachodu słońca do następnego zachodu słońca, wtedy dopiero nalożycie z powrotem skóry focze.

Odtąd każdego roku foki spotykają się gdzieś na ustronnym wybrzeżu morskim, z dala od ludzkich oczu, bo foki boją się ludzi. Ludzie tak często na nie polują!

Tam więc, foki zrzucają swe jadowite skóry, srebrzyste, czarne, złotawe lub brązowe i bawią się jak dawniej. Czasem podplwają do nich ojciec, król mórz. Pojawiają się całe stada spienionych koni morskich.

szedł. Wolął nie wypłynąć tego dnia na połów, niż przeszkadzać dzieciom króla mórz.

Ale kiedy odwrócił się od nich, żeby iść z powrotem, zauważył leżący pod skałą stos foczych skór. Chwycił po drodze najbardziej błyszczącą o złotobrazowej sierści i pomyślał, że przyjemnie będzie mieć tę pamiątkę w swojej chacie.

Ukrył ją nad drewnianą framugą drzwi wejściowych.

Niedługo po zachodzie słońca, podczas kiedy Roderyk naprawiał sieć przed kominkiem, usłyszał na dworze coś, co brzmiało jak smutna skarga. Wyjrzał — a tam przed progiem stała najpiękniejsza kobieta, jaką widział kiedykolwiek. Stała tak, wysmukła i biała, z łagodnymi brunatnymi oczami. Nie miała na sobie odzieży, tylko jej długie, złotobrazowe włosy okrywały ją jak płaszcz.

— Och, pomóż mi, pomóż śmierć — błagała. — Jestem nieszczęsnym dzieckiem króla mórz. Zgubiłam moją jedwabistą skórę foczą i nie będę mogła nigdy powrócić do braci i sióstr, jeżeli jej nie odnajdę.

Roderyk zaprosił ją do chaty i ukrył ją swoim pledem. Zgadł od razu, że do niej należy skóra, którą zabrał znad morza. Mógł sięgnąć ręką i wyjąć tę skórę ze schowka nad framugą drzwi. Ona byłaby wtedy wolna, mogłaby popłynąć do rodzeństwa.

## KRÓLEWNA FOKA

(baśń szkocka)

Co za wspaniałe gonitwy, igraszki i śpiewy zaczynają się wtedy!

Ale nie trwa to długo — tylko do następnego zachodu słońca. Wówczas dzieci króla mórz ubierają się w focze futerka i odpływają. Przy pożegnaniu umawiają się, gdzie mają się spotkać na przyszły rok.

Ludzie mówią, że pierwsze foki, które przybyły na wyspy Hebrydy, na zachód od Szkocji, były tajnymi postaciami północnych królów normandzkiej. Czy tak było, czy nie — trudno dziś sprawdzić. Pewne jest jednak, że polubiły te mgliste wybrzeża, ich zatoki i plaże. Mieszkańcy Hebryd dowiedzieli się o tym, że foki to zaklęte dzieci króla morza i że jest taki dzień w roku, kiedy się spotykają i bawią na jakimś ustronnym wybrzeżu.

Na wyspie Bernerary, należącej do wysp Hebrydzkich, żył młody rybak, Roderyk Mac Kodrum z rodu Donaldów. Pewnego dnia siedział na brzegu oceanu do swojej łodzi, gdy usłyszał nagle czyjś śpiew z pobliskich skal.

Skradając się ostrożnie zbliżył się do nich i zajrzał przez szczeliny, jacy to śpiewacy zebraли się po drugiej stronie.

Zdumiał się bardzo, kiedy zobaczył gromadkę morskich dzieci. Bawili się pośród szumu fal, rozgierane, roztańczone i radosne. Ich długie włosy trzepotały za nimi w słonym wietrze, oczy im świeciły, usta się śmiały. Cudny to był widok!

Mac Kodrum nie chciał przglądać się zanadto długo. Wiedział, że jeśli go zauważą — spłoszą się i popuszą im zabawę. Czekał na tę zabawę przez cały rok!

Toteż cicho i ostrożnie zaczął cofać się tą samą drogą, którą przy-

Ale nie zrobił tego. Popatrzył na nią jak siedzi cichutka i słodka przed jego kominkiem i zapragnął ją mieć tu na zawsze jako swoją żonę.

Powiedział:

— Nie potrafisz ci powieć w odnalezieniu foczej skóry, widać ktoś ci ją ukradł. Pewno już jest gdzieś daleko. Ale jeśli zgodzisz się zostać tu ze mną jako moja żona, będę ci kochał i szanował przy naszym ognisku aż do końca życia.

Córka króla morza podniosła ku niemu smutne oczy i odrzekła:

— Jeżeli naprawdę uładowano moją skórę i nie ma żadnej nadziei, żebym mogła ją odzyskać, w takim razie nie mam wyboru i zostanę z tobą jako twoja żona. Nie mogę spodziewać się od nikogo, żeby okazał mi więcej dobroci niż ty. A bala-bym się sama jedna ruszyć w ten śmiertelny świat.

Westchnęła z żalu za życiem

mórz i powiedziała po chwili:

— Ach jakbym chciała być razem z moimi braćmi i siostrami! Będą na mnie czekać, będą mnie wołać nadaremnie i zawsze tęsknić za mną.

Serce rybaka zabiło mocniej. Poczul wyrzuty sumienia, słysząc te słowa, ale taki był oczarowany jej urokiem, że nie zdobył się na to, żeby oddać foczą skórę i rozstać się z córką króla mórz.

Roderyk i jego piękna żona żyli przez wiele lat razem w chacie u wybrzeża oceanu. Urodzili im się wiele dzieci. Wszystkie miały złotobrazowe włosy i dźwięczny, śpiewny głos.

Córka króla mórz nie potrafiła zapomnieć o swojej bolesnej tęsknocie. Wychodziła samotnie nad ocean, słuchała jego śpiewu i szumu fal,

który czasem dźwięczał jak daleki płacz, czasem jak wołanie, czasem jak śmiech. Wydawało jej się, że słyszy głosy braci i sióstr i że to oni nawołują, szukając zagubionej siostry.

Pewnego dnia Roderyk pożegnał serdecznie żonę i dzieci i wypłynął rano na połów jak zwykle. Idąc do łodzi spojrzał na niebo i pomyślał: „Trochę za dużo wiatru dzisiaj, ale to nic, przeżyłem już na morzu niejedną nawalnicę”.

Nie zdążył jeszcze odpłynąć daleko, gdy wiatr sztormowy zagwiżdżał nad wodą i nad łądem. Najmłodszy synek rybaka bawił się właśnie na wybrzeżu i przykładał do ucha muszle słuchając, jak szum morza w niej gra. Kiedy matka usłyszała, że wicher się wzmacnia, zawołała na dzieci.

Zaledwie chłopiec zdążył przekroczyć próg, gdy nagle wicher zatrzasnął za nim drzwi z taką mocą, że domek zatrząsł się w posadach i ze schowka nad futryną wypadła skóra foki, którą Roderyk ukrył tam przed laty — skóra będąca własnością jego żony.

Kobieta podniosła ją młecząc. Nie powiedziała ani słowa przeciwko człowiekowi, który wbrew jej chęci uwieził ją tutaj na długie, długie lata. Zrzuciła z siebie ludzkie szaty, pożegnała dzieci i przyciskając do piersi skórę foki, zbiegła nad ocean.

Konie morskie igrały tam pośród spienionych, gnanych wichrem fal. Córka króla mórz w jednej chwili ubrała się w swoją skórę i rzuciła ostatnie spojrzenie na domek. „Przeżyłam w nim trochę szczęśliwych chwil, chociaż zostałam tam wbrew swojej chęci” — pomyślała. Potem zanurzyła się w wodę.

Obejrzała się raz jeszcze. Za białą linią spienionych balwanów, które toczyły się na brzeg z bezkresów Atlantyku, zobaczyła gromadkę opuszczonych swoich dzieci. Ale wołanie morza zagłuszyło płacz dzieci zrodzonych na lądzie. Córka króla mórz nie mogła mu się oprzeć, jej miejsce było — tam.

Plnęła zapomniając o wszystkim, co zdarzyło się przez ostatnie lata. Wracała do swojej czystej wolności i szczęśliwa.

Kiedy Roderyk Mac Kodrum przypłynął z powrotem do przystani i przyszedł do swego domku, został drzwi otwarte i ogień wygasły. Nikt nie czekał na niego w izbie z powitaniem i gorącym posiłkiem.

Poczul w sercu trwogę. Stał się przeczuć błysnęło w jego myślach. Signał nad framugą — nie było tam skóry.

Wbiegły zapłakane dzieci i opowiedziały ojcu, co się stało. Wtedy domyślił się reszły. Wiedział, że to nieszczęście przyszło na nich z jego winy, a teraz nie było już na to rady.

Nie pocieszył się do końca życia — teraz on z kolei martwił się i tęsknił, jak dawniej martwiła się i tęskniła jego żona. Ale i on miewał w tym smutku słoneczne chwile, bo jego dzieci rosły nad wyraz pięknie, zdrowo i dobrze.

Synowie Roderyka nie zapomnieli nigdy, że ich matka była foka, pamiętały o tym wnuki i prawnuki, toteż nikt z nich żadnej foki nie skrzywdził. Wiadomo było na całych Hebrydach, że potomkowie Roderyka Mac Kodrum z wyspy Bernerary i z rodu Donaldów, chociaż są dzielnymi rybakami i myśliwymi, jednakże nigdy nie biorą udziału w polowaniach na foki.

## PIĄTEK

## PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC — w programie film z serii „Wojna planet”;  
15.00 Redakcja szkolna zapowiada;  
15.10 Nurt;  
15.50 Obiektyw;  
16.15 Dziennik;  
16.30 Kino Teleferii — „Fabryka snów” z filmem moteki Walta Disney’a;  
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny”;  
17.20 Test;  
17.40 Film dok.;  
17.45 „Pod jednym dachem” — „Rywał” (4);  
18.10 Telewizja rozmowy;  
18.30 Dobranoc;  
19.00 Telewizja młodych przedstawia — etat za miedzą;  
19.30 Dziennik;  
20.10 Spotkanie z gwiazdą — Jifi Korn — show;  
20.50 Listy o gospodarce;  
21.35 „Na imieninach” piosenki Wojciecha Gajdelskiego;  
22.40 Kino nocne „Złota chusteczka” — film fab.

## PROGRAM II

## DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

10.00 „Pod jednym dachem” (4) — „Rywał”;  
11.00 „Pamięć wynalazców” (2) — „Swiato-wo biuro wynalazców”;  
12.00 Klub Jazzowy Studio Gama — zespół „Air Condition” Zbigniewa Namysłowskiego;  
16.02 Język franc. — kurs podst., lek. 15;  
16.05 Język ros. — kurs podst., lek. 15;  
16.10 Program dnia;  
17.00 Kino TDC „Skąd my to znamy”;  
17.30 Klub Jazzowy Studio Gama;  
18.20 „Małe kino” — „Nie fantazjuj” — film animowany, prod. cz.-choł.;  
19.30 „Stopklatka” — magazyn filmu telewizyjnego;  
19.50 Piosenki tygodnia;  
19.50 Kronika (Kr.);  
20.10 Dziennik;  
20.10 Spotkania w dwójce;  
20.15 „Weronika i inni” — ostatni odcinek serialu;  
21.25 24 godziny;  
21.40 „Marzyć nie marzyć”;  
21.50 Liga hokeja na lodzie;  
22.35 Język franc. — kurs podst., lek. 15;

## SOBOTA

## PROGRAM I

8.55 Program dnia;  
9.00 Teleferie TV — w progr. film z serii „Wojna planet”;  
10.00 „Na bałtyckiej wachle” — rep. wojsk;  
10.25 Koncert w Dreźniejskim Pałacu Kultury;  
11.15 „Dom na Złotej” — rep. film;  
11.30 „Ludzie i psy” rep. społeczny;  
11.50 Dziennik;  
12.10 STUDIO-2;  
18.00 Dobranoc;  
19.00 STUDIO-2 (ed.);  
19.30 Dziennik;  
20.10 „Dom” (3) — „Warkocze naszych dziewcząt będą białe”, serial TP;  
22.35 Język franc. — kurs podst., lek. 15;

## PROGRAM II

## 12.15 STUDIO-2;

## 19.30 Dziennik;

## 20.10 STUDIO-2 (ed.);

## TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierska Jaskółka;  
9.15 „Rubens — malarz i dyplomata” (5);  
12.15 „Ukryte źródło” — dramat słow.;  
14.10 Popołudnie sportowe;  
16.20 Teatr TV: „Wszyscy za jednego”;  
17.20 „Komik i jego świat”;  
17.50 Sprytne zwycięzcy;  
18.30 Wieczorynka;  
18.40 Arabela” (10);  
19.30 Dziennik TV;  
20.00 Fotel dla gościa;  
20.30 Oto Praga, panie parzytaninie!;  
21.35 „Cromwell” — film ang.;  
22.50 Art. Sulivan.

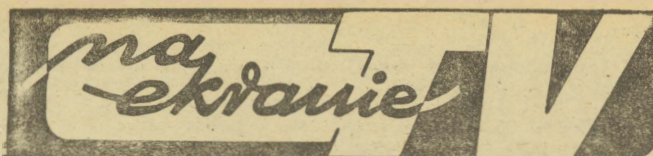
## NIEDZIELA

## PROGRAM I

7.20 TTR, RTSS;  
7.40 „Wobec ciebie w domu i zagrodzie”;  
8.10 Emerytura dla rolników;  
8.20 „Telewizjada” — sport dla wszystkich;  
8.35 Program dnia;  
8.40 Dla młodych widzów: „Teleferie”;  
10.20 Antena;  
10.50 „Ginący świat” — serial dok.;  
11.45 „Piękne głosy” — Bernard Ładysz;

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżniamy drukiem pogrubionym).

GORLICE: 28—31.I. „Nieposiadawca kariery” (bułgarski, komedia), 1—2.II. „Kobieta i Kobieta” (polski, psychologiczno-społeczny), 3—4.II. „Wszystko jest miłością” (bułgarski, melodramat), 5—6.II. „Emil komedian” (NRD, kryminalno-kabaretowo-polityczny), GRYBÓW: od 31.I. „Powrót do domu” (USA, psychologiczno-społeczny), 3—5.II. „Cygańska miłość” (bułgarski, o miłości), KRYNICZA: 28.1—1.II. „Parazyta dwunastka” (USA, wojenno-przygodowy), 2—4.II. „Wierna zona” (francuski, o miłości), 5—6.II. „Kobra” (japoński, policyjny), LIMA-



30.I—5.II

12.35 Dziennik;  
12.55 „Gospodarstwa uspołecznione — blaski i cienie” — progr. red. rolnej;  
13.25 „Piorkiem i węglem” — „Czy kamień na pustyni?”;  
13.50 Dla dzieci: Bajki pana Perrault — „Czerwony kapurek”;  
14.20 Losowani — dużego lotka;  
14.35 Tele-echo;  
15.35 Puchar świata w narciarstwie alpejskim;  
16.10 Decydujący front;  
17.00 „W świecie dzikich zwierząt” — „Dzicy krewniacy psa”;  
17.30 „Zdarzenie na szosie E-4” — kom. film;  
19.00 Wieczorynka;  
19.30 Dziennik;  
20.10 „Anna Karenina” (2) serial telewizyjny;  
20.55 Magazyn sportowy;  
21.35 Teatr fakt — Ryszard Kapuściński — „Cesarz”;

## PROGRAM II

9.50 „Na pomorskim wale” — progr. wojsk;  
10.20 „Dom” (3) — „Warkocze naszych dziewcząt będą białe”;  
11.40 Przebieg tygodnia;  
12.40 Film dok.;  
13.10 „Cicho płynię moja pieśń” — film biogr. o smutku na tle życia znanego kompozytora Roberta Schumanna;  
14.40 Teatr telewizyjny — Henryk Kluba i Julian Lewański na podstawie tekstów staropolskich — „Wojna w Polsce”;  
15.55 Wszystko za wszystko z Jerzym Urbanem;  
17.15 Sprawozdawczy magazyn sportowy;  
18.25 „I santo California” — film dok.;  
19.00 Nagrodzone na festiwalu „Zapiskane ośmiemka” — film dok.;  
19.30 Dziennik;  
20.10 Clifton Chenier i Louisiana — Red Hot Band;  
21.05 Kino bez granic „Człowiek z toporem” — film fab.;  
22.35 Tworca i jego dzieło — Michał Amol;

## TV BRATYSŁAWA

10.45 „Decydujący front” (14);  
13.00 „Czarownik” — film węg.;  
14.20 Trybuna sportowa;  
16.50 „Osiędla ruszyli” — film słowacki;  
18.30 Wieczorynka;  
19.30 Dziennik TV;  
20.10 „Kto sieje wiatr” — film USA;  
22.30 Przegląd hokejowy.

## PONIEDZIAŁEK

## PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR, RTSS;  
15.20 Nurt;  
15.50 Program dnia;  
15.55 Obiektyw;  
16.15 Dziennik;  
16.30 Dla dzieci — „Zwierzyniec”;  
16.55 Kłinka z chłopcami;  
17.15 „Cztery pancerni i pies” (3) — „Gdzie my, tam granica”;  
18.10 „Impulsy” — mag. spraw pracowni-  
18.40 Rolnicze rozmowy;  
18.50 Dobranoc;  
19.00 „Echa stadionów”;  
19.30 Dzieńko;  
20.10 Teatr telewizyjny — Romain Rolland „Colas Breugnot”;  
21.00 Jugosławia — 30 lat doświadczeń;  
22.10 Recital Danuty Rinn;

## PROGRAM II

## 10.00—12.30 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

10.00 Draka — Nowela filmowa TP;  
10.30 „Skarbiec” — dwutygodnik historyczny;  
10.50 „Skarbiec” — teleturniej;  
10.50 „Dom i my”;  
11.10 Wtorek melomana;  
16.30 Język ang. — kurs podst., lek. 16;  
17.00 Język niem. — kurs podst., lek. 16;  
17.25 Program dnia;  
17.30 Młodzieżowy magazyn techniki — „Lad-  
18.00 Kino telewizyjny najmłodszych — historia zabawek;  
18.30 „Postawy” — „Trudem i uporem” syl-  
19.00 Wzrost młodych rolników;  
19.10 Piosenki tygodnia;  
19.10 Kronika (Kr.);  
19.30 Dziennik;  
20.10 Wtorek melomana;  
21.20 Bez recept — samodzielność myślenia;  
21.50 Filmołeka narodowa — filmy Andrzeja Wajdy — „Polowanie na muchy”;  
22.30 Język ang. — kurs dla zaawansowa-  
nych, lek. 9;

## WTOREK

## PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;  
6.55 „Czerwone, żółte, zielone” — „Poma-  
gnij sobie” progr. dla kl. 1—3;  
12.30, 14.00 TTR, RTSS;  
12.30 Telewizja w sprawie miliardów;  
15.50 Program dnia;  
15.55 Obiektyw;  
16.15 Dziennik;  
16.30 Telewizyjny klub seniora;  
16.55 „Skarbiec” — teleturniej;  
17.15 „Dom i my” — poradnik;  
17.35 „Królik Bugs przedstawia” — film anim. prod. USA;  
18.00 Telewizja młodych — C.D.N.;  
18.40 Polska Kronika Filmowa;  
18.50 Dobranoc;  
19.00 „Skarbiec” — dwutygodnik historycz-  
ny;  
19.30 Dziennik;  
20.10 „Jeden na milion” — ang. dramat spo-  
łeczny;  
21.45 „Czy możemy się wyżywić?” — spr-  
wy melioracji w rolnictwie;  
22.15 Dziennik;  
22.30 Osobowy 19.00 — progr. sat.;  
22.35 Telewizja w sprawie miliardów;

## PROGRAM II

## 10.00—12.15 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

10.00 „Skarbiec” — dwutygodnik historycz-  
ny;  
10.30 „Skarbiec” — teleturniej;  
10.50 „Dom i my”;  
11.10 Wtorek melomana;  
16.30 Język ang. — kurs podst., lek. 16;  
17.00 Język niem. — kurs podst., lek. 16;  
17.25 Program dnia;  
17.30 Młodzieżowy magazyn techniki — „Lad-  
18.00 Kino telewizyjny najmłodszych — historia zabawek;  
18.30 „Postawy” — „Trudem i uporem” syl-  
19.00 Wzrost młodych rolników;  
19.10 Piosenki tygodnia;  
19.10 Kronika (Kr.);  
19.30 Dziennik;  
20.10 Wtorek melomana;  
21.20 Bez recept — samodzielność myślenia;  
21.50 Filmołeka narodowa — filmy Andrzeja Wajdy — „Polowanie na muchy”;  
22.30 Język ang. — kurs dla zaawansowa-  
nych, lek. 9;

## ŚRODA

## PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;  
6.55 Historia, kl. 5 — śnieg, deszcz, chmury;  
12.30, 14.00 TTR, RTSS;  
12.30 Od czego zależy zdrowie zwierząt;  
15.50 Telewizja w sprawie miliardów;  
15.50 Nurt;  
15.50 Program dnia;  
15.55 Obiektyw;

## 16.15 Dziennik;

16.30 Dla dzieci: „Michałki”;  
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny”;  
17.15 Losowanie express lotka i małego lot-  
ka;  
17.25 Klub dobrej książki;  
17.50 Turystyka i wypoczynek;  
18.15 Roby — mag. publ.;  
18.50 Dobranoc;  
19.00 „Camerata” — mag. muz.;  
19.30 Dziennik;  
20.10 „Hotel klasy lux” — polski film spo-  
łeczno-obyczajowy;  
21.45 Dziennik;  
22.00 „30 minut z architekturą” — o ołompo-  
lski zjazd architektów;  
22.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figuro-  
wej — pary sportowe;  
23.00 Telewizja w sprawie miliardów;

## PROGRAM II

## 10.00—12.25 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

10.00 „Koncert na flet i dziewczynę” — buł-  
garski film historyczno-obyczajowy;  
11.20 „Turystyka i wypoczynek”;  
11.55 „Klub dobrej książki”;  
15.40 Język ang. — kurs dla zaawansowa-  
nych, lek. 9;  
16.10 Język ang. — kurs podst., lek. 16;  
16.10 Program dnia;  
16.15 Program morski;  
17.15 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej —  
Kochanowski i Słowacki w świadomości  
narodowej;  
17.45 „Koncert na flet i dziewczynę” — buł-  
garski film;  
19.10 Kronika (Kr.);  
19.30 Dziennik;  
20.10 Ekran reporterów — „Czy eldora-  
do?” — sytuacja społeczno-polityczna  
Australii;  
20.40 Wieczory historyczne — „Dziejełpis czy  
blagier” — rzecz o „Pamiętnikach”  
Paska;  
21.10 24 godziny;  
21.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figuro-  
wej na lodzie;  
22.30 Poradnia „Zaufanie”;  
23.10 Język ang. — kurs podst., lek. 16;

## CZWARTEK

## PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;  
9.00 Historia, kl. 5 — wojny z Turcją;  
12.50 Dla szkół: „Kontynent bez granic” —  
film oświatowy;  
13.30, 14.00 TTR, RTSS;  
13.30 Telewizja w sprawie miliardów;  
15.50 Program dnia;  
15.55 Obiektyw;  
16.15 Dziennik;  
16.30 Dla młodych widzów: „Czwartek tdc”;  
17.20 Magazyn motoryzacyjny;  
17.45 Telewizja młodych — decyzje;  
18.20 Patrol — „Żołnierska ofiarność”;  
18.50 Dobranoc;  
19.00 „Sonda” — „Korek” kierunki rozwoju  
komunikacji miejskiej;  
19.30 Dziennik;  
20.10 „Sierżant Anderson” — „Nic do stra-  
ca” — film krym. prod. USA;  
21.00 Pęga;  
21.50 Dziennik;  
22.05 „Mózg” — „Zwierciadło duszy” — ba-  
danie nad percepcją bodźców se-  
wnetnych;  
22.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figuro-  
wej na lodzie — jazda dowolna męz-  
czyzn;  
23.00 Telewizja w sprawie miliardów;

## PROGRAM II

## 10.00—12.30 DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

10.00 „Sonda” — „Korek” kierunki rozwoju  
komunikacji miejskiej;  
10.30 Magazyn motoryzacyjny;  
10.55 Popołudnie przygody i podróży;  
16.05 Język ros. — kurs podst., lek. 16;  
16.35 Język franc. — kurs podst., lek. 16;  
17.05 Program dnia;  
17.10 „Krzysztofow — pępkiem świata” —  
rep. film;  
17.30 „Popołudnie przygody i podróży”;  
19.00 Piosenki tygodnia;  
19.10 Kronika (Kr.);  
19.30 Dziennik;  
20.10 Nurt;  
20.40 Nurt;  
21.10 24 godziny;  
21.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figuro-  
wej na lodzie — jazda dowolna męz-  
czyzn;  
22.30 Nurt;  
23.00 Język ros. — kurs podst., lek. 16;

Za zmianę w programie wprowadzone w ostatniej chwili, redakcja nie bierze odpowiedzialności.

## REPERTUAR KIN

NOWA: 29.1—1.II. „Cudze pieniądze” (francuski, psychologiczno-społeczny), 2—4.II. „Moskwa nie wierzy złom” (radziecki, obyczajowo-psychologiczny) od 5.II. Bez miłości (polski, psychologiczno-społeczny), MŚZAN: 29.1—1.II. „Fist” (USA, sensacyjno-społeczny), 3—4.II. „Wyrok śmierci” (polski, dramat okupacyj-  
ny), od 5.II. „Powrót Mechagodzilli” (ja-  
p. sensacyjno-fantastyczny), MU-  
SZYNA: 29.1—1.II. „Trzydzieli dziewięć  
stopni” (brytyjski, szpiegowski), 3—4.II.

„Spotkanie na Atlantyku” (polski, psycho-  
logiczny), NOWY SĄCZ: Podhaie — 30.1—  
1.11. „Strach nad miastem” (francuski, sen-  
sacyjno-kryminalny), 2—7.11. Bobby Deer-  
field” (USA, przygodowo-psychologiczny),  
NOWY TARG: 31.1—4.11. „Parazyta dwu-  
nastka” (USA, wojenno-przygodowy), 5—  
7.11. „Mistrz kierownicy ucieka” (USA,  
komedia przygodowa), RABKA: 31.1—  
1.11. „Kłótnia” (USA, melodramat),  
rodzimo-społeczny), 3—4.11. „Boska Em-  
ma” (czechosłowacki, biograficzny), 5—

8.11. „Cudze pieniądze” (francuski, psycho-  
logiczno-społeczny), SZARZ: 31.1—2.11. „Powrót Mechagodzilli” (ja-  
p. sensacyjno-fantastyczny), 3.11. „Grzeszny żywot Franciszka Buły” (polski,  
komediowa ballada ludowa), 4—5.11. „Zemsta  
rózowej pantery” (brytyjski, groteska), SZCZAWANIA KROŚCENKO:  
Piętny — 30.1—1.11. „Bez skrupułów”  
(francuski, sensacyjny), 2—5.11. „Obcy —  
8 pasażer Nostromo” (brytyjski, horror  
kosmiczny), SZCZAWNICA-KROŚCEN-  
KO: Sokolka — 30.1—1.11. „Przytanie pie-  
kło” (USA, policyjny), 2—4.11. „Tredowa-  
ca” (polski, melodramat), ZAKOPANE:  
1—6.11. „Coma” (USA, horror), POWA-  
TO: 3—11. „Amator” w CZARNYM DU-  
NAJCU.

DUNAJEK — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowie-  
dzialny), Adam Garbica, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Krob Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka  
(redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11.  
Telefony: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58. telefon 203-29, 275-88. wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wy-  
dawcza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.  
Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków telefon 270 89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na  
terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-  
Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045.139 11. prenumerata ta jest  
droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. F-7.

## Anegdoty

Królowa angielska po śmierci męża znalazła sobie powiernika swoich rozterek, kłopotów i radości. Był nim piśarz, Benjamin Disraeli. Spędzała z nim wiele czasu i często całymi godzinami wspinała męża. Gdy Disraeli ciężko zachorował, zapowiedziała mu wizytę królowej, z czego chory nie był zadowolony. Powiedział więc do przedstawiciela dworu:

— Jej Królewsko Mość pragnie zapewne, bym przy sposobności podróży na tamten świat zabrał paczkę ze smakołykami dla Jej małżonki.

Pódezas odczytu feministka amerykańska Marjorie Christie powiedziała:

— Kobiety traktowane są nie-sprawiedliwie! Czy jest cierpienie, którego by nie zaznały?

— Tak, jest — odrzekł męski głos z sali. — Nigdy nie cierpiał młodego...

Kiedy znanego komika, Mozzi-delfiego, pogryzł wściekły pies, wezwał lekarza i zapytał:

— Czy teraz muszę umrzeć?

— Nie, to panu nie grozi — odparł lekarz — ale może pan dostać silnych ataków wściekłości.

— Wobec tego proszę szybko o papier i pióro — zawołał Mozzi-delfi.

— Na pisanie testamentu ma pan jeszcze czas — rzekł uspokajająco doktor.

— Tak, ale chciałbym sobie wcześniej sporządzić listę osób, które chciałbym pokochać podczas ataku wściekłości.

Wiktora Hugo zapytano kiedyś czy zdaje sobie sprawę ze swojej popularności pisarskiej i jakie jej objawy ceni najbardziej. Odpowiedział:

— Na moją popularność zwrócił mi uwagę pewien fakt, ceniony przeze mnie najbardziej. Otóż wracałem nocą do domu po przyjęciu i nie mogłem doznoczyć się do dozorcy, aby otworzył mi bramę. Byłem więc zmuszony zatańczyć potrzebę fizjologiczną przed budynkiem. I oto jakiś przechodzień wrzasnął nad uchem: „Ty stary draniu, musisz to robić akurat pod bramą Wiktora Hugo?”

Jan Wielek

## Cech hultajski

Przeglądając „Pamiętniki Zegoty Paulego z wędrówek po Galicji” natknąłem się na ciekawy opis Nowego Sącza, sporządzony w 1831 r. przez tego zasłużonego historyka i etnografa, bibliotekarza u Potockich, a na koniec kustosa Biblioteki Jagiellońskiej. Bez wątpienia Zegota Paulego (1814–1895) nazwać można również jednym z prekursorów polskiej turystyki.

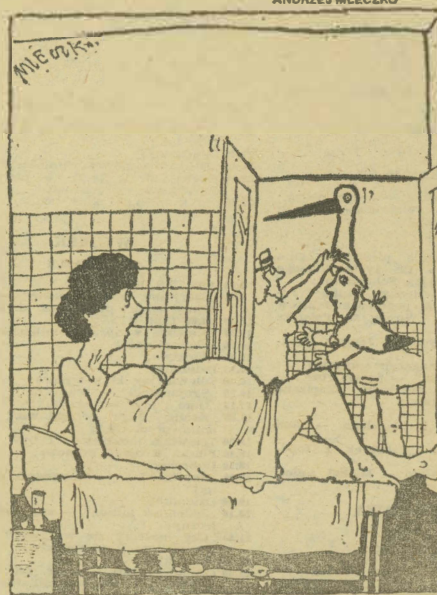
Podróż, z której pozostawił obszerny dziennik, odbył w wakacje, po zdaniu egzaminów do ostatniej klasy gimnazjum nowosądeckiego. Wędrówkę rozpoczął w Turnowie, skąd pieszko szedł doliną Dunajca na Wojnicz, Lustawice, Zakliczyn, Czerwów, Rożnow i Zbyszycę, gdzie trafił na sobótkę świętojańską.

Opis Nowego Sącza w „Pamiętniku” jest dość obszerny. Wędrowiec przedstawia barwnie obraz zamku i kościoła oraz podaje zasłyszane opowieści o dziejach grodu.

Przed wyruszeniem w dalszą drogę, prowadzącą na Stary Sącz, Łącko i dalej w Pieniny, zamieścił również Pauli Zegota ciekawy opis „cechu hultajskiego” — tradycyjnego zwyczaju miejskiego, związanego z weselami. Posłuchajmy:

„Mieszkanie chociaż znacznie przeinaczeni, wiele jednak z dawnych zachowali obyczajów. Strojem kobiet tutejszych jest krótka jupka także przyjaćielką zwaną, z długimi rękawami, najczęściej z zielonego w duże kwiaty wywabianego atlasu, podbita białym futerkiem, spódnice noszą z materii dawnych brokatowych w złote kwiaty wyrobionych, na głowie zaś czepiec lity ze złotogłowiu. Obrzędy ich weselne na szczególniejszą uwagę zasługują. Po ślubie podają pannie młodą szklane wino, nakrytą kawalkiem koca, w który jest rozmarynowa roszeczka wtknięta. Podczas całego wesela odbywają się po-

siedzenia tak zwanego cechu hultajskiego, którego członkowie pełnią służbę ceremoniarzy. Cech ten niegdyś w Polsce zapewne szeroko był rozgłoszony, ma bowiem nadane sobie dawno od królów polskich przywileje, które się w skrzyni cechowej zwanej skarbcem, ozdobionej różnymi figlarnymi malowidłami wraz z innymi osobliwościami w cechmistrza przechowują. Drużba służący na weselu musi być koniecznym członkiem tego cechu i wpisany do ksiąg cechowych. Nowicjusze, którzy po pierwszy raz druznią, powinni się znaczną ilością pieniędzy (które na uciechę cechową tak zwaną konsolacją obrócone bywają), do cechu wkuć albo też obrządrzycowanie odbyć. Nacierają takimże brodem cegła, gołą potem starym nożem, a nasadziwszy mu na głowę stary kapelusze szwedzki, prowadzą go na powrozie ze słomy, o jednym tylko bucie z poltucznymi garmkami na plecach wokół miasta, cały ten orszak poprzedza muzyka, za którą skarbiec cechowy obnoszony bywa. Kto urząd ten odbył zostaje frycem, otrzymuje przez wódkę hultajską i zapisują go jako członka do ksiąg cechowych. Dawniczymi czasami pobierał cech hultajski od tych, którzy się po dwudziestym roku żenili, aż do ślubu osobny podatek.



Rys. ANDRZEJ MLECZKO

### Plaga prywatnych stacji TV

— We włoskim eterze panuje nie-bywwały bałagan, prawie już taki sam jak na drogach — przypomniał znów naczelny szef wolnych stacji telewizyjnych, Lino Innocenti.

Moda na prywatne stacje telewizyjne powstała we Włoszech w 1976 roku. Od tego czasu tak się one rozmnożyły, że dziś już nikt nie wie, ile jest ich dokładnie. Szacunkowo oblicza się, że ponad 350.

Z prywatnych stacji korzysta prawie wszystkim przemysł, a także partie polityczne. Ogromna konkurencja w zdobywaniu klientów oraz zwolenników sprawia, że już przekroczone zostały wszelkie granice przyzwyczajenia. Stacje telewizyjne nadają nawet w nocnych godzinach filmy pornograficzne.

### Z różnych stron świata

#### Pieniądze szczęścia nie dają

Przez 11 lat żył szczęśliwie ze swą żoną pewien profesor germanista w Hanowerze (RFN), aż pewnego dnia jego połowica wygrała w tolo-lotka 800 tysięcy marek.

Ta wielka fortuna wywołała w pani profesorowej pasję do interesów. Całymi dniami przesiadywała ze swoim doradcą finansowym i zupełnie przestała interesować się mężem, co w końcu doprowadziło do rozwodu.

Profesor, któremu po rozwodzie należała się połowa majątku zrezygnował ze wszystkiego.

— Nie chcę żadnych pieniędzy,

one zabrały moje szczęście i spokój — powiedział pedagog.

#### Człowiek przegra z komputerami

W ciągu najbliższych 30 lat tylko 10 procent ludzi zdolnych i chętnych do pracy będzie mogło otrzymać zatrudnienie. Do roku 2010 będzie musiał być wprowadzony 20-godzinny tydzień pracy. Takie są prognozy dla zachodu Europy, opracowane przez profesora Toma Stonera z Bradford (Anglia). Jego zdaniem nie kontrolowane i bezkrytyczne stosowanie komputerów oraz nowoczesnych technologii na pewno w końcu zwróci się przeciw człowiekowi.

Eugeniusz Korkosz

## Złote myśli

Szanuj swoich przełożonych, a nóż będą oni jutro twoimi podwładnymi.

Gdy się pracuje za dwóch, trzeba myśleć przynajmniej za siebie.

Nie sztuka zbudować pomnik, sztuka na niego zasłużyć.

Jeśli już wiesz, na czym stoisz, upewnij się jeszcze obok kogo.

Nie poniedziałny tych, którym nie jesteśmy w stanie dorównać.

Mów tylko za siebie, a rzadziej będziesz musiał milczeć za innych.

Im większe drzwi, tym delikatniej należy je otwierać.

W epoce wrzasku absolutny słuch muzyczny jest nieszczęściem człowieka.

W pogoni za awansem przestępcy zekazu wyprzedzania własnych kwalifikacji.